

0240/2005.-6

PORADNIK JĘZYKOWY



INDEKS 369616
NAKLAD 620 egz.

**WYDAWNICTWA UNIwersYTETU
WARSZAWSKIEGO
WARSZAWA 2005**

6

(625)

ISSN 0551-5343



9 770551 534057

KOLEGIUM REDAKCYJNE

prof. dr hab. Halina Satkiewicz (redaktor naczelny),
dr Wanda Decyk, prof. dr hab. Stanisław Dubisz,
prof. dr hab. Włodzimierz Gruszczyński,
prof. dr hab. Józef Porayski-Pomsta,
prof. dr hab. Elżbieta Sękowska

RADA REDAKCYJNA

prof. dr hab. Halina Satkiewicz (przewodnicząca), prof. dr hab. Jan Basara,
dr Wanda Decyk, prof. dr hab. Stanisław Dubisz,
prof. dr hab. Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler,
prof. dr hab. Włodzimierz Gruszczyński, prof. dr hab. Andrzej Markowski,
prof. dr hab. Leszek Moszyński, prof. dr hab. Józef Porayski-Pomsta,
prof. dr hab. Elżbieta Sękowska, prof. dr hab. Teresa Skubalanka

Redaktor

Wiesława Kruszka

Redaktor techniczny

Elżbieta Czajkowska

Korektor

Bożena Gorlewska

Adres redakcji

00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4, tel. 55 31 321

Dział Handlowy WUW tel. (0 22) 55 31 333, e-mail: dz.handlowy@uw.edu.pl
e-mail: wuw@uw.edu.pl; <http://wuw.wuw.pl>

Wydanie dofinansowane przez Ministerstwo Nauki i Informatyzacji

© Copyright by Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego 2005

PL ISSN 0551-5343

Ark. wyd. 5,81. Ark. druk. 5,50. Papier offsetowy 80 g/m²

Druk i oprawa: Sowa – Druk na życzenie

www.sowadruk.pl, tel. (0 22) 431 81 40

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

Zarząd Główny, ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa

<http://www.tkj.uw.edu.pl>

0240/0556.-2005.-6

SPIS TREŚCI



ARTYKUŁY I ROZPRAWY

- Piotr Żmigrodzki:** Słownik jako korpus tekstów – korpus tekstów jako słownik.
 Perspektywy polskiej leksykografii naukowej 3
- Justyna Winiarska:** Znak językowy jako przykład metafory ontologicznej w nauce 15
- Mirosław Dawlewicz:** Ekspansja „euroslownictwa” na łamach prasy polskiej
 na Litwie 25
- Mirosław Michalik:** Dwa aspekty lingwoedukacyjnej teorii i praktyki
 językoznawczej, czyli o anglosaskiej i polskiej lingwistyce edukacyjnej 36
- Joanna Smół:** Perswazja w informacji telewizyjnej 48
- Małgorzata Warchoń-Schlottmann:** O zabawach językowych ze skrótowcami 58

RECENZJE

- Izabela Stapor:** Krystyna Kleszczowa, *Staropolskie derywaty przymiotnikowe i ich perspektywiczna ewolucja*, Katowice 2003 70
- Edyta Sroka:** Kazimierz Ożóg, *Język w służbie polityki. Językowy kształt kampanii wyborczych*, Rzeszów 2004 73
- Karolina Bielenin:** „Stylistyka. Styl a płeć – Sex and Gender” 2004 nr XIII 77
- Jolanta Piotrowska:** Stanisław Mędak, *Słownik odmiany rzeczowników polskich*, Kraków 2003 81

KOMUNIKATY RADY JĘZYKA POLSKIEGO PRZY PREZYDIUM PAN

- Koziółek Matolek czy Koziółek-Matolek** 86
- Zwyczajne imiennicze** 86
- Archiwizacja** 87

CONTENTS

ARTICLES AND DISSERTATIONS

<i>Piotr Żmigrodzki</i> : Dictionary as a Text Corpus – Text Corpus as a Dictionary. Perspectives of Scholarly Lexicography in Poland	3
<i>Justyna Winiarska</i> : Linguistic Sign as an Example of Ontological Metaphor in Scholarly Studies	15
<i>Miroslaw Dawlewicz</i> : „Euro-Vocabulary” Expansion in Polish Press in Lithuania	25
<i>Miroslaw Michalik</i> : Two Aspects of Linguistic-Educational Theory and Linguistic Practice, i.e. about Anglo-Saxon and Polish Educational Linguistic	36
<i>Joanna Smół</i> : Persuasion in Television Information	48
<i>Małgorzata Warchoń-Schlottmann</i> : On Linguistic Games with Acronyms	58

REVIEWS

<i>Izabela Stapor</i> : Krystyna Kleszczowa, <i>Staropolskie derywaty przymiotnikowe i ich perspektywiczna ewolucja</i> , Katowice 2003	70
<i>Edyta Sroka</i> : Kazimierz Ożóg, <i>Język w służbie polityki. Językowy kształt kampanii wyborczych</i> , Rzeszów 2004	73
<i>Karolina Bielenin</i> : „Stylistyka. Styl a płeć – Sex and Gender” 2004 nr XIII	77
<i>Jolanta Piotrowska</i> : Stanisław Mędak, <i>Słownik odmiany rzeczowników polskich</i> , Kraków 2003	81

ANNOUNCEMENTS OF POLISH LANGUAGE COMMITTEE AT PAN PRESIDUM

<i>Koziołek Matołek</i> or <i>Koziołek-Matołek</i>	86
Naming habits	86
<i>Archiwizacja</i> (Archivization)	87

Piotr Żmigrodzki
(Katowice)

SŁOWNIK JAKO KORPUS TEKSTÓW – KORPUS TEKSTÓW JAKO SŁOWNIK PERSPEKTYWY POLSKIEJ LEKSYKOLOGII NAUKOWEJ

Analitycy leksykografii posługują się terminami *leksykografia naukowa*, *słownik naukowy* w ostatnim okresie dość często, jednak zakres ich stosowalności bywa wyznaczany orientacyjnie. Mówi się np. o naukowym charakterze słownika S.B. Lindego, przeciwstawiając go słownikowi wileńskiemu, określanemu jako popularny czy podręczny (Bańko 2001, Piotrowski 2001), ale również przymiotnik ten bywa używany w odniesieniu do słownika pod redakcją W. Doroszewskiego (zwłaszcza często można się było z tym spotkać w dyskusjach odbywających się w okresie jego powstawania). Niewątpliwie był to słownik opracowywany pod auspicjami instytucji naukowej, co znalazło odzwierciedlenie w tytule: *Słownik języka polskiego PAN*. Można by więc zauważyć, że istnieje tendencja do określania jako naukowego po prostu słownika dokumentacyjnego. Słownik taki lepiej może służyć celom naukowym niż ten, w którym hasła są ilustrowane materiałem preparowanym; nie w tym jednak, naszym zdaniem, leży istota „naukowości” słownika. Należy jej bowiem szukać w różnych aspektach funkcjonowania dzieła leksykograficznego.

W związku z tym za przynależne do leksykografii naukowej proponuję uznać słowniki o następujących cechach:

- ich adresatami są przede wszystkim (jeśli nie wyłącznie) językoznawcy lub filolodzy prowadzący badania w obrębie danej specjalności naukowej;

- zamieszcza się tam informacje bardzo szczegółowe, po które niejęzykoznawca i niefilolog nie ma potrzeby sięgać;

- stosuje się w nich wyrafinowane konwencje, w szczególności metajęzyk aktualnych teorii językoznawczych; wskutek tego opis w takim słowniku jest w minimalnym stopniu informatywny dla nieprzygotowanego, niewyspecjalizowanego odbiorcy.

We wcześniejszej pracy (Żmigrodzki 2003) wyraziłem pogląd, że słowniki naukowe nie należą do leksykografii *sensu stricto*, ale są to raczej naukowe opracowania zagadnień z konkretnej dziedziny lingwistyki, np. historii języka (*Słownik staropolski*, *Słownik polszczyzny XVI wieku*), składni (*Słownik syntaktyczno-generatywny czasowników polskich*),

dialektologii (*Słownik gwar polskich PAM*) itd., mające zewnętrzną formę sekwencji haseł, czyli słownika właśnie. Pogląd ten zawierał w sobie, jak mi się wydaje, pewne uproszczenie, warunkowane dydaktycznym tokiem wyводу. Niewątpliwie bowiem w procesie przygotowania słownika naukowego wymagane jest stosowanie technik czysto leksykograficznych, jak hasłowanie, strukturyzowanie artykułu hasłowego, odsyłacze itd. Za tym, że słownik naukowy zajmuje w leksykografii specyficzną pozycję, przemawia jednak fakt, że samo opracowanie haseł wymaga zastosowania procedur badawczych, a wykonawcami tego zadania muszą (przynajmniej powinny) być osoby ze specjalistycznym przygotowaniem, konkretnie – językoznawcy. W odniesieniu do innych typów słowników wymogu takiego nie ma. Obecnie za pożądane uznaje się¹, by nad słownikami przeznaczonymi dla masowego odbiorcy pracowały zastępy zawodowych leksykografów, którzy nie muszą być osobami naukowo zajmującymi się lingwistyką. Koniecznym minimum wydaje się natomiast nadzór nad takimi pracami ze strony lingwistów.

Dokumentacyjny charakter słownika, a więc posługiwanie się w opisie leksykograficznym obfitością autentycznych przykładów (cytatów), nie jest warunkiem jego przynależności do leksykografii naukowej; nie każdy słownik naukowy posiada autentyczną ilustrację materiałową. Charakter tej ilustracji (jak i wszystkich innych założeń, które moglibyśmy nazwać leksykograficznymi) wynika wprost z koncepcji teoretycznej, jaka znajduje odzwierciedlenie w danym słowniku. Stąd też na przykład *Słownik syntaktyczno-generatywny czasowników polskich* nie zawiera ilustracji materiałowej źródłowej, ale tylko przykłady stworzone przez autorów na podstawie ich kompetencji językowej (lub spreparowane na podstawie haseł w SJPD). Jest to w pełni zgodne z założeniami metody generatywnej, w ramach której poszukiwało się raczej potencji systemu niż jej konkretnych realizacji. Również samo zamieszczenie w słowniku autentycznych przykładów nie powoduje, by słownik ten zasługiwał na miano naukowego. Ilustracja materiałowa pojawia się obecnie w wielu słownikach popularnych, niekiedy zresztą jej wprowadzenie ocenić można jako zabieg czysto mechaniczny, mający po prostu legitymizować autentyczność i podnosić wiarygodność zawartego w słowniku opisu².

O współczesnej leksykografii naukowej można w Polsce mówić od początku lat pięćdziesiątych XX w., kiedy nakreślono plany opracowania licznych słowników naukowych, powołano również szereg pracowni słownikowych. Pewną część tych prac doprowadzono do końca (np. *Słownik języka Adama Mickiewicza*, *Słownik staropolski*), inne pozostają na różnym stopniu zaawansowania. Na dorobek leksykografii naukowej

¹ Por. np. Piotrowski 2001, także przypis 6.

² Z zabiegami takimi mamy do czynienia zwłaszcza od momentu upowszechnienia się informacji o sporach dotyczących autentyczności opisu leksykograficznego, jakie rozgorzały po ukazaniu się pierwszych tomów *Praktycznego słownika współczesnej polszczyzny* pod red. H. Zgólkowej.

składają się przede wszystkim dzieła wielotomowe, opracowywane przez wieloosobowe zespoły autorskie, ukazujące się sukcesywnie w przeciągu wielu lat i dziesięcioleci³. Oprócz tego są jednak i dzieła pojedynczych autorów, zakrojone na większą (np. niedokończony *Słownik etymologiczny* F. Sławskiego) lub mniejszą (*Semantyczno-syntaktyczny słownik czasowników* – Kawka 1980, *Wyrażenia funkcyjne...* – Grochowski 1998) skalę. Na uwagę zasługują też słowniki czy quasi-słowniki, będące częścią opracowań i projektów naukowych, np. słownik wyrazów potocznych w pracy: Lubaś 2003 czy słownik pleonazmów w: Małocha-Krupa 2003⁴.

Słowniki nie spełniające wyżej przedstawionych wymagań stanowiłyby drugą grupę dzieł leksykograficznych, umownie zwaną słownikami popularnymi. Różnice między słownikami popularnymi a naukowymi można by zawrzeć w następującym zespole przeciwstawięń:

	Słowniki popularne	Słowniki naukowe
1. Adresat	różne grupy niespecjalistów	specjalista językoznawca
2. Warunki powstawania	z reguły na zasadach komercyjnych	przedsięwzięcia finansowane ze środków budżetowych na naukę
3. Cel opisu	jak najlepsze dotarcie do świadomości odbiorcy	przedstawienie rzeczywistości językowej zgodnie z zasadami pewnego modelu interpretacyjnego
4. Metoda opracowania	odwołująca się do tradycji leksykograficznej	naukowa ⁵
5. Metajęzyk opisu	prosty, operujący tradycyjnymi kategoriami	zgodny z postulatami określonych szkół badawczych
6. Zakres opisu	zwykle szeroki, obejmujący różne aspekty funkcjonowania leksemów	wąski, leksyka jest opisywana z punktu widzenia jednej subdyscypliny językoznawczej
7. Autorzy	zespoły leksykografów lub pojedyncze osoby (wykształcenie językoznawcze niewymagane) ⁶	zespoły pracowników naukowych – językoznawców

³ Najważniejsze słowniki naukowe, zob. Żmigrodzki 2003: 233–238.

⁴ Słowniki-załączniki do monografii naukowych, zwane tu quasi-słownikami, nie były dotąd przedmiotem zainteresowania badaczy; jednak stanowią one ważne dopełnienie obrazu naszej leksykografii naukowej i leksykografii w ogóle.

⁵ Przeciwstawienie to trafnie wypunktował M. Bańko (2001). W leksykografii (tzn. leksykografii popularnej) chodzi o to, aby opis leksykograficzny współgrał z przyzwyczajeniami odbiorców do określonych rozwiązań technicznych, a także merytorycznych, czyli o ogólną zgodność opisu z opisami wcześniejszymi. W twórczości naukowej natomiast idzie o coś zupełnie przeciwnego, tzn. o to, aby nowo powstałe dzieło odróżniało się od dzieł wcześniejszych, było oryginalne.

⁶ Na poparcie tej kontrowersyjnej tezy można wskazać przynajmniej dwa przykłady słowników, których autorami nie są wyłącznie (lub w ogóle) czynni naukowo językoznawcy, a które mimo to uzyskały wysokie oceny ze strony lingwistów i ważną pozycję na rynku: *Słownik synonimów* A. Dąbrówki (literaturoznawcy mediewisty), E. Geller (językoznawcy), R. Turczyńska (germanisty tłumacza) i *Wielki słownik frazeologiczny języka polskiego* P. Müldnera-Nieckowskiego (doktora nauk medycznych).

W dalszych rozważaniach interesować mnie będą przede wszystkim naukowe słowniki dokumentacyjne, historyczne. Stanowią one podgrupę ważną, bo należą tu dzieła chyba największe pod względem objętościowym, najbardziej pracochłonne, przygotowywane przez największe zespoły autorów, ba, nawet całe pokolenia, dla następnych pokoleń (por. Kucała 2003). Przede wszystkim chodzi o ciąg słowników obejmujących poszczególne wieki rozwoju polszczyzny, a charakterystycznym przykładem, na którym chciałbym oprzeć następne rozważania, jest *Słownik polszczyzny XVI wieku*. W odróżnieniu od innych słowników dokumentacyjnych, zawiera on materiał opracowany i posegregowany w znacznie większym stopniu niż w jakimkolwiek innym słowniku naukowym. Przede wszystkim podaje się tu dokładne dane liczbowe, dotyczące:

- wystąpień hasła w przebadanym korpusie tekstów;
- wystąpień poszczególnych wariantów fonetycznych/ortograficznych;
- wystąpień poszczególnych form fleksyjnych wyrazu hasłowego, a więc np. poszczególnych form przypadkowych rzeczownika;
- wystąpień tych wariantów i form fleksyjnych w konkretnych tekstach źródłowych;
- wystąpień wyrazu hasłowego w każdym z wyodrębnionych znaczeń, w kolokacjach, związkach frazeologicznych itp.

W części, zwanej przez autorów „gramatyczną”, oprócz standardowej informacji gramatycznej (część mowy, podstawowe właściwości gramatyczne) podaje się oboczności rodzajowe, aspektowe, odmianki graficzne i fonetyczne, informuje się o obecności w wyrazie samogłosek pochyłonych, po czym wylicza się wszystkie wynotowane z tekstów formy fleksyjne. Zwraca też uwagę użycie łacińskich terminów gramatycznych.

Część „semantyczna” oprócz definicji znaczeń zawiera odpowiedniki łacińskie. Najważniejszym jej elementem jest jednak usystematyzowana prezentacja połączeń leksykalnych i frazeologicznych wyrazu w danym znaczeniu: pokazuje się charakterystyczne struktury składniowe, łączliwość z określonymi typami jednostek itd. Frazeologizmy są uszeregowane według następującego porządku: przysłowia, frazy, zwroty, wyrażenia, szeregi, wyrażenia przyimkowe, połączenia (dla wyrazów funkcyjnych) i powtórzenia. We wszystkich tych grupach zamieszcza się oryginalne cytaty (wybrane na zasadzie reprezentatywności) z dokładnymi lokalizacjami.

Wszystkie te, niezwykle pracochłonne, jeśli się zważy, że słownik opracowywano w całości metodami ręcznymi, zabiegi mają służyć stworzeniu odbiorcy podstawy do badań naukowych nad słownictwem epoki (por. wstęp do słownika). Tu też natrafiamy na swoisty paradoks, związany z funkcjonowaniem słowników naukowych, który nazwałbym paradoksem odbiorcy.

W polskiej metaleksykografii wielokrotnie (np. po raz pierwszy Piotrowski 1994) zwracano uwagę na to, że twórcy naszych słowników

lekceważą potrzeby i oczekiwania odbiorcy, chcąc w słowniku zawrzeć raczej swój własny model kompetencji językowej lub po prostu własną wizję języka. Zarzuty takie formułowano zwykle pod adresem słowników popularnych, a w reakcji na to leksykografowie doby współczesnej czynią wiele, by tym oczekiwaniom odbiorcy wyjść naprzeciw; zresztą można by zauważyć złośliwie, że wychodzą naprzeciw raczej swoim własnym wyobrażeniom o potrzebach odbiorców, stąd też niekiedy zderzenie efektów ich pracy z wymaganiami rynku bywa bolesne. Tymczasem problem odbiorcy powinien być brany pod uwagę również w leksykografii naukowej. Wbrew pozorom, istniejące słowniki naukowe są w jeszcze większym stopniu niż popularne „słownikami nadawców”. Autor słownika (bądź zespół autorów) tworzy pewien obraz zagadnienia zgodny z określoną koncepcją naukową, a odbiorca, aby ze słownika skorzystać, musi przynajmniej w niewielkim stopniu przyjąć punkt widzenia autora (jest to widoczne zwłaszcza w wypadku wyrafinowanych teoretycznie słowników składniowych). Ale i w słownikach dokumentacyjnych, takich jak *Słownik polszczyzny XVI wieku*, widoczne jest, że autor (w tym wypadku zbiorowy) w specyficzny sposób programuje możliwe sposoby korzystania z zamieszczonego tam opisu leksykograficznego. Bezpośrednia przydatność naukowa takiego opisu jest ściśle związana z wyobrażalnymi dla autora sposobami naukowego wykorzystania materiału językowego. Inaczej mówiąc, autorzy przewidują, jakie mogą być sposoby korzystania z materiału językowego w badaniach naukowych, i do tego dostosowują opis. Jest to zresztą w pełni uzasadnione wcześniej przytoczonym wymogiem, żeby słowniki naukowe opierały się na określonych teoriach naukowych. Jednak teorie i paradygmaty naukowe się zmieniają, zmieniają się również odbiorcy słownika, zmieniają się ich potrzeby. Osoby, które na początku lat pięćdziesiątych XX w. projektowały zakres informacji słownika XVI w., dostosowały jego kształt do obowiązującego wówczas w naszym językoznawstwie paradygmatu indukcyjnych badań historycznojęzykowych i – w mniejszym stopniu – stylistycznych (przy ówczesnym pojmowaniu kategorii stylu). W związku z tym wykorzystanie zawartego w słowniku opisu niezgodnie z tym paradygmatem, a w zgodzie z paradygmatem obowiązującym współcześnie, natrafia na trudności. Typowym przykładem może być problematyka składniowa. Współczesny składniowiec, który chciałby skonfrontować opis składni polszczyzny XX w. z polszczyzną XVI w., przy zastosowaniu kategorii interpretacyjnych nowoczesnego językoznawstwa, niewiele z SPXVI skorzysta: informacja składniowa jest tam zgodna z modelem składni tradycyjnej, czego najlepszym przykładem jest sposób potraktowania haseł przyimkowych: obszernie egzemplifikuje się tam łączliwość przyimków z rzeczownikami, komentując „znaczenia stosunkowe” tych połączeń, nie można się natomiast dowiedzieć, z jakimi nadrzędnikami (czasownikami) te przyimki występują. Można to stwierdzić w jeden sposób: dokonać ekscerpcji

hasel przyimkowych i uzyskany materiał posegregować na nowo, czyli *de facto* podejść do słownika jako do wstępnie wyselekcjonowanego korpusu tekstów. Cały misternie wypracowany opis staje się w tej sytuacji zbędny, bo nie odpowiada potrzebom odbiorców. Z kolei specjalista w zakresie semantyki historycznej, który chciałby się posłużyć słownikiem naukowym, trafia na inne przeszkody: autorzy, zwłaszcza słowników historycznych, z dużą niefrasobliwością podchodzą do analizy znaczeń hasła, której w tych dziełach w istocie nie ma. Odbiorca chcący dokonać interpretacji znaczeniowej określonego przykładu często bywa skazany na samodzielne dociekania.

Praktyka pokazuje ponadto, że dokumentacyjne słowniki naukowe coraz częściej służą jako korpusy tekstów, tzn. stają się podstawą materiałową różnego rodzaju prac naukowych, przy czym badacze zainteresowani są przede wszystkim przykładami, które wynotowują i poddają reinterpretacji, lub tylko powtórnemu sortowaniu wyselekcjonowanego (pod)korpusu przykładów. Obiektem takich zabiegów stosunkowo często bywa *Słownik staropolski*, który stanowi główny czy jedyny zbiór materiałów źródłowych np. w pracach z zakresu składni czy słowotwórstwa historycznego, por. np. Krażyńska 2000⁷, w podobny sposób bywa wykorzystywany również *Słownik polszczyzny XVI wieku*. Sam zaś opis leksykograficzny (zwłaszcza semantyczny) schodzi na plan dalszy. Definicja znaczeniowa pełni tu rolę co najwyżej orientacyjną, pozwala zidentyfikować dane użycie słowa jako egzemplifikacja jednego ze znaczeń. Pojawia się tu zresztą problem jakości opisu leksykograficznego w słownikach naukowych, ale tego tematu nie będę w tym miejscu rozwijać.

Stan rzeczy opisany powyżej należy skonstatować bez zbytnich emocji i uznać za normalny, samorzutnie wykształcony sposób użytkowania słownika, który może stanowić podstawę dalszych rozważań na temat pożądanego kształtu słowników naukowych w przyszłości.

Dla obrazu użytkowania słownika naukowego istotne jest nie tylko wskazanie elementów opisu leksykograficznego, na jakich koncentruje się uwaga użytkownika, ale również celu i okoliczności, w jakich to użytkowanie się odbywa. Badacz korzysta ze słownika naukowego z reguły wtedy, gdy przygotowuje (redaguje) samodzielne prace naukowe, to zaś odbywa się – z nielicznymi wyjątkami – już właściwie wyłącznie przy użyciu komputera. Niedostępność słowników naukowych w wersji elektronicznej znacznie zatem utrudnia i spowalnia proces z nich korzystania. Trzeba bowiem dane ze słownika książkowego wpisywać ręcznie do komputera (a jeśli się zeń korzysta w bibliotece, to najczęściej pośrednikiem bywają jeszcze ręczne notatki lub... kserokopiar-ka). O zaletach słowników komputerowych nie trzeba dzisiaj, jak są-

⁷ Godny odnotowania jest fakt dodania przez autorkę do książki dyskietki, zawierającej poklasyfikowany materiał.

dzę, nikogo przekonywać⁸. Niezależnie od nich, tylko nieliczni mogą sobie pozwolić – choćby z przyczyn czysto technicznych – na stałe posiadanie „pod ręką” słownika wielotomowego. Możliwość skorzystania z danych leksykograficznych utrwalonych w pamięci komputera bez wątpienia ułatwiłaby im pracę, a korzystanie ze słownika uczyniła efektywniejszym.

Biorąc pod uwagę powyższe konstatacje, można sformułować następujące ogólne postulaty, dotyczące naukowego słownika przyszłości:

1. Powinien to być słownik elektroniczny (komputerowy) albo przynajmniej z postacią komputerową funkcjonującą równolegle z tradycyjną.

2. Słownik powinien być wyposażony w oprogramowanie umożliwiające przeszukiwanie jego zasobów, przynajmniej takie, jakie ma wydana w 2000 r. elektroniczna wersja *Słownika poprawnej polszczyzny* i *Słownika ortograficznego PWN*⁹, tzn. pozwalające wyodrębnić hasła zawierające dowolny ciąg znaków, kopiować hasła lub ich fragmenty do innych aplikacji. Idealem byłaby oczywiście tak zaawansowana wersja oprogramowania, jak w *Komputerowym słowniku języka polskiego*.

3. Słowniki dokumentacyjne mogłyby bez większych strat dla nauki zostać zastąpione elektronicznymi korpusami tekstów albo wydanymi na CD bądź DVD, albo dostępnymi online (ewentualnie za opłatą).

Postulat trzeci, jako najdalej idący, wymaga komentarza. W przeszłości Z. Saloni przynajmniej dwukrotnie (1987, 1996) zwracał uwagę na niebezpieczeństwa, jakie niesie ze sobą zastąpienie tradycyjnego słownika dokumentacyjnego po prostu zbiorami tekstów. Sugerował, że odbiorca (tak jak leksykograf stający przed zadaniem opracowania słownika) zostanie zasypany masą przykładów, w której orientacja, a nawet samo ich przeczytanie okażą się niemożliwe. Por.:

Bezpośrednio w korpusach można bowiem informacje weryfikować, szczególnie gdy idzie o wyrazy i wyrażenia rzadkie, trudno natomiast bezpośrednio z nich czerpać dane o jednostkach językowych częstych. W wypadku takich jednostek użytkownik, także fachowy, zostaje bowiem zasypany materiałem (Saloni 1996: 15).

Autor cytowanych słów wywodzi stąd postulat, iżby leksykograf stał się wobec czytelnika kimś w rodzaju sekretarza prasowego, selekcynerem faktów językowych, w konsekwencji, opowiada się za pozostawieniem słowników dokumentacyjnych w dotychczasowej formule, ewentualnie w kształcie zewnętrznym dostosowanym do wymagań i możliwości techniki komputerowej.

⁸ Są wprawdzie osoby, reprezentujące głównie starsze pokolenie badaczy, które wyrażają pogląd, jakoby równoczesne przeglądanie kilku tomów *Słownika polszczyzny XVI wieku* lub *Słownika gwar polskich* było wygodniejsze niż otwieranie na ekranie komputera kolejnych okien z hasłami ewentualnego słownika elektronicznego.

⁹ *Słowniki PWN ortograficzny i poprawnej polszczyzny*, Warszawa 2000 (CD-ROM).

Mój kontrargument pojawił się już wcześniej i sprowadza się do pytania: cóż z tego, że leksykograf wyselekcjonuje i posegreguje nam materiał, jeśli nie będzie on w stanie przewidzieć naszych potrzeb, a my, w poszukiwaniu danych, będziemy zmuszeni do jego resegregacji i reinterpretacji?

Jednak da się w dawniejszych wypowiedziach Z. Saloniego znaleźć również argument za proponowanym przeze mnie rozwiązaniem. Pisze on bowiem tak:

Istnieją [...] naturalne ograniczenia wydajności pracy redakcyjnej. Opracowując słownik, zaczynając od cytatów źródłowych, dziś nie przerobi się wcale więcej materiału, niż przerabiał się go, opracowując dawne słowniki. Komputer bynajmniej nie przyspieszy prac tego typu ani żadnych innych prac o charakterze interpretacyjnym czy analitycznym [...] (Saloni 1987: 360).

Konsekwencje, jakie można z tej bez wątpienia słusznej konstatacji wyciągnąć, mogłyby być następujące: lepiej udostępnić materiał, jakim się dysponuje, odbiorcom, którymi notabene są koledzy ze środowiska naukowego, aby mogli się nim posługiwać, zanim zespół redaktorów słownika upora się z interpretacją i opisem tego całego materiału, co zajmuje nieraz dziesięciolecia. A trzeba się spodziewać raczej spowolnienia niż przyspieszenia tych prac. Zwłaszcza opracowywanie słowników historycznych wydaje się zagrożone stałym, naturalnym odpływem kadr. Osoby, które przed laty rozpoczynały pracę w PAN-owskich pracowniach leksykograficznych, przechodzą na emeryturę, a wśród młodego pokolenia językoznawców zainteresowanie problematyką historycznojęzykową, czy w ogóle strukturalnojęzykową, jest niewielkie¹⁰ i można się obawiać, że o następców będzie coraz trudniej.

Postulat trzeci można by więc „osłabić” w ten sposób, aby w pierwszej kolejności udostępniać komputerowe korpusy tekstów (z odpowiednio zaawansowanymi narzędziami do ich przeszukiwania), a opis leksykograficzny materiału sukcesywnie opracowywać i wydawać osobno, też w postaci elektronicznej. Korpusy te, oczywiście, mogłyby być podane jakiemuś rodzajowi wcześniejszej selekcji, by zmniejszyć niebezpieczeństwo sygnalizowane przez Z. Saloniego, choć nie wydaje mi się to konieczne. Formę książkową słownika naukowego należy bezwzględnie uznać za anachroniczną i nie spełniającą wymagań odbiorcy. Można przewidywać, że w nieodległej przyszłości zaniknie, gdy tylko ustaną pewne istotne, acz czysto techniczne okoliczności jej funkcjonowania, choćby to, że w naszym środowisku jak dotąd tylko publikacje książkowe (drukowane) są podstawą oceny tzw. dorobku naukowego oraz różnorodnej parametryzacji nauki.

Jeśli idzie o elektroniczne formy istnienia korpusu/słownika, to forma online wydawałaby się najkorzystniejsza z tego powodu, że umożli-

¹⁰ Przekonuje o tym obserwacja tematyki współcześnie powstających prac magisterskich, a także profilu zagadnień dominujących w studenckich kołach naukowych.

liwiałyby bieżące wzbogacanie zasobów bądź wprowadzanie poprawek do opisu leksykograficznego, czego nie zapewnia wersja offline, nie wspominając już o wersjach drukowanych¹¹. Wydaje się, że realne już upowszechnienie nieograniczonego, szerokopasmowego dostępu do Internetu sprawi, iż preferowanie wersji online nie zmniejszy grona użytkowników słownika/korpusu, a za to pozwoli odbiorcom jak najlepiej skorzystać z oferowanych materiałów.

W związku z przedstawionymi postulatami pojawia się nietatwy do rozstrzygnięcia problem, co począć z już zaawansowanymi słownikami, przygotowywanymi metodą tradycyjną i wydawanymi w postaci książkowej. W dodatku częstym argumentem przeciwko digitalizacji tych słowników jest to, że ogromne kartoteki niektórych z tych dzieł mają postać tradycyjną i przenoszenie ich do postaci elektronicznej miałooby się z celem, a tylko generowało koszty. Jednak trzeba wziąć pod uwagę i to, że niezależnie od szczegółowej metody opracowania, każdy tekst przeznaczony do wydrukowania przechodzi dzisiaj przez etap dokumentu elektronicznego, późniejsze jego przeniesienie do formy programu komputerowego lub komputerowej bazy danych nie powinno zatem sprawiać większego kłopotu.

Jeśli natomiast wydawanie jakiegoś słownika nie jest zbyt zaawansowane – chodzi o zaawansowanie w stosunku do całości przedsięwzięcia (np. *Słownik polszczyzny XVII i 1. połowy XVIII wieku czy Słownik gwar polskich*) – uważam, że powinno się wstrzymać pracę nad nim i wdrożyć jego edycję wyłącznie lub przede wszystkim w formie komputerowej (ewentualnie w postaci komputerowego korpusu tekstów)¹².

Z postulatami przedstawienia leksykografii naukowej na nowe tory wiąże się problem, który nazwałbym socjologicznym. Dla realizacji nowoczesnego słownika komputerowego potrzeba bowiem – wśród decydujących o kształcie leksykografii – ludzi z wyobraźnią, obeznanych z nowoczesnymi metodami badania tekstów i widzących sensowność takiego kierunku rozwoju prac słownikarskich. Gdy w rachubę wchodzi kontynuacja przedsięwzięć już rozpoczętych lub zaawansowanych, przynajmniej w pierwszym okresie działalności musieliby oni znaleźć formę współpracy z załogami pracowni leksykograficznych, przyzwyczajonymi do dotychczasowego sposobu działania i do dotychczasowych metod. Wymiana kadr wśród leksykografów, choć nieuchronna, następuje jednak powoli i oczywiście ten okres przejściowy czy też okres rewolucyjnych zmian w metodzie i sposobie pracy może owocować konfliktami.

¹¹ Problem dezaktualizacji drukowanych słowników historycznych jest realny. W literaturze można na przykład spotkać sugestię (Walczak 2001), że w związku ze znacznym wzbogaceniem zasobu odkrytych tekstów staropolskich pierwsze tomy słownika staropolskiego najlepiej byłoby opracować na nowo.

¹² Warto w tym miejscu wspomnieć, że Biblioteka Narodowa od 2005 r. zaprzestaje wydawania drukowanej wersji *Bibliografii zawartości czasopism*; dostępna ona będzie tylko przez Internet (por. <http://mak.bn.org.pl/w1c.htm>).

Ostatnia kwestia, jaką chciałbym poruszyć, dotyczy kształcenia kadr dla leksykografii naukowej, tak jak ją widzę w niniejszym tekście. Niewątpliwie należałoby zadbać o napływ do pracowni leksykograficznych osób właściwie przygotowanych, przy czym przez właściwe przygotowanie rozumiałbym kompetencje w dwóch obszarach:

1) merytorycznym – musieliby to być kandydaci odznaczający się wysokim stopniem znajomości problematyki dotyczącej dziedziny języka, która podlega opisowi w danym słowniku, ale też ogólnej problematyki z zakresu leksykografii i zasad opisu leksykograficznego;

2) informatycznym – chodziłoby o osoby nie tylko ze znajomością zagadnień obsługi komputera, o co w dorastającym pokoleniu coraz łatwiej, ale posiadające także swoistą kulturę informatyczną, znajomość programów i sposobów wykorzystania techniki komputerowej w opisie lingwistycznym.

Jak wspomniałem, ze spełnieniem warunku pierwszego bywają kłopoty, ale nie najlepiej przedstawia się sytuacja również w obszarze drugim. Językoznawcy i informatycy zajmujący się przetwarzaniem języka naturalnego stanowią dwa odrębne środowiska, często nie znające się nawzajem i nie poinformowane o własnych osiągnięciach, nawet gdy nakładają się one w jakimś punkcie. Przykładowo, w jednym z ośrodków akademickich trwają prace nad digitalizacją *Słownika syntaktyczno-generatywnego czasowników polskich* (por. m.in. Grund 2000), jak się zdaje, całkowicie bez wiedzy i współpracy autorów jego drukowanej wersji. Tymczasem taka współpraca pozwoliłaby może wyeliminować błędy i usterki, jakie znalazły się w tym opisie, a obecnie przenoszone są do komputerowych baz danych. Wśród językoznawców wiedza o możliwościach komputerowej analizy tekstu wydaje się na ogół słaba i nawet zainteresowanie licznych młodych badaczy problematyką „języka Internetu”, „polszczyzny komputerowej” jako materiałem do analiz np. socjo- i pragmalingwistycznych nie wiąże się z jakąś wiedzą na temat możliwości i sposobów wykorzystania komputera w badaniach językoznawczych. Pojawia się więc potrzeba wypracowania takiego systemu kształcenia, który umożliwiłby uzyskanie pożądaných kwalifikacji u młodych adeptów sztuki leksykograficznej. Szczególnie warte wdrożenia byłyby tu zajęcia o charakterze opcyjnym czy specjalizacyjnym z zakresu lingwistyki i leksykografii komputerowej. Przy odpowiednio ułożonym programie pozwalałyby one wykształcić – być może po raz pierwszy w dziejach badań nad językiem polskim¹³ – w pełni wykwalifikowaną kadrę profesjonalnych leksykografów naukowców, którzy

¹³ Historia prac nad różnymi słownikami pozwala zauważyć, że leksykografem zostawało się w naszym kraju zwykle przypadkowo. W nowo otwieranych pracowniach słowników naukowych bywali zatrudniani młodzi pracownicy nauki, którzy dopiero w trakcie opracowywania haseł mogli uczyć się leksykograficznego rzemiosła.

wskutek naturalnej wymiany pokoleń wkroczą do pracowni leksykograficznych w najbliższej przyszłości.

Bibliografia

- M. Bańko, 2001, *Z pogranicza leksykografii i językoznawstwa. Studia o słowniku jednojęzycznym*, Warszawa.
- M. Grochowski, 1998, *Wyrażenia funkcyjne. Studium leksykograficzne*, Kraków.
- D. Grund, 2000, *Komputerowa implementacja słownika syntaktyczno-generatywnego czasowników polskich*, „Studia Informatica” T. 41, z. 3, s. 243–255.
- M. Kawka, 1980, *Semantyczno-syntaktyczny słownik czasowników*, Kraków.
- K. Krażyńska, 2000, *Staropolskie konstrukcje z przyimkami*, Poznań.
- M. Kucala, 2003, *Ukończony został „Słownik staropolski”*, „Język Polski”, R. 83, z. 1, s. 1–4.
- B. Milewska, 2003, *Słownik polskich przyimków wtórnych*, Gdańsk.
- A. Małocha-Krupa, 2003, *Słowa w lustrze. Pleonazm – semantyka – pragmatyka*, Wrocław.
- T. Piotrowski, 1994, *Z zagadnień leksykografii*, Warszawa.
- T. Piotrowski, 2001, *Zrozumieć leksykografię*, Warszawa.
- Z. Saloni, 1987, *Uwagi o organizacji prac nad „Wielkim słownikiem współczesnego języka polskiego” i ich obsłudze komputerowej*, [w:] Saloni, red., 1987, s. 335–379.
- Z. Saloni, 1996, *Perspektywy polskiej leksykografii jednojęzycznej*, „Poradnik Językowy” z. 7, s. 1–18.
- B. Walczak, 2001, *Uwagi o słownikach historycznych języka polskiego*, [w:] *W kręgu języka polskiego. Śląsko-poznańskie kolokwia lingwistyczne*, red. E. Jędrzejko, Katowice, s. 48–56.
- P. Żmigrodzki, 2003, *Wprowadzenie do leksykografii polskiej*, Katowice.

Dictionary as a Text Corpus – Text Corpus as a Dictionary. Perspectives of Scholarly Lexicography in Poland

Summary

The author distinguishes between two kinds of lexicography: scholarly and non-scholarly (popular) ones. In the first part of the paper he defines his concept of a scholarly (academic) dictionary and shows some distinctions between a scholarly and a popular dictionary. Then the author argues, that it is no sense in the future to publish scholarly dictionaries in their traditional (printed) version and they should appear as online or offline text corpora, supported with good concordance programs. The main argument is that most linguists, who use scholarly dictionaries nowadays, work with computers and they treat a dictionary, mostly a historic one, only as a text corpus: they are inter-

ested in text data, not in lexicographic description. This kind of description sometimes appears to be old-fashioned, based on outdated, theoretical foundations, but text illustration is still valid and used as exemplification of new theoretical projects and analyses. In conclusion, the author postulates closer cooperation between linguists and specialists who work in computer linguistics and integration of linguistic and "technological" knowledge in the process of education of future lexicographers.

Justyna Winiarska
(Kraków)

ZNAK JĘZYKOWY JAKO PRZYKŁAD METAFORY ONTOLOGICZNEJ W NAUCE

Fakt obecności myślenia metaforycznego w dyskursie naukowym nie budzi dzisiaj wątpliwości. Nawet badacze programowo niechętni mowie figuratywnej, postrzeganej raczej jako literacki ornament niż składnik maksymalnie zobiektywizowanego opisu naukowego, skłonni są przyznać jej funkcję hermeneutyczną. Tak rozumiana metafora wprowadzona zostaje w świat nauki niejako nieoficjalnie, dzięki temu, że stwarza szanse rozumienia modeli naukowych przez nieekspertów. W tym kontekście przywołuje się często jako przykład wyrażenie *chmura elektronów*, mające przybliżyć niespecjaliście teorię zasadniczo niemetaforyczną (por. Boyd 1993). Metafory takie nie są specjalnie użyteczne dla rozwoju danej dziedziny wiedzy, nie umożliwiają bowiem uzyskania w nią dodatkowego wglądu, niemniej, jak zauważa T.S. Kuhn, przyczyniają się do wyjaśniania danej teorii, a zatem uzyskiwania przez nią poparcia (Kuhn 1993).

Znacznie bardziej interesujące są takie metafory, które konstytuują (przynajmniej przez pewien czas) sposób mówienia o zjawiskach będących przedmiotem danej teorii i, co za tym idzie, sposób rozumienia tych zjawisk (Boyd 1993). Przy ich analizie nieocenione usługi oddaje kognitywna teoria metafory, zgodnie z którą obszary wiedzy słabo ustrukturyzowane i abstrakcyjne są konceptualizowane za pomocą pojęć z dziedzin konkretniejszych, bliższych fizycznemu doświadczeniu człowieka.

Dyskurs naukowy, ze swym abstrakcyjnym przedmiotem, jest zatem wręcz predestynowanym obszarem wykorzystania myślenia metaforycznego. Zagadnieniu temu poświęcili obszerne prace T. Fojt (2003), O. Jakel (2003), R. Boyd (1993) i inni. Zjawisko to warte jest szczególnej uwagi, ponieważ odsłania (przynajmniej częściowo) mechanizmy myślenia naukowego i pozwala zachować konieczną ostrożność w stosunku do modeli naukowych, ostrożność, której brak zupełnie potocznemu, codziennemu rozumieniu tzw. prawd naukowych. Jak zauważa J. Świątek, „kiedy ludzie mówią o świetle jako o strumieniu cząstek, nie traktują tego jako wypowiedzi przenośnej. Światło j e s t

dla nich strumieniem cząstek” (Świątek 1998; podkreśl. autora). Nie znaczy to oczywiście, że światło nie jest dane w doświadczeniu bezpośrednim. Jednakże język jest jedynym sposobem uprzedmiotowienia tego doznania i stąd w komunikacji światło staje się tym, „co robia z nim słowa”.

Znakomitego przykładu przemożnego wpływu metaforycznej konceptualizacji na rozumienie abstrakcyjnej domeny wiedzy naukowej i rozwiązywanie powstających w jej obrębie problemów dostarcza częsta w podręcznikach fizyki metafora SYSTEM ELEKTRYCZNY TO SYSTEM HYDRAULICZNY. Językowymi przejawami tej metafory są powszechnie używane wyrażenia *przepływ prądu*, *prąd płynie*, *źródło prądu*. Metafora ta pozwala na zrozumienie abstrakcyjnego zjawiska, jakim jest przepływ prądu elektrycznego, przez odwołanie się do doświadczeń obserwowalnych, z którymi użytkownicy języka mogli mieć bezpośredni kontakt, takimi jak ciecz, jej ruch zwany płynięciem itp. Użycie tej metafory (jak oczywiście każdej) owocuje jednakże nie tylko wykorzystaniem słownictwa z jednej dziedziny w innej dziedzinie, ale także przenoszeniem schematów wnioskowania z domeny źródłowej do domeny docelowej. O ile przywołanie prostego modelu hydraulicznego sprzyja zrozumieniu niektórych zasad przepływu prądu w obwodzie, o tyle nie wszystkie wnioski dotyczące zachowania się cieczy będą równie uprawnione w stosunku do prądu. O tym jednak nie pamiętają użytkownicy metafory. Rezultatem tego są powszechnie popełniane błędy w ocenie np. zmian zachodzących w natężeniu prądu w obwodzie, w którym umieszczono oporniki. Przeprowadzone przez D. Gentner i D.R. Gentner badania wykazały niezbitcie wpływ posługiwania się modelem hydraulicznym na wyciąganie wniosków dotyczących przepływu prądu (wyniki badań przytaczam za Fojt 2003: 102). Konsekwentne konceptualizowanie opornika jako przeszkody (utrudniającej przepływ cieczy) owocowało wnioskami badanych, że istnieje jednoznaczna zależność między obecnością oporników w obwodzie a natężeniem prądu (więcej przeszkód to mniejszy przepływ) niezależnie od układu oporników. Tymczasem połączenie szeregowo oporników przynosi istotnie spadek natężenia prądu, ale ich połączenie równoległe zwiększa to natężenie. Nie ma jednak wątpliwości – a potwierdziły to badania empiryczne – że wyciągnięcie tego drugiego wniosku jest niemożliwe tak długo, jak długo pozostajemy w obszarze metafory SYSTEM ELEKTRYCZNY TO SYSTEM HYDRAULICZNY.

Odrębną i bardzo interesującą sprawą jest status ontologiczny bytów stanowiących przedmiot teorii naukowej, pojawiających się w jej obszarze wraz z wprowadzeniem metafory. W tym miejscu nie będziemy się tym jednak zajmować, chodzi nam raczej o refleksję nad tym, w jaki sposób metafora konceptualna kształtuje samo myślenie naukowe, bez wnikania się w problem metafizyczny.

Jednocześnie nie należy się obawiać, że myślenie metaforyczne dopuści na teren nauki całkowicie dowolne konceptualizacje. Przed

takim niebezpieczeństwem broni ją interakcyjność badania i modelowania naukowego, a więc fakt, że poznanie i rozumienie rodzi się w ciągłej interakcji z rzeczywistością zewnętrzną. A zatem metafora, która w żaden sposób nie odpowiadałaby opisywanej rzeczywistości, nie ma szansy zaistnieć, bo – nawet wymyślona – nie zaowocuje wynikami, tym, co R. Boyd nazywa dostarczeniem dostępu epistemicznego. Można powiedzieć, że metafory obecne w nauce to te, które się w nauce sprawdziły, a więc przyniosły uzyskanie w daną dziedzinę wglądu. Taką udaną metaforą jest np. metafora ZIEMIA TO ORGANIZM, która okazała się mechanizmem służącym twórczości i rozwojowi nowej wiedzy¹. O tworzeniu dostępu epistemicznego można mówić zasadniczo w wypadku tzw. metafor stwarzających podobieństwo, a nie opartych na podobieństwie (w kwestii dyskusji nad relacjami między metaforą a podobieństwem por. np. Black 1993, Searle 1993). Odbiorca jest za ich pomocą niejako zapraszany do eksplorowania podobieństw między obszarami, podobieństw zakładanych, lecz nie do końca jeszcze zrozumianych czy wręcz stwierdzonych. Takie metafory sugerują zatem możliwe kierunki badań. Jako ilustrację można przytoczyć metaforę komputera wykorzystywaną przez psychologię kognitywną. Jej zastosowanie pozwoliło na opis (i dostęp do) zjawisk związanych z myśleniem i poznaniem za pomocą pojęć z dziedziny informatyki, zjawisk wcześniej w żaden sposób niedostępnych. Co ciekawe, wnioski wyciągnięte w dziedzinie psychologii bywały następnie wykorzystywane przez informatyków (por. Boyd 1993: 360).

Cały czas należy oczywiście pamiętać, że metafora ze swej istoty podświetla jedne aspekty konceptualizowanej domeny, a zaciemnia inne. Zjawisko to dotyczy wszelkich metafor – strukturalnych, orientacyjnych i ontologicznych. Dla naszych rozważań znaczenie szczególne mają, ze względu na swą wszechobecność, właśnie te ostatnie. To one zapewniają naszemu światu jedność i spójność zgodną z naszym fizycznym doświadczeniem, odwołując się do naszego pierwotnego, fizycznego doświadczenia materii (Szwedek 2001). Jednocześnie jednak, sprowadzając zarówno abstrakcje, jak i procesy na płaszczyznę materialnych bytów, uniemożliwiają lub przynajmniej utrudniają inne konceptualizacje konkurencyjne. Początkowo w badaniach nad metaforami przyznawano im status równorzędny z metaforami strukturalnymi i orientacyjnymi (por. np. pierwsze wydanie *Metaphors We Live By*

¹ Postrzeganie Ziemi jako organizmu sięga czasów jeszcze refleksji przednaukowej. Świadomie zaproponował tę metaforę (jako zapewniającą określony sposób rozumienia zjawisk przyrodniczych) James Lovelock, po raz pierwszy w pracy z 1979 r., gdzie przedstawił obraz globu ziemskiego jako superorganizmu, który jest zdolny do procesów samoregulacji, i nadał mu nazwę Gaia. Według jego hipotezy Gaia utrzymuje temperaturę i skład atmosfery w granicach optymalnych dla procesów życiowych.



z 1980). Jednakże już w posłowie z 2003 r. G. Lakoff i M. Johnson piszą: „Podział metafor na trzy typy [...] był sztuczny. Wszystkie metafory są strukturalne (ponieważ odwzorowują struktury); wszystkie są ontologiczne (ponieważ tworzą byty w domenie docelowej); i wiele jest orientacyjnych (ponieważ odwzorowują wyobrażeniowe schematy orientacyjne)” (s. 264). Jeszcze większą rolę przypisuje metaforom ontologicznym A. Szwedek: „Wydaje się jednak właściwe, żeby przyjąć, iż metafory ontologiczne są pierwotne, podstawowe wobec metafor strukturalnych i orientacyjnych. Zanim bowiem możliwe jest rozpatrywanie struktury czy orientacji, musimy najpierw mieć przedmiot. [...] Jest to w zgodzie z propozycją Langackera, który wyróżnia rzeczy (pojęciowo niezależne) i relacje (pojęciowo zależne od rzeczy)” (Szwedek 2002: 85). W swoich pracach autor postuluje, aby jako podstawę wszelkiej metaforyzacji przyjmować wstępne uznanie każdego metaforyzowanego zjawiska za przedmiot. Proces ten nazywa obiektywizacją. Podobną propozycję, choć nie aż tak wyraźnie zarysowaną, wysunęli G. Lakoff i M. Johnson, pisząc, iż potrafimy mówić o naszych doświadczeniach i kategoryzować je wtedy, gdy potrafimy je zidentyfikować jako rzeczy lub substancje (Lakoff i Johnson 2003).

W tej sytuacji nie powinno zaskakiwać, że metafora ontologiczna kształtuje także refleksję nad językiem. Być może to właśnie jej przełożony wpływ powoduje, że tak trudno myśleć nam o języku jako o procesie (sam rzeczownik „proces” obiektywizuje już na wstępie działanie się do statycznego bytu). Opisana w 1993 r. przez M. Reddy’ego tzw. metafora przewodu jest dobrze znanym przykładem tego zjawiska. Jak wiadomo, zgodnie z metaforą przewodu słowa i zdania są konceptualizowane jako pojemniki, do których mówiący wkładają swoje myśli i przesyłają je odbiorcom. Ci z kolei wyjmują myśli (i uczucia) ze słów i dzięki temu rozumieją przesłany komunikat. Język funkcjonuje zatem jako przewód przenoszący myśli w pojemnikach słów (a zatem przedmioty) od jednej osoby do drugiej. W swoim klasycznym już dziś artykule M. Reddy opisał nienaukową, potoczną konceptualizację języka, rzecz można, językowy obraz komunikacji ukryty w języku angielskim i kształtujący nieeksperskie rozumienie języka.

Metafora przewodu i klocków leży również u podstaw językoznawstwa autonomicznego – w tej koncepcji język staje się przewodem, w którym wyrażenia języka naturalnego niczym pojemniki zawierają w sobie złożone struktury znaczenia (Fife 1994). Warto zauważyć, że z metafory klocków korzystają nie tylko gramatyki generatywne, ale wszelkie składnikowe koncepcje znaczenia. Mniej lub bardziej świadomie odwołują się one do mitu obiektywizmu (słowa „mit” używam tu w absolutnie nienacechowanym i nienegatywnym sensie), zgodnie z którym świat zewnętrzny składa się z obiektów o dobrze zdefiniowanych właściwościach niezależnych od podmiotu poznającego. Naturalnie narzuca się w tej sytuacji wniosek, że jeśli świat zbudowany jest z ta-

kich obiektów, można nadać im odrębne nazwy. Obiektywistyczne teorie znaczenia są zatem kompozycjonalne ze swej natury – zbudowanemu z klocków świata odpowiadają w nich językowe klocki – znaczenia (Lakoff i Johnson 2003: 202). Zdaniem J. Fife dopiero językoznawstwo kognitywne odrzuca powyższe metafory, traktując wyrażenia językowe nie jak pojemniki na znaczenie, ale jak węzły dostępu do złożonej sieci struktur znaczeniowych w tzw. modelu sieciowym (Fife 1994).

Wracając do metafory ontologicznej, zauważmy, że z chwilą, gdy z domeny źródłowej na docelową przeniesiona zostaje podstawowa ontologia, otwiera się miejsce dla tego, co G. Lakoff i M. Johnson określają mianem „wspólnoty implikacji”, a A. Szwedek nazywa „dziedziczeniem” (Szwedek 2002: 86). Skoro wyrażenia językowe są bytami – pojemnikami, klockami, dziedziczą one cechy obiektów fizycznych, takie jak wymiar przestrzenny, granice, rozkładalność na części (którymi w tym wypadku będą np. rdzenie, przedrostki, końcówki fleksyjne). Tradycyjnie mianem gramatyki określa się właśnie badanie takiej klockowej struktury – cech jej poszczególnych części i związków między nimi (Lakoff i Johnson 2003: 204). Co więcej, w takiej wersji lingwistyki nie tylko wyrażenia, ale i znaczenia traktowane są jak niezależnie istniejące obiekty. Rodzi to teorię komunikacji wprawdzie ekspercką, ale w dużej mierze przypominającą metaforę przewodu M. Reddy’ego. Warto na marginesie zauważyć, że już w leksemie *znaczenie* (czy choćby jego angielskim odpowiedniku *meaning*) widać ontologizującą tendencję, gdyż pierwotna procesualność dziania się, wydarzania się znaczenia stała się rzeczą (odpowiednio wyrażoną rzeczownikiem odczasownikowym i zsubstantywowanym imiesłowem). Takie znaczenie nie jest cechą, ale składnikiem, elementem znaku, bytem.

Przestrzennemu postrzeganiu (a zatem obiektywizacji) znaków językowych sprzyja – oprócz naszej ogólnej tendencji do ontologizacji treści poznawczych – jeszcze jeden fakt, mianowicie linearny i czasowy charakter mowy, której przejawy stanowią podstawę badań nad językiem. Mowa i znak nierozzerwalnie związane są z czasem, a ten z kolei konceptualizowany jest w kategoriach przestrzennych. W konsekwencji, gdy zaczynamy mówić o języku, sięgamy po wyrażenia z domeny przestrzeni fizycznej. Konceptualizacja ta potęgowana jest, rzecz jasna, siłą języka pisanego. W ten sposób pojęcia przestrzenne niejako naturalnie zaczynają być stosowane w odniesieniu do wyrażań językowych (Lakoff i Johnson 2003: J 126).

Przedmiotem (sic!) wymarzonej do obserwacji siły naszej obiektywizacji na obszarze lingwistyki jest właśnie znak językowy. Rodzi się zatem pytanie o możliwość przekroczenia naturalnej tendencji do postrzegania go jako przedmiotu. Warto postawić je autorowi klasycznej koncepcji, do dziś – jawnie bądź niejawnie – kształtującej myślenie o znaku językowym. Przyjrzymy się zatem obrazowi znaku językowego w *Kursie językoznawstwa ogólnego* F. de Saussure’a. Analiza tekstu

pokazuje, że choć myślenie autora na temat znaku było myśleniem obiektyfikującym (jak wynika z wcześniejszych rozważań, całkowitej ucieczki od takiego myślenia być zresztą nie może), to jednak świadom był on ontologicznej pułapki – narzucającej myśleniu o znaku wzory rozumowania w odniesieniu do przedmiotów. Istotne są tu przede wszystkim nie te fragmenty *Kursu*, gdzie autor jawnie używa porównań: języka do gry w szachy czy znaku do kartki papieru, ale te części rozważań, gdzie na pierwszy rzut oka wydaje się, że tekst nie zawiera ani porównań, ani metafor.

Jak można się spodziewać, w teoretycznej refleksji znak ujmowany jest przez F. de Saussure'a przede wszystkim jako przedmiot. Zgodnie z zasadą dziedziczenia zostają nań przeniesione cechy przedmiotu fizycznego. Ten etap zastosowania metafory ontologicznej jest tak oczywisty i powszechny, że często umyka naszej uwadze. Jak słusznie zauważył A. Szwedek – wielu autorów poświęciło prace schematowi pojemnika, prac zaś na temat schematu przedmiotu (obiekty) jest bardzo niewiele. A przecież „jeżeli pierwszym krokiem w metaforyzacji jest obiektyfikacja, czyli przypisanie jakiemuś zjawisku ogólnej ontologii przedmiotu, to reszta właściwości materialnego przedmiotu jest naturalnie dziedziczona, od właściwości najbardziej ogólnych, takich jak gęstość, trójwymiarowość, granice (powierzchnia) [...] do własności bardziej szczegółowych, takich jak bycie maszyną” (Szwedek 2002: 87, 88).

Przegląd cech przedmiotu dziedziczonych przez znak językowy w koncepcji F. de Saussure'a wypada zacząć od przykładów pokazujących, że w *Kursie* istotnie mówi się o znaku jako o przedmiocie. Przejawem takiej konceptualizacji są poniższe cytaty: „Znaki językowe nie są abstrakcjami, lecz przedmiotami realnymi. Są to byty konkretne” (s. 125); „Znak jest bytem konkretnym” (s. 144); „Znaki języka są, by się tak wyrazić, dotykalne” (s. 42). Ostatni z fragmentów odwołuje się do faktu, że podstawową cechą identyfikacji przedmiotu fizycznego jest gęstość (materia), która może być doświadczona tylko przez dotyk. O ile jednak trudno odmówić „materialności” substancji znaku obserwowanego na płaszczyźnie *parole* (atramentowi na papierze, powietrzu drgającemu podczas artykulacji), o tyle trzeba przyznać, że owa dotykalność, fizyczność zostaje tu niepostrzeżenie przeniesiona na cały znak (i to znak jako element *langue*) będący wedle założeń F. de Saussure'a bytem psychicznym.

Obiektyfikacji znaku językowego sprzyja oczywiście pismo. F. de Saussure zastrzegł, że znaków nie należy utożsamiać z wyrazami, jednocześnie jednak przyznawał, że dla wygody najłatwiej posługiwać się przykładami wyrazowymi. Pisał także: „obraz graficzny uderza nas jako coś trwałego i solidnego” (s. 53), a w innym miejscu: „wyraz pisany zlewa się tak ściśle z mówionym, którego jest obrazem, że w końcu uzurpuje sobie główną rolę” (s. 53). W rezultacie „w pierwszej chwili mielibyśmy ochotę przyrównać znaki językowe do znaków wzrokowych, które mogą współistnieć w przestrzeni, nie zlewając się” (s. 126).

Następnie, na mocy dziedziczenia cech, znak jako przedmiot posiada wymiar przestrzenny. Autor tak o tym pisze: „Jednostka języka [...] jest to odcinek dźwiękowy, który stanowi *signifiant* danego pojęcia” (s. 127); „W języku zawsze niezbędna jest materia foniczna. Ponieważ jest ona linearna, trzeba ją zawsze dzielić na odcinki” (s. 133). Słowem kluczowym jest tu „odcinek” – część linii (a mowa jest linearna) odgraniczona dwoma punktami. Jeszcze ciekawszy jest fragment następujący: „*Signifiant* rozwija się wyłącznie w czasie i posiada cechy, które zapożyczają od czasu a) przedstawia pewną rozciągłość i b) rozciągłość ta jest wymierna tylko w jednym kierunku: jest to linia” (s. 93). Widać wyraźnie, iż F. de Saussure dostrzegał, że przestrzenność znaku jest wtórna, powstaje jako efekt przestrzennej konceptualizacji czasu, w którym znak językowy (a właściwie *signifiant*) jest rozciągnięty. Powyższy fragment wymaga pewnego komentarza. Choć to jedynie *signifiant* ma zdaniem autora charakter linearny, to jednak odbiorcy tekstu mogą przenosić tę jego cechę na cały znak. To, nie tak rzadkie, nadużycie myśli F. de Saussure’a wynika z nieświadomego odwołania się do doświadczenia z dziedziny przedmiotów fizycznych, które poucza nas, że jeśli przedmiot składa się z dwóch ściśle związanych części i jedna z nich ma pewien wymiar, to druga w tym samym wymiarze też „jakoś” musi być rozciągnięta. Może być mniejsza lub większa, ale nie pochodzi przecież z zupełnie innego wymiaru. A taka – sprzeczna z naszym doświadczeniem zdaje się właśnie istota znaku językowego w *Kursie* – znak stanowić ma połączenie elementów należących do dwu różnych rzeczywistości, próbując tym samym przełamać obiektywizujące schematy myślenia. Usprawiedliwieniem dla tych, którzy przenoszą linearność *signifiant* na cały znak, mogą być zwodnicze analogie, po które dla celów heurystycznych sięgnął F. de Saussure, jak np. porównanie znaku z kartką papieru, której *recto* i *verso* są nierozzerwalnie połączone.

Cechą przedmiotu jest, jak wiadomo, posiadanie granic. Pozwalają one na wyodrębnienie obiektu z otoczenia i ewentualne nim manipulowanie. Znak-przedmiot musi zatem mieć granice. Tak pisze o tym F. de Saussure: „był językowy jest w pełni określony, gdy jest rozgraniczony [...] Takie jednostki przeciwstawiają się sobie w mechanizmie języka” (s. 126). I dalej: „wszystkie wyrazy przedstawiające pojęcia pokrewne ograniczają się wzajemnie” (s. 139). A zatem nasze porządkujące działanie polega na wyodrębnianiu, wydzielaniu jednostek; jak pisze autor *Kursu*: „język jest to nieokreślona masa, w której tylko uwaga i nawyk pozwolą nam odnaleźć poszczególne elementy” (s. 126).

Znak-przedmiot bywa też dla F. de Saussure’a pojemnikiem, choć trzeba przyznać, że są to konteksty sporadyczne, a autorowi daleko do uproszczonej wizji słów-pojemników. Właściwością pojemnika jest bycie opakowaniem, zawieranie czegoś w swym wnętrzu. Jeśliby F. de Saussure dopuszczał pojemnikową strukturę znaku, *signifiant* i *signifié* powinny być w znaku zawarte, zapakowane. Oto odpowiednie przy-

kłady: „Oba składniki zawarte w znaku są natury psychicznej” (s. 90); „Należy rozpocząć od całości [znaku], aby móc otrzymać na drodze analizy zawarte w niej elementy” (s. 137).

Poza powyższymi kontekstami *Kurs* proponuje jednak konsekwentny obraz znaku-przedmiotu, złożonego z dwóch części, lecz niebędącego pojemnikiem, a zatem niepoddającego się potocznej metaforze przewodu.

Znak jako całość, tak jak wiele ze znanych nam przedmiotów, składa się z części, które zresztą da się, na drodze abstrakcji, od siebie oddzielić. Ponieważ jednak znak nie jest pojemnikiem, rozdzielenie budujących go części prowadzi do jego dezintegracji, do utraty jego istoty, znak podzielony na części przestaje być znakiem: „*signifiant* i *signifié* każde z osobna są czysto różnicujące i negatywne” (s. 144). Badane osobno *signifiant* i *signifié* nie są już znakami. Znak powstaje dopiero z ich połączenia, jak pisze F. de Saussure: „znakiem nazywamy połączenie pojęcia z obrazem akustycznym” (s. 90); „znak jest bytem o dwu obliczach” (s. 91); „te elementy są ściśle ze sobą złączone” (s. 91) itp.

Analiza tekstu *Kursu* ujawnia zatem obraz znaku językowego rysujący się w koncepcji F. de Saussure’a. Myślenie wielkiego strukturalisty na temat znaku, znaczenia, języka było – jak cała refleksja ludzka – myśleniem obiektyfikującym. Ujawnia się to również w tych partiach wywodu, które zdają się na pierwszy rzut oka nie mieć charakteru metaforycznego. Obraz ten należy uzupełnić powszechnie znanymi porównaniami pojawiającymi się w *Kursie*, takimi jak wspomniane już porównanie nierozzerwalnej dwoistości znaku do niezbywalnej dwustronności kartki papieru, porównanie wybranych aspektów języka do gry w szachy (i tu znaków do figur biorących udział w rozgrywce) czy wyjaśnianie pojęcia wartości znaku przez analogię do wartości monety. Powyższe konstrukcje nie są wprawdzie metaforami, lecz jedynie porównaniami (tak wprost nazywa je F. de Saussure) pełniącymi funkcję heurystyczną, niemniej ugruntowują fizyczne, materialne rozumienie znaku językowego.

Trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że F. de Saussure był świadom niebezpieczeństwa kryjącego się w nawyku obiektyfikacji, wpływu przestrzennej konceptualizacji czasu na linearną koncepcję *signifiant* czy wreszcie nawyku rozumienia znaku-przedmiotu jako prostego połączenia dwu statycznych elementów. Pisał: „jest poważnym złudzeniem uznawanie danego składnika za proste połączenie pewnego dźwięku z pewnym pojęciem” (s. 137). W rozdziale poświęconym istocie znaku językowego zastrzegł bardzo wyraźnie: „Znak językowy [...] łączy pojęcie i obraz akustyczny. Ten ostatni nie jest dźwiękiem materialnym, czymś czysto fizycznym, lecz psychicznym odbiciem tego dźwięku [...] i jeśli nazwiemy go «materialnym», to wyłącznie w tym znaczeniu i w przeciwstawieniu do drugiego członu asocjacji, tj. pojęcia, na ogół bardziej abstrakcyj-

nego” (s. 90, podkreśl. – J.W.). Tak rozumiany znak jest w całości bytem psychicznym i w takim jego ujęciu (choć prezentowanym nie do końca konsekwentnie na kartach *Kursu*) znika problematyczność jedności przedmiotu złożonego z dwóch nieprzystawalnych części. Pozostaje on jednak przedmiotem, tak jak w ludzkiej refleksji przedmiotami są zobiektyfikowane uczucia, relacje i czynności.

Zakończmy ten tekst słowami samego F. de Saussure’a: „Język nie pozwala od razu uchwycić swych dostrzegalnych bytów, przy czym nie można wątpić, że byty te istnieją oraz że to właśnie ich gra stanowi język” (s. 130).

Bibliografia

- M. Black, 1993, *More about Metaphor*, [w:] *Metaphor and Thought*, red. A. Orthony, Cambridge University Press, s. 19–43.
- R. Boyd, 1993, *Metaphor and Theory Change. What is “Metaphor” a Metaphor for?*, [w:] *Metaphor and Thought*, op.cit., s. 356–408.
- J. Fife, 1994, *Wykłady z gramatyki kognitywnej*, [w:] *Podstawy gramatyki kognitywnej*, red. H. Kardela, Warszawa.
- T. Fojt, 2003, *The Role of Metaphorical Reasoning in Science*, Toruń (niepublikowana praca doktorska).
- O. Jakel, 2003, *Metafory w abstrakcyjnych domenach dyskursu*, Kraków.
- T.S. Kuhn, 1993, *Metaphor in Science*, [w:] *Metaphor and Thought*, op.cit., s. 409–419.
- G. Lakoff, M. Johnson, 2003, *Metaphors We Live By*, The University of Chicago Press.
- M.J. Reddy, 1993, *The Conduit Metaphor – A Case of Frame Conflict in our Language about Language*, [w:] *Metaphor and Thought*, op.cit., s. 284–324.
- F. de Saussure, 2002, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, tłum. K. Kasprzyk, Warszawa.
- J.R. Searle, 1993, *Metaphor*, [w:] *Metaphor and Thought*, op.cit., s. 92–123.
- A. Szwedek, 2002, *Metafora pojęciowa w językoznawstwie kognitywnym*, „Kognitywistyka i Media w Edukacji” t. 6, nr 1–2, s. 81–95.
- A. Szwedek, 2001, *Objectification: From Object Perception to Metaphor Creation*, [w:] *Cognitive Linguistics To-day*, red. B. Lewandowska-Tomaszczyk, K. Turwicz, Frankfurt am Main.
- J. Świątek, 1998, *W świecie powszechnej metafory*, Kraków.

***Linguistic Sign as an Example of Ontological Metaphor
in Scholarly Studies***

Summary

Conceptual metaphor which allows understanding abstract phenomena by means of inference patterns and knowledge based on real physical experience is a crucial tool in scholarly thinking. Ontological metaphors play the major role here, drawing abstractions and processes onto the level of material beings, making them more understandable, but reducing possible conceptualizations of described phenomena. These metaphors also create linguistic reflection. The article shows ontological metaphors, used by Ferdinand de Saussure in *The Course of General Linguistics*, in which he presents his concept of linguistic sign.

Mirosław Dawlewicz
(Wilno)

EKSPANSJA „EUROSŁOWNICTWA” NA ŁAMACH PRASY POLSKIEJ NA LITWIE

Rok 2004 dla obywateli Litwy był rokiem znamiennym. 1 maja 2004 r. Litwa wraz z dziesięcioma innymi państwami kandydatami, w tym Polską, stała się pełnoprawnym członkiem Unii Europejskiej. Podobnie jak w innych krajach ubiegających się o członkostwo w UE, temu historycznemu wydarzeniu na łamach prasy lokalnej, w dyskusjach i debatach radiowych oraz telewizyjnych towarzyszyły często wszelkiego rodzaju emocje i różnorodne opinie – od pełnych nadziei po pesymistyczne prognozy¹. Procesy zachodzące w tym okresie w życiu społeczno-politycznym na Litwie znalazły również swoje odzwierciedlenie w zasobie leksykalnym tekstów prasowych. Według Kazimierza Ożoga „... język jest zawsze czułym barometrem zmian obyczajowych, społecznych, ekonomicznych, kulturalnych, a zwłaszcza politycznych zachodzących w danych społecznościach narodowych”². Celem niniejszego artykułu jest analiza grupy wyrazów zawierających część *euro-*, których napływ można ostatnio zaobserwować na łamach prasy polskiej na Litwie. Duży wzrost popularności tych struktur również w Polsce sprawił, że były one niejednokrotnie przedmiotem wielu szczegółowych opisów. Warto wymienić tu przede wszystkim artykuły: A. Ryzzy-Woźniak³, K. Kowalik⁴ i monografię D. Ochmann⁵. Należy jednakże podkreślić, że w zakresie

¹ Por. R. Wojtach, *Paradygmat romantyczny jako składnik autostereotypu Polaka*, „Poradnik Językowy” 2002, z. 1, s. 11–17.

² K. Ożóg, *Język kampanii wyborczej z 1997 r. na tle polszczyzny lat dziewięćdziesiątych*, „Język Polski” LXXVIII: 1998, z. 3–4, s. 171.

³ A. Ryzza-Woźniak, *Czy euro- jest skrótem od Europa, europejski? – zagadka semantyczna*, „Poradnik Językowy” 1999, z. 8–9, s. 122–126. Też: *O powszechnej euromanii, czyli o funkcjonowaniu części euro- we współczesnej polszczyźnie*, [w:] *Język. Teoria – dydaktyka. Materiały 21. konferencji językoznawczej zorganizowanej w Trzciny k. Jasła w dn. 27–29 maja 1998 roku*, pod red. B. Greszczuk, Rzeszów 1999, s. 173–179.

⁴ K. Kowalik, *Euro- i „europeizacja” polskiego słownictwa*, „Język Polski” LXXXII: 2002, z. 3–4, s. 81–86.

⁵ D. Ochmann, *Nowe wyrazy złożone o podstawie zdeintegrowanej w języku polskim*, Kraków 2004.

analizy formalnej autorki różnią się interpretacją analizowanych struktur. Tak np., według K. Kowalik „... neologizmy te sprawiają określone problemy w interpretacji ich struktury. W opisach brak jest jednomyślności, czy mamy tu do czynienia ze złożeniami czy derywatami prefiksalnymi. Komponent *euro-* bywa nazywany formantem, formantoidem, rodzajem przedrostka, prefiksem o znaczeniu «dotyczący Europy Zachodniej lub Unii Europejskiej» [...], częścią, członem początkowym itp.»⁶ Sama autorka traktuje częstkę *euro-* jako skróconą podstawę słowotwórczą, zachowującą semantykę w strukturze derywatów. Są one traktowane jako derywaty proste bądź złożenia. H. Jadacka, omawiając tendencje powojennego rozwoju systemu słowotwórczego polszczyzny, zalicza te formy do struktur bezafixalnych jako „...serie z powtarzającym się pierwszym składnikiem, wchodzącym do zrostu w postaci skróconej»⁷. Natomiast A. Ryzza-Woźniak interpretuje częstkę *euro-* głównie jako prefiks w znaczeniu ‘ten, który dotyczy Europy Zachodniej albo Unii Europejskiej’ albo jako samodzielnie znaczący leksem⁸. Z kolei D. Ochmann proponuje następującą definicję częstki *euro-*: „...pierwsza część wyrazów złożonych oznaczająca 1. związek drugiego członu z Europą, zwłaszcza Zachodnią, jako wspólnotą kulturową i cywilizacyjną, a także z Unią Europejską, jej strukturami i walutą [...]; 2. związek drugiego członu z Europą jako kontynentem [...]; 3. określony wysoki standard, nowoczesność tego, co nazywa drugi człon»⁹.

Prezentowane w niniejszym artykule słownictwo pochodzi z prasy polskiej wydawanej na Litwie w okresie od czerwca 2002 do końca grudnia 2004 r.¹⁰ Jest to głównie dziennik „Kurier Wileński” [KW], jedy-

⁶ Zob. K. Kowalik, *Euro- i „europeizacja”...*, op.cit., s. 85. Por. też propozycję definicji częstki *euro-* D. Ochmann, *Nowe wyrazy złożone...*, op.cit., s. 139.

⁷ Por. H. Jadacka, *System słowotwórczy polszczyzny (1945–2000)*, Warszawa 2001, s. 94.

⁸ A. Ryzza-Woźniak, *O powszechnej euromanii...*, op.cit., s. 178.

⁹ D. Ochmann, *Nowe wyrazy złożone...*, op.cit., s. 139. Por. też interpretacje: A. Markowski, *Czy grozi nam „europolszczyzna”?*, [w:] *Polszczyzna znana i nieznaną*, wyd. II, Gdańsk 1999, s. 104–105; K. Waszakowa, *Różnorodność i intensywność procesów przejmowania elementów obcych w słowotwórstwie współczesnej polszczyzny*, „Poradnik Językowy” 2001, z. 6, s. 2–14; tejże, *Czy w słowotwórstwie pojęcie hybryda jest przydatne?*, „Poradnik Językowy” 2003, z. 10, s. 3–11; H. Satkiewicz, *Typy zmian w zasobie leksykalnym współczesnej polszczyzny*, [w:] *Polszczyzna a/i Polacy u schyłku XX wieku. Zbiór studiów*, pod red. K. Handke i H. Dalewskiej-Greń, Warszawa 1994, s. 123–127; J. Szych, *Ocena normatywna najnowszych polskich złożzeń rzeczownikowych (badania ankietowe)*, „Poradnik Językowy” 2002, z. 9, s. 65–78 i in.

¹⁰ Prezentowane w tym artykule przykłady formacji z częstką *euro-* nie są nowością w prasie polskiej na Litwie. W latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia w ogłoszeniach prasowych często można było spotkać propozycje wykonania *euromontu* mieszkania. Niewątpliwie, nazwa ta określała wysoki standard życia zachodnioeuropejskiego – coś, co jest *euro-*, ma dobrą jakość i kojarzy się z dobrobytem. Por. hasło *Europa*, [w:] *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, pod red. H. Zgólkowej, t. 11, Poznań 1997, s. 100.

ny i najdłużej ukazujący się dziennik w języku polskim na Litwie¹¹. Ponadto przedstawione przykłady wynotowano z innych pism: miesięcznika „Magazyn Wileński” [MW], „Tygodnika Wileńszczyzny” (z dodatkiem „Rota”) [Tyg.Wil./Rota] oraz dwutygodnika „Nasz Czas” [NCz]¹². Oto niektóre wybrane przykłady:

– „Euro-apteka”, *Euro Apteka*: „Sieć aptek «Euro-apteka», należąca do litewskiej grupy kapitałowej «Vilniaus prekyba» narzeka na przeszkody, które na polskim rynku stwarza konkurencja niezadowolona z nowoczesnego stylu zarządzania i niskich cen, jakie oferuje litewski sprzedawca” (KW 27.10.2004, nr 208, s. 3); „Farmacja jest podzielona na trzy sfery: produkcję, hurt i sprzedaż detaliczną. Litewska sieć *Euro Aptek* to są detaliści” (KW 30.10–02.11.2004, nr 211, s. 5);

– *Euroatlantyki*, *euroatlantyki*: „[...] Ostatecznie nic w tym dziwnego, gdy na przykład posłucha się krytycznych wypowiedzi umieszczonego w czołówce wyborczej listy partyjnej prezesa «Związku Rosjan», dotyczących potrzeby naszej *Euroatlantycznej* integracji” (KW 14.12.2004, nr 241, s. 3); „W interesach Litwy jest też członkostwo *euroatlantyczne* Ukrainy i powrót Białorusi na łono państw demokratycznych” (KW 13.07.2004, nr 132, s. 2); „Wczoraj prezydenci Litwy i Gruzji podpisali deklarację o wcieleniu w życie aspiracji *euroatlantycznych* i współpracy regionalnej Gruzji” (KW 15.10.2004, nr 200, s. 2);

– *euroatrakcja*: „Nieco pikanterii dodał ostatnio po raz kolejny żywy niedźwiedź: koło Mickun zauważono niedźwiedzie ślady przekraczania granicy państwowej. Eksperci stwierdzili niezbicie, że to miś naprawdę, a nie żaden przemytnik. Uwzględniając, że ostatni niedźwiedź został na Litwie zastrzelony ponad sto lat temu, koło tego tematu należałoby chodzić bardzo ostrożnie i zadbać, by miś nie trafił pod muszkę pograniczników. Jakaż *euroatrakcja* by zginęła” (KW 12–14.06.2004, nr 113, s. 2);

– „*Eurobaltic*”: „Ćwiczenia te stanowią część składową programu «*Eurobaltic*», w którym uczestniczy 11 krajów regionu Morza Bałtyckiego” (KW 27.05.2004, nr 101, s. 5);

– „*Eurobarometr*”: „Jak wykazały sondaże wykonane na przełomie października i listopada we wszystkich 25 krajach Unii Europejskiej przez pracownię badań opinii publicznej «*Eurobarometr*», Litwini są największymi entuzjastami i optymistami w ocenie różnych aspektów związanych z członkostwem w Unii” (Tyg.Wil. 16–22.12.2004, nr 51, s. 2);

¹¹ Ukazuje się od lipca 1953 r. Do lutego 1990 r. ukazywał się pod tytułem „Czerwony Sztandar”.

¹² Miesięcznik „Magazyn Wileński” – pismo Polaków na Litwie, ukazuje się od stycznia 1990 r. „Tygodnik Wileńszczyzny” z dodatkiem historyczno-patriotycznym „Rota” dla Polaków na Litwie ukazuje się od 1994 r. (do stycznia 2003 r. – pod tytułem „Przyjaźń”). Dwutygodnik „Nasz Czas” poświęcony życiu i kulturze Polaków na Litwie, Łotwie i w Estonii.

- „eurobratki”: „Złodzieje niszczą kłajpedzkie kwietniki. [...] Z placu Atgimimo znikły nawet «eurobratki». Zastąpiły je teraz jaskrawe pelargonie. Co roku miasto nawiedza «klęska żywiołowa» w postaci kradzieży kwiatów” (KW 16.06.2004, nr 115, s. 5);

- eurocent: „Drobniejsze monety znikły już wiele lat wcześniej. Gdy pojawiły się eurocenty – najbardziej krzywili się sprzedawcy” (KW 11.08.2004, nr 153, s. 12);

- eurochrzciny: „Eurochrzciny w Solecznikach” (tytuł artykułu KW 15–17.05.2004, nr 93, s.1);

- eurodeputowani: „Tymczasem oskarżani o brak narodowej solidarności litewscy eurodeputowani skarżą się na ignorowanie ich przez rodzime placówki dyplomatyczne i ministerstwo spraw zagranicznych” (Tyg.Wil. 18–24.11.2004, nr 47, s. 2);

- eurodotacje: „Druga część eurodotacji powinna być wypłacona rolnikom do 1 kwietnia przyszłego roku – powiedział «Tygodnikowi Wileńszczyzny» kierownik wydziału rolnictwa samorządu solecznickiego Stanisław Lebedis” (Tyg.Wil. 25.11–01.12.2004, nr 48, s. 4);

- „Eurodziecko”, „eurodziecko”: „Litwa ma nie tylko «Eurodziecko», ale też «Europolaka», a konkretniej – Europolkę!” (KW 13.05.2004, nr 91, s. 1); „14 maja br. w sali metrykacji cywilnej samorządu rejonu wileńskiego odbyła się uroczystość nadania imion pierwszym «eurodzieciom» w rejonie. [...] Zapewne ten pamiętny dzień rodzicom pierwszym «eurodzieci» rejonu na długo utkwi w pamięci” (Tyg.Wil. 20–26.05.2004, nr 21, s. 1,3);

- euroentuzjasta: „Euroentuzjaści uwodzą elektorat obietnicą, że jedną z fundamentalnych zasad Unii Europejskiej jest to, «iż każdy jej obywatel może dowolnie wybrać państwo, w którym chciałby pracować»” (MW 2003, nr 4, s. 6);

- eurointegracyjny: „Ten honorowy tytuł uniwersytetu Verhengenowi nadany zostanie za znaczący wkład w poparcie Litwy w procesach eurointegracyjnych i za popieranie wysiłków Litewskiego Uniwersytetu Prawa na rzecz aktywnego włączenia się do wspólnej europejskiej przestrzeni studiów wyższych” (KW 27.08.2004, nr 165, s. 2.);

- eurokandydat: „Wszyscy eurokandydaci mówili na wypródki, bardzo poprawnie, ale i nudno, o ekonomice, biznesie, sprawach społecznych i rolnictwie. Bez żadnej retoryki” (KW 12–14.06.2004, nr 113, s. 2);

- eurokomisarz: „Eurokomisarz przedstawi się PE” (z *Kalejdoskopu aktualności* KW 28.09.2004, nr 187, s. 2);

- eurokonkurs: „I tu Rodacy – uwaga! Macie szansę podwojenia prezentów! Do eurokonkursu dołączają władze, co prawda, w zakresie prywatnym” (KW 23.04.2004, nr 78, s. 8);

- Euroliga: „Koszykarze mistrza Litwy Žalgirisu Kowno zagrają w grupie B Euroligi. [...] Przeciwnikiem Žalgirisu będzie między innymi zwycięzca Euroligi w 2004 roku – Maccabi Tel Awiw” (KW 13.07.2004, nr 132, s. 9); „Do uroczystej, symbolicznej inauguracji

Euroligi dojdzie już 1 listopada tego roku w Kownie” (KW 29.10.2004, nr 210, s. 9);

– **euromandat:** „AWPL [AWPL – Akcja Wyborcza Polaków na Litwie – M.D.] krok od *euromandatu*” (podtytuł jednego z artykułów KW 15.06.2004, nr 114, s. 3);

– **euronegociator:** „A od Żmudzinów zawsze się uczyłem wytrwałości w dążeniu do ostatecznego celu» – powiedział były główny *euronegociator*” (KW 22–24.05.2004, nr 98, s. 10);

– **„euronoc”:** „Pierwsze niemowlę (niezależnie od narodowości) urodzone po północy 1 maja – w pierwszą litewską *euronoc* – ma otrzymać premię od ministra spraw zagranicznych Antanasa Valionisa” (KW 23.04.2004, nr 78, s. 8);

– **„Euronoworodek”, „euronoworodek”:** „Do godziny «zero», czyli wejścia Litwy do rodziny Unii Europejskiej, został dokładnie tydzień. W przyszły piątek o godzinie 24 w szpitalach położniczych będzie wielka, nerwowa krzątanina. Rozpocznie się wyścig – które z nowo narodzonych niemowląt zostanie pierwszym *„Euronoworodkiem”*?” (KW 23.04.2004, nr 78, s. 1); **„Euronoworodek wyprzedził zwyciężczynię naszego konkursu w czasie, ale nie prześcignął w wadze”** (KW 13.05.2004, nr 91, s. 1); **„Litwa czeka na *Euronoworodka* i *„Europolaka”* (jeden z tytułów KW 30.03.–03.04.2004, nr 83, s. 7); „Pierwsze *„euronoworodki»* w rejonie wileńskim [...] Nie zapomniała o swych *„euronoworodkach»* i administracja samorządu rejonu wileńskiego, a ściślej – wydział metrykacji cywilnej, postanawiając uhonorować 5 małżeństw i ich noworodków, przyszłych na świat w pierwszych dniach wejścia Litwy do UE”** (Tyg. Wil. 20–26.05.2004, nr 21, s. 1);

– **Europarlament:** „Koalicja [Akcji Wyborczej Polaków na Litwie ze Związkiem Rosjan Litwy – M.D.] nie tylko przekroczyła próg wyborczy osiągając 5,71 proc. poparcia, ale też wśród 13 startujących do *Europarlamentu* partii ulokowała się na siódmym miejscu” (Tyg. Wil./Rota (nr 288) 24–30.06.2004, nr 26, s. 5); **„Powołana w środę w *Europarlamencie* frakcja *„Alians liberalów i demokratów za Europę»* na zastępcę przewodniczącego wybrała liberalnego centrystę Eugenijusa Gentvilasa”** (KW 16.07.2004, nr 135, s. 2); **„O tym, że Wilno to nie Pustoszyszki (przy całym szacunku dla Dominika Kuziniewicza)¹³, świadczyły również czerwcowe wybory do *Europarlamentu»*”** (KW 25–27.09.2004, nr 186, s. 7);

– **europarlamentarny:** „Może tylko warto zaznaczyć, że wybory *europarlamentarne* odbyły się już w Wielkiej Brytanii i Holandii, ale centrala surowo zakazała podawania ich wyników do wiadomości publicznej – żeby nie wpłynęły dezorientująco na decyzje elektoratu w innych

¹³ Dominik Kuziniewicz – aktor Teatru Polskiego w Wilnie, znany jako radiowy Wincuk Bałbatunszczyk z Pustatyszek, wygłaszający gawędy – humorystki, posługujący się stylizacją językową regionalnej odmiany polszczyzny wileńskiej.

krajach, w tym u nas" (KW 12-14.06.2004, nr 113, s. 2); „Dlatego tak ważne jest, byśmy w *europarlamencie* mieli własnych przedstawicieli" (Tyg. Wil./Rota (nr 282) 20-26.05.2004, nr 21, s. 5);

- *europarlamentarzysta*: „Tak więc na dramatyczne pytanie, «czy w trzynastce *europarlamentarzystów* znajdzie się chociaż jeden rodak», odpowiedziałabym: to chyba zależy od nas samych" (Tyg. Wil./Rota (nr 284) 27.05-02.06.2004, nr 22, s. 2); „W Parlamencie Europejskim pracuje około 6 tysięcy ludzi, których głównym zadaniem jest pomoc *europarlamentarzystom*, aby ich praca była efektywna" (KW 03.06.2004, nr 106, s. 4);

- *Europol*: „Dzięki Unii – do *Europolu*. [...] Organizacja współpracy instytucji praworządności UE *Europol* od środy «wyrosła» do 22 członków" (KW 03.09.2004, nr 170, s. 5);

- „*Europolak*”, *Europolak*: „Czytelnicy pamiętają zapewne, że «Kurier Wileński» przed 10 miesiącami ogłosił konkurs na pierwszego «*Europolaka* Litwy» pt. «Panie i Panowie do roboty!»" (KW 23.04.2004, nr 78, s. 1); „Choć do tytułu *Euronoworodka* się spóźniła, to do tytułu *Europolaka* zdążyła na czas" (KW 15-17.05.2004, nr 93, s. 8);

- *Europolka*: „Litwa ma nie tylko «*Eurodziecko*», ale też «*Europolaka*», a konkretniej – *Europolkę!* [...] *Europolka* – Laura Jurusz, zwyciężczyni konkursu «*Kuriera Wileńskiego*» otrzymała pismo gratulacyjne" (KW 13.05.2004, nr 91, s. 1);

- *europoseł*: „W głosowaniu uczestniczyło 700 *europosłów* 732-osobowego parlamentu UE" (KW 21.07.2004, nr 138, s. 4); „Nie było więc zasadniczych przeszkód i *europosłowie* z *europosłankami*, geje, lesbijki i osoby o wychodzącej z mody tradycyjnej orientacji seksualnej głosowali w przykładowej zgodzie. Rządź nam zatem, poprawny rządzie europejski, tak bardzo mniejszości seksualne i ateizm szanujący!" (KW 20-22.11.2004, nr 225, s. 2);

- *europosłanka*: „W Brukseli drą ze sobą koty dwie nasze *europosłanki*, nie tylko w obcowaniu bezpośrednim, ale i wobec polityków z innych krajów europejskich" (KW 7-8.08.2004, nr 150, s. 2);

- *Europuls*: tytuł jednego z programów telewizji wileńskiej *Vilniaus televizija* (KW – teleKURIER 19-25.06.2004, s. 8,12);

- *Euroregion*: „Spotkania nad Wigrami. Nasz udział w *Euroregionie* Niemen. [...] Przy Unii Europejskiej została powołana instytucja *EUROREGION NIEMEN*, której jedną z funkcji jest rozpatrywanie projektów, nastawionych na popularyzację turystyki regionalnej oraz przydzielanie na te cele środków finansowych z funduszu PHARE" (KW 07.10.2004, nr 194, s. 7);

- *eurosceptyk*: „Jeszcze bardziej zaskakująca była argumentacja wicemarszałka, który bynajmniej nie należy do *eurosceptyków*" (NCz 20-26.06.2002, s. 7); „Wydaje mi się więc, że nasza wieś, najbardziej przez *eurosceptyków* straszona żarłocznym unijnym kapitalizmem, akurat najwięcej na przystąpieniu do Unii zyska. [...] *Eurosceptycy*

rysują nam niekiedy tę sławetną Piętnastkę jako drapieżnego smoka nie mogącego już doczekać chwili, kiedy nas wreszcie pożre” (MW 2003, nr 4, s. 6);

– *euroceptyzm*: „Mamy tu bliską nam geografę – N. Święciany, Podbrodzie, Bezdany, Santokę, Orniany [...]. Z drugiej zaś strony sonet «Europa», wyrażający *euroceptyzm* autora – miłośnika bliskiej mu ziemi ojczystej” (KW 13.07.2004, nr 132, s. 6);

– „*Eurosport*”: „Na festiwalu LNK wyprzedziło wiele telewizji, a wśród nich BBC i kanał sportowy «*Eurosport*», który na konkursie zaprezentował wideoklip tegorocznej olimpiady w Atenach” (KW 13.10.2004, nr 198, s. 10);

– *Eurostar*: „Znana w kraju firma *Eurostar*, zajmująca się nagłaśnianiem koncertów przybywających na Litwę gwiazd, wynajęła stare pomieszczenia firmy transportowej i możliwe w przyszłości po renowacji będą tam odbywały się zabawy dla młodzieży” (KW 16.07.2004, nr 135, s. 8);

– „*Eurostat*”: „Litwa znalazła się wśród 5 krajów europejskich pod względem liczby wykształconych mieszkańców, dowodzą najnowsze dane statystyczne UE «*Eurostat*»” (KW 02.07.2004, nr 126, s. 2);

– *euroszansa*: „*Euroszansa dla Wileńszczyzny*” (jeden z tytułów Tyg. Wil./Rota (nr 282) 20–26.05.2004, nr 21, s. 5);

– *Euro-szturm*: „Kolejne uderzenie generalnego komisarza. *Euro-szturm*” (tytuł artykułu KW 09.11.2004, nr 216, s. 3);

– *Eurotunel*: „Tunel pod Bosforem to rzeczywiście imponujący projekt, porównywalny z *Eurotunelem* pod kanałem La Manche, któremu właśnie stuknęło dziesięć lat” (KW 27.05.2004, nr 101, s. 4);

– *eurowybory*: „Krażą bliskie prawdy pogłoski, że konserwatyści swój dwumandatowy sukces w *eurowyborach* zawdzięczają... Vytautasowi Landsbergisowi” (Tyg. Wil./Rota (nr 288) 24–30.06.2004, nr 26, s. 5); „Akcja Wyborcza Polaków na Litwie dokonała dużego wysiłku organizacyjnego i znalazła się w gronie 13 (z ponad 40 istniejących) partii, które wystawiły na *eurowybory* swoje listy” (Tyg. Wil./Rota (nr 282) 20–26.05.2004, nr 21, s. 5); „Szef partii w *eurowyborach* triumfującej wcale nie kryje, że fotel premierowski interesuje go akurat dlatego, że mają być wielkie pieniądze z Europy do podziału” (KW 19–21.06.2004, nr 118, s. 2).

Zebrany w niniejszym artykule materiał językowy rozkłada się na kilka grup (kręgów) tematycznych, niekiedy krzyżujących się ze sobą (np. UE i Polityka): 1. Unia Europejska: *eurodeputowani*, *euroentuzjasta*, *euointegracyjny*, *eurokandydat*, *eurokomisarz*, *euromandat*, *euronegocjator*, *Europarlament*, *europarlamentarny*, *europarlamentarzysta*, *europoseł*, *europosłanka*, *eurowybory*; 2. NATO i wojskowość: *Euroatlantycki*/*euroatlantycki*, „*Eurobaltic*” (nazwa własna ćwiczeń wojskowych państw regionu Morza Bałtyckiego); 3. Ekonomia, bankowość, finanse, gospodarka: *eurocent*, *eurodotacje*, *euroobligacja*, „*Eurobarometr*”

(nazwa własna urzędu/pracowni badań opinii publicznej), *Eurostat* (skr. ang. *Euro(pean) Stat(fistical) Office*); 4. Polityka: *euroatlantycki* (zob. pkt 1), *Europol* (jak *Interpol*, skrót od *europolicja*), *euroregion*, *euroceptyk*, *euroceptyzm* (zob. pkt 1); 5. Handel: „*Euro-apteka*”//*Euro Apteka*; 6. Transport: *Eurotunel* (tunel pod cieśniną La Manche); 7. Sport: *Euroliga*, „*Eurosport*”; 8. TV/Telewizja: *Europuls*, „*Eurosport*”; 9. Człowiek: „*Eurodziecko*”//„*eurodziecko*”, „*euroniemowlęta*”, „*Euronoworodek*”//„*euronoworodek*”, „*Europolak*”//*Europolak*, *Europolka*; 10. Wyrazy zróżnicowane semantycznie, w których trudno jest wydzielić jakieś grupy: *euroatrakcja*, „*eurobratki*”, *eurochrzciny*, „*euronoc*”, *Eurostar*, *euroszansa*, *euro-szturm*¹⁴.

Z zestawienia wyróżnionych kręgów tematycznych wynika jednoznacznie, że dominującą klasą leksykalną z elementem *euro-* są pojęcia związane z Unią Europejską, polityką oraz NATO i wojskowością. Zdecydowana dominacja formacji odnoszących się do tych pojęć jest zrozumiała, albowiem wiąże się z integracją i niedawnym przystąpieniem Litwy do Unii Europejskiej i NATO. Nieco mniejszą grupę tworzą nazwy określające człowieka oraz ekonomię, bankowość, finanse i gospodarkę. Skromne miejsce zajmują natomiast takie kręgi tematyczne, jak: handel, transport, TV i sport.

Część tych form jest notowana przez słowniki języka polskiego. Są to wyrazy: *euroatlantycki* (PSWP, ISJP, USJP, NSP z l. 1985–1992), *eurocent* (USJP, WSWO), *euroentuzjasta* (ŁSTS, SWOiT, WSWO), *euroobligacja* (PSWP), *europarlament* (WSWO), *europoseł* (NSP z l. 1985–1992), *euroregion* (NSP z l. 1985–1992, PSWP, ISJP, SWOiT, USJP, WSWO), *euroceptyk* (ŁSTS, PSWP, SWOiT, WSWO), *euroceptyzm* (WSWO), *Eurostat* (WSWO), *Eurotunel* (SNW, WSO), *eurowybory* (NSPP).

Pozostałe formacje nie są rejestrowane przez słowniki. W badanym materiale leksykalnym stanowią one sporą grupę haseł: „*Euro-apteka*”//*Euro Apteka* (od lit. *Eurovaistinė*, sieć aptek litewskich, działających również na terenie Polski jako „Euro” Apteka; rejestruje D. Ochmann)¹⁵, *euroatrakcja*, „*Eurobaltic*”, *eurobarometr* (rejestruje A. Zagrodnikowa¹⁶; w prezentowanym materiale występuje jako nazwa własna pracowni badań opinii publicznej „*Eurobarometr*”), „*eurobratki*”, *eurochrzciny*, *eurodeputowany*, *eurodotacje*, „*Eurodziecko*”//„*eurodziecko*”, *eurointegracyjny*, *eurokandydat*, *eurokomisarz* (rejestruje D. Ochmann)¹⁷, *eurokonkurs*, *euroliga* (rejestruje A. Zagrodnikowa)¹⁸, *euromandat*, *euronegociator*, „*euroniemowlęta*”, „*euronoc*”, „*Euronoworodek*”//„*euronoworodek*”, *europar-*

¹⁴ Por. podział analizowanego słownictwa na kręgi tematyczne w artykule A. Ryzzy-Woźniak, *Czy euro- jest skrótem od Europa...*, op.cit., s.122–123.

¹⁵ Zob. D. Ochmann, *Nowe wyrazy złożone...*, op.cit., s.139.

¹⁶ Zob. A. Zagrodnikowa, *Nowe wyrazy i wyrażenia w prasie*, Kraków 1982.

¹⁷ Zob. D. Ochmann, *Nowe wyrazy złożone...*, op.cit., s. 125.

¹⁸ Zob. A. Zagrodnikowa, *Nowe wyrazy...*, op.cit.

lamentarzysta (rejestruje D. Ochmann)¹⁹, *europarlamentarny*, *Europol* (rejestruje A. Ryzza-Woźniak)²⁰, „*Europolak*”//*Europolak*, *Europolka*, *europoslanka* (od *europoseł* – rejestruje NSP z l. 1985–1992), *Europuls*, „*Eurosport*” (rejestruje A. Ryzza-Woźniak)²¹, *euroszansa*, *euro-szturm*.

W prezentowanym materiale słownikowym wyraźnie widać, że podstawa *euro* jest częstym składnikiem nazw własnych, zwłaszcza nazw firm handlowych, programów telewizyjnych i urzędów statystycznych. Są to złożenia bądź zestawienia z nazwami rodzimymi lub dawno przyswojonymi oraz elementami obcymi, najczęściej angielskimi²². Występują tu zarówno przykłady z *euro*-, w których drugi element jest leksem samodzielnie funkcjonującym poza zestawieniem lub złożeniem, np.: „*Euro-apteka*”//*Euro Apteka*, „*Eurobarometr*”, *Euroliga*, *Europuls*, „*Eurosport*”, jak też struktury wykorzystujące podstawy skrócone, np.: *Europol* (utworzony na wzór wyrazu *Interpol*, skrót od *europolicja*), „*Eurostat*” (Europejski Urząd Statystyczny, skrót od ang. *Euro(pean) Stat(fistical) Office* WSAP). Znalazły się tu też przykłady ze składnikiem obcym w wyrazach „*Eurobaltic*” (ang. *Baltic* ‘Bałtyk, bałtycki’) oraz *Eurostar* (ang. *star* ‘gwiazda’. WSAP rejestruje jako nazwę własną pociągu kursującego pod Kanalem La Manche).

Należy zauważyć, że pisownia prezentowanej leksyki nie jest do końca ustalona, czasem wariantywna: raz ten sam leksem pisze się wielką literą, innym razem – małą, często jest ujęty w cudzysłów, np.: *Euroatlantycki*//*euroatlantycki*, „*Eurodziecko*”//„*eurodziecko*”, „*Euronoworodek*”//„*euronoworodek*”. Niekiedy drugi człon pisany jest rozłącznie i dużą literą lub małą literą po łączniku, np.: *Euro Apteka*//„*Euro-apteka*”.

Oceny normatywnej wymaga pisownia złożień typu „*Europolak*”//*Europolak*, *Europolka*, których drugi człon – pisany małą literą – należy do nazw mieszkańców krajów (*Europolak*, *Europolka*), a jako leksem samodzielnie funkcjonujący poza złożeniem jest zapisywany dużą literą. Wymienione nowe nazwy etnonimiczne wprowadzają informację o przynależności danej osoby do obywateli (mieszkańców) Europy i narodowości polskiej jednocześnie. Ich zapis może być wynikiem (nie)świadomego zabiegu piszących, którzy chcą wyeksponować graficznie istotne dla nich *Euro*²³.

Wątpliwości nasuwa też pisownia wyrazu *Europarlament*, który w wyekscerpowanych przykładach z prasy wileńskiej zawsze pisany jest dużą literą, tak jak w litewskich (lit. *Europarlamentas*) i rosyjskich (ros.

¹⁹ Zob. D. Ochmann, *Nowe wyrazy złożone...*, op.cit., s. 125.

²⁰ Zob. A. Ryzza-Woźniak, *Czy euro-jest skrótem od Europa...*, op.cit., s. 123.

²¹ Zob. A. Ryzza-Woźniak, *O powszechnej euromanii...*, op.cit., s. 175.

²² Por. K. Kowalik, *Euro i „europeizacja”...*, op.cit., s. 83–84.

²³ Por. P. Zbróg, *Naruszenie normy ortograficznej i interpunkcyjnej w ogłoszeniach prasowych a pragmatyka*, „Poradnik Językowy” 1999, z. 7, s. 51–59.

Европарламент) tekstach prasowych. Tymczasem *Wielki słownik wyrazów obcych PWN* pod red. M. Bańki, który jako jedyny rejestruje to hasło, nazwę parlamentu europejskiego podaje małą literą wraz z następującą definicją: *europarlament -mentu, -mencie, mrz, blm „Parlament Unii Europejskiej obradujący w Strasburgu, składający się z przedstawicieli państw Unii Europejskiej” <euro- + parlament>*.

Przegląd omawianych formacji, ostatnio dość często występujących na łamach prasy polskiej na Litwie, pozwala na sformułowanie kilku wniosków. Podobnie jak w Polsce, zaznaczają się tu wyraźne odniesienia do Unii Europejskiej i integracji europejskiej oraz NATO. Pojawiają się one nie tylko w ustabilizowanych formacjach, ale i w licznych, prezentowanych w artykule okazjonalizmach, typu *euroatrakcja*, „*eurobratki*”, *eurochrzciny*, „*Eurodziecko*” // „*eurodziecko*”, *eurokonkurs*, „*euroniemowlęta*”, „*euronoc*”, „*Euronoworodek*” // „*euronoworodek*”, „*Europolak*” // *Europolak*, *Europolka*, *euroszansa*, *euro-szturm* i in. Okazjonalizmy te zostały utworzone w określonej sytuacji politycznej i ekonomicznej, często w celu przyciągnięcia uwagi czytelnika bądź urozmaicenia tekstu prasowego. Niewątpliwie tworzeniu owych okazjonalizmów sprzyja wysoka produktywność cząstki *euro-*, tworzącej ostatnio jedną z najliczniejszych serii. Niekiedy są to nazwy żartobliwe (*eurobratki*, *eurochrzciny*). Przez językoznawców owe innowacje słownikowe postrzegane są bardziej jako efekt panującej mody i snobizmu niż rzeczywista potrzeba językowa, a „...wiele z tych wyrazów to zapewne twory doraźne, które z czasem zanikną”²⁴.

Wykaz skrótów źródeł cytatów i słowników

Źródła

- KW – „Kurier Wileński”.
 MW – „Magazyn Wileński”.
 NCz – „Nasz Czas”.
 Tyg.Wil. – „Tygodnik Wileńszczyzny”.
 Tyg.Wil./Rota – dodatek „Tygodnika Wileńszczyzny” – „Rota”.

Słowniki i zbiory nowego słownictwa

- ISJP – *Inny słownik języka polskiego PWN*, red. M. Bańko, Warszawa 2000.
 ŁSTS – A. Markowski, *Łatwy słownik trudnych słów*, Warszawa 2000.
 NSP – *Nowe słownictwo polskie. Materiały z prasy lat 1985–1992. Część I: A–O*, pod red. T. Smółkowej, Kraków 1998 (Prace Instytutu Języka Polskiego 108).

²⁴ A.Ryzza-Woźniak, *Czy euro- jest skrótem od Europa...*, op.cit., s. 126.

- NSPP – *Nowy słownik poprawnej polszczyzny PWN*, pod red. A. Markowskiego, Warszawa 1999.
- PSWP – *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, pod red. H. Zgółkowej, t. 11, Poznań 1997.
- SNW – J. Grzenia, *Słownik nazw własnych. Ortografia, wymowa, słowotwórstwo i odmiana*, Warszawa 1998.
- SWOiT – A. Markowski, R. Pawelec, *Słownik wyrazów obcych i trudnych*, Warszawa 2001.
- USJP – *Uniwersalny słownik języka polskiego*, pod red. S. Dubisza, Warszawa 2003.
- WSAP – *Wielki słownik angielsko-polski PWN OXFORD*, pod red. J. Lindel-Usiekniewicz, Warszawa 2002.
- WSO – *Wielki słownik ortograficzny PWN z zasadami pisowni i interpunkcji*, oprac. zasad pisowni i interpunkcji polskiej prof. E. Polański, Warszawa 2003.
- WSWO – *Wielki słownik wyrazów obcych PWN*, pod red. M. Bańki, Warszawa 2003.

„Euro-Vocabulary” Expansion in Polish Press in Lithuania

Summary

The aim of the article is to analyze word structures containing the *euro-* part, which are now numerous in Polish press offered in Lithuania. The range of formations under discussion shows clear references to the European Union, European integration and NATO. On the other hand, these elements appear not only in common formations, but also in various occasional ones, presented in the article. High productivity of the *euro-* part, building one of the widest series of neologisms, seems to encourage creation of occasional formations.

Mirosław Michalik
(Kraków)

DWA ASPEKTY LINGWOEDUKACYJNEJ TEORII I PRAKTYKI JĘZYKOZNAWCZEJ, CZYLI O ANGLOSASKIEJ I POLSKIEJ LINGWISTYCE EDUKACYJNEJ*

Nie sposób w krótkim artykule dokonać całościowego opisu dziedziny wiedzy, która w sposób mniej lub bardziej zinstytucjonalizowany rozwija się na gruncie językoznawstwa i pedagogiki przynajmniej od kilkudziesięciu lat. Nie jest moim zamiarem dokonywanie oceny i wartościowania osiągnięć poszczególnych kierunków i opcji naukowych w ramach wymienionej dziedziny. Podstawowym celem, który sobie stawiam, jest prezentacja teoretycznych podstaw konstytuujących i integrujących dwa różne sposoby wyodrębniania, uprawiania i rozwijania lingwistyki edukacyjnej. Tym samym na użytek podjętych rozważań proponuję dwa określenia wyznaczające w znacznym przy-

* Autor prezentuje – jak sam zresztą o tym pisze na wstępie – tylko jeden nurt lingwistyki edukacyjnej uprawianej w Polsce, mianowicie ten, którego twórczynią jest prof. Teodozja Rittel z Akademii Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Pomija – zresztą świadomie – inne nurty, powstałe na neofilologicznych fakultetach uniwersyteckich, zwłaszcza tych, które zajmują się tzw. językoznawstwem stosowanym. Tu należałoby wymienić przede wszystkim dwa ośrodki: w Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu – z prof. Jackiem Fisiakiem, i w Uniwersytecie Warszawskim – z prof. Franciszkiem Gruczą. Uzasadnia, że nie jest jego zamiarem „[...] dokonywanie oceny i wartościowania osiągnięć poszczególnych kierunków i opcji [...]”, co jednak, *nolens volens*, robi, nie przedstawiając żadnego polskiego tła. Prawdą jest, że nurt krakowski lingwistyki edukacyjnej skupia się na edukacji językowej na różnych poziomach uczniów w odniesieniu do języka polskiego i w związku z nim. I to stanowi jego wyjątkowość. O tym jednak nie mówi się w tekście artykułu, co sprawia wrażenie, jakby w Polsce nie było żadnego innego ośrodka uprawiającego tego rodzaju refleksję naukową.

Redakcja „Poradnika Językowego” zasadniczo nie komentuje wypowiedzi autorów, których teksty zamieszcza na swoich łamach. Jeżeli w tym wypadku odstępiała od tej reguły, to dlatego, iż uważa za zasadne, aby niewątpliwý dorobek zespołu skupionego wokół prof. Teodozji Rittel został przedstawiony nie tylko na tle anglosaskim, ale także polskim.

Redakcja

bliżeniu ramy prezentowanych analiz: *anglosaska*¹ *lingwistyka edukacyjna* oraz *polska lingwistyka edukacyjna*.

Chronologiczne i ilościowe spojrzenie na lingwistykę edukacyjną rozwijaną w Europie Zachodniej, Stanach Zjednoczonych, Izraelu, Australii, Nowej Zelandii każe sądzić, iż jest to nurt zdecydowanie dominujący, by nie powiedzieć – jedyny w światowym oglądzie języka z perspektywy edukacyjnej. Zjawiska globalizacji i unifikacji kultury niewątpliwie potęgują takie wrażenie. Jednakże znajomość lingwistyki edukacyjnej stworzonej i rozwijanej na gruncie polskiej nauki pozwala na światową lingwistykę edukacyjną spojrzeć także przez pryzmat rodzimych osiągnięć w tym zakresie.

1. DEFINIOWANIE DZIEDZINY

W anglosaskim językoznawstwie stosowanym pogranicze lingwistyki i edukacji było początkowo organizowane za pomocą terminu *lingwistyka aplikacyjna*, utworzonego – jak pisze Bernard Spolsky – na wzór *aplikacyjnej matematyki*² [34: 1]. Lingwistyka aplikacyjna pokrywała szeroki zakres zainteresowań praktycznym zastosowaniem i implikowaniem wiedzy, która była odkrywana dzięki rozwojowi językoznawstwa. Wydaje się, że spadek zainteresowania terminem *lingwistyka aplikacyjna* wiąże się z niedookreśleniem zakresu tej nazwy. Dla jednych bowiem lingwistyka aplikacyjna znaczyła nie więcej niż nauczanie języka, szczególnie tzw. drugiego języka, dla innych odnosiła się do wszystkich dziedzin podporządkowanych samym studiom, uczeniu się, np. socjolingwistyki, psycholingwistyki, lingwistyki komputerowej³. Pierwszy zakres wydaje się zbyt wąski, drugi zaś zbyt szeroki dla dyscypliny, która sytuuje się w punkcie przecięcia lingwistyki i edukacji (A. Valdman, [39: 729–730]). Ponadto termin *lingwistyka aplikacyjna* posiadał kiedyś niefortunne implikacje polegające na tym, że każde nowe odkrycie dotyczące struktury języka było natychmiast wykorzy-

¹ Biorąc pod uwagę fakt, iż przymiotnik *anglosaski* odnosi się do Brytyjczyków i Amerykanów, oraz to, iż lingwistyka edukacyjna jest rozwijana na obszarze anglojęzycznym poza Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, terminem lepszym dla niniejszych analiz byłby przymiotnik *anglofoński*, odnoszący się do wszystkich mówiących po angielsku – por. (W. Kopaliński [7: 34]). Jednak kryterium rozpowszechnienia tytułowego terminu oraz zdecydowana dominacja na polu światowej lingwistyki edukacyjnej piśmiennictwa angielskiego i amerykańskiego pozwalają mi wykorzystać popularniejszy przymiotnik *anglosaski*.

² Termin ten zwyciężył z równie logicznym terminem *inżynieria języka* – podkreśla B. Spolsky [34: 1].

³ Drugie, szersze rozumienie terminu zostało w połowie lat sześćdziesiątych minionego wieku zinstytucjonalizowane przez Kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia Lingwistyki Aplikacyjnej (AILA) – por. B. Spolsky [34: 1].

stywane w dydaktyce języka. Przez to – na co zwraca uwagę B. Spolsky – uczący wyrządzili szkodę uczącym się [34: 2]. Jest oczywiste, że nie każde odkrycie dokonane przez językoznawców może znaleźć zastosowanie w szkole.

Wymienionymi brakami w dookreśleniu zakresu nazwy *lingwistyka aplikacyjna* należy tłumaczyć pojawienie się i szybki wzrost popularności nowego terminu: *lingwistyka edukacyjna*, opisującego na Zachodzie współzależność akademickiej dyscypliny (lingwistyki) z praktycznym akademickim zajęciem (edukacją)⁴. Owa współzależność, wywołująca konieczność definiowania i uprawiania lingwistyki edukacyjnej jako dziedziny interdyscyplinarnej, stwarza możliwości opisywania przedmiotu jej zainteresowań za pomocą innych, nierzadko konkurencyjnych terminów. Już w latach sześćdziesiątych XX stulecia H.E. Palmer stosował termin *pedagogika językowa* [14: 24]. Został on poddany krytyce przez M.A. Hallidaya, który dostrzegł możliwość mieszania, a przez to nadmiernego relatywizowania pojęć: *lingwistyka* i *pedagogika* (M.A. Halliday, A. McIntosh, P. Strevens [4: 169]). Terminem o treści podobnej jest *pedolingwistyka*⁵, która z powodzeniem konkurowała w początkowej fazie rozwoju dziedziny z *pedagogiką językową* i *lingwistyką edukacyjną* (F.v. Besien, M. Spoelders [1: 5]). Godząc przedstawione spory terminologiczne, należy z całą stanowczością podkreślić, iż lingwistyka edukacyjna rozwijana w Europie Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych należy do tzw. lingwistyki stosowanej i już u samego zarania miała charakter wielodyscyplinarnej, obejmującej lingwistykę i pedagogikę (P. Strevens [37: 81]).

Zważywszy na fakt, iż jednym z pierwszych celów, jakie stawiała sobie anglosaska lingwistyka edukacyjna, było jej jak najlepsze „samozdefiniowanie się”, jako punktu przecięcia języka i edukacji (B. Spolsky [34: 1]), należałoby w tym miejscu przedstawić problematykę związaną z definiowaniem omawianej subdyscypliny. Trudno jednak w znanej mi i cytowanej anglosaskiej literaturze lingwoedukacyjnej znaleźć przejrzystą, zhierarchizowaną definicję kluczowego dla tych rozważań terminu. Dominują tu definicje zakresowe, podające granice, w których ramach mieszczą się zainteresowania lingwistyki edukacyjnej. Dziedzina lingwistyki edukacyjnej jest definiowana zarówno z pozycji obszarów naukowych dociekań, które wyznacza (polityki językowej edukacji, uczenia się i nauczania pierwszego oraz drugiego języka, edukacji związanej z kształceniem umiejętności czytania i pisania, problematyki dwujęzyczności, języków imigrantów czy mniejszości narodowych), jak i z punktu widzenia pól badawczych, z których wywodzą się jej teoretyczne podstawy (ling-

⁴ Termin został utworzony na wzór np. *edukacyjnej psychologii* i *edukacyjnej socjologii* (B. Spolsky [34: 1]).

⁵ Zinstytucjonalizowanie terminu nastąpiło w czasie pierwszego Międzynarodowego Sympozjum Pedolingwistyki, które odbyło się w 1970 r. – por. (K. Ohnesorg [13]).

wistyki teoretycznej, psycholingwistyki, socjolingwistyki, lingwistyki antropologicznej) (B. Spolsky [35: 26]). Cytowany już wielokrotnie redaktor *Małej encyklopedii lingwistyki edukacyjnej*, zastanawiając się nad ogólną teorią tej dyscypliny, pisze, iż jej rolą jest odczytywanie natury każdego z terminów i procesów leżących u podstaw sprawności lingwistycznej, kompetencji jednostki, która uczy się lub jest nauczana języka, ma do tego odpowiednie motywacje i predyspozycje oraz jest społecznie i kulturowo otwarta na inne odmiany języka (B. Spolsky [34: 6]).

Nieco inaczej z definiowaniem pola swych zainteresowań postępuje lingwistyka edukacyjna stworzona na gruncie polskim na początku lat dziewięćdziesiątych minionego wieku przez Teodozję Rittel. Autorka we wstępie do pierwszej swej monografii pisze wprost: „Lingwistyka edukacyjna jest to językoznawstwo ogólne zinterpretowane dla potrzeb lingwoedukacyjnych” (T. Rittel [25: 7]). Thumacząc z kolei, czym są *owe potrzeby lingwoedukacyjne*, zaznacza, iż „lingwistyka edukacyjna tworzy [...] zbiór uporządkowanych teoretycznie i metodologicznie terminów (parametrów), które są lub powinny być wykorzystywane w opisie nabywania i kształcenia języka” (T. Rittel [25: 7]). Tym samym streszczając teoretyczne podstawy, umożliwiające wyodrębnienie lingwistyki edukacyjnej jako dziedziny równorzędnej z innymi lingwistykami stosowanymi⁶, można powiedzieć, że: 1) w sensie metodologicznym jest ona podwójnym oglądem faktów językowych – od językoznawstwa ku edukacji (kompetencja) i od edukacji ku językoznawstwu (wykonanie); 2) w sensie procesualnym stanowi zbiór narzędzi do badania stopnia przyswojenia kompetencji lingwistycznej ucznia⁷; 3) w sensie aplikacyjnym jest zaś sumą praktycznych sposobów diagnozowania poziomów opanowania kompetencji lingwistycznej (por. T. Rittel [25: 8–9]).

Odmienne sposoby „samodefiniowania się” przez lingwistyki edukacyjne: anglosaską i polską mogą mieć – według mnie – dwie przyczyny. Po pierwsze, lingwistyka edukacyjna w Polsce powstała praktycznie przed dwunastoma laty⁸, czyli wtedy gdy refleksja teoretyczna dotycząca wyodrębniania i definiowania innych lingwistyk stosowanych była daleko

⁶ W ujęciu teoretycznym polska lingwistyka edukacyjna jest nadrzędna w stosunku do innych lingwistyk stosowanych, gdyż wyrasta wprost z językoznawstwa ogólnego, będąc wiedzą praktyczną relewantną teoretycznie.

⁷ Kompetencja lingwistyczna jest ujmowana na gruncie polskiej lingwistyki edukacyjnej jako wiedza gramatyczna, sprawność funkcjonalna i wiedza kulturowa rozumiana jako zdolność do uczestnictwa w kulturze. Jej podstawowymi składnikami są: kompetencja językowa, komunikacyjna i kulturowa – por. (T. Rittel [25: 27]).

⁸ Za początek lingwistyki edukacyjnej w naszym kraju proponuję przyjąć rok 1992, kiedy to ukazał się pierwszy z artykułów Teodozji Rittel, poruszający problematykę lingwoedukacyjną – por. (T. Rittel [20]). Należy jednak podkreślić, że problematyka lingwoedukacyjna, aczkolwiek nie nazwana wprost, była omawiana przez autorkę już w połowie lat osiemdziesiątych minionego wieku – por. (T. Rittel [16],[17]).

bardziej zaawansowana niż w czasie, gdy krystalizowała się na Zachodzie jej starsza odmiana. Po drugie, precyzyjniejszy sposób definiowania tej dziedziny w Polsce może wynikać z faktu, iż powstała ona właściwie za sprawą jednej osoby – Teodozji Rittel. Na Zachodzie teoretyczne podwaliny pod wyodrębnianie lingwistyki edukacyjnej kładło przynajmniej kilkanaście osób z kilku krajów. Po trzecie, rozbieżności definicyjne mogą mieć swe źródło w różnym rozumieniu zakresów, które da się wyodrębnić i przyporządkować terminom: *polska* i *anglosaska lingwistyka edukacyjna*. Wreszcie po czwarte, należy podkreślić, iż lingwistyka edukacyjna rozwijana w Polsce wywodzi się wprost z językoznawstwa ogólnego, jest to językoznawstwo ogólne spełniające potrzeby lingwoedukacyjne, zaś jej starsza siostra takich wzorców nie uznaje, co czyni ją po prostu jednym z odłamów lingwistyki stosowanej, takich jak np. glotto-dydaktyka, logopedia czy lingwistyka komputerowa.

2. TAKSONOMIA LINGWISTYKI EDUKACYJNEJ

Po przyjęciu założenia, że cytowana już wielokrotnie *Mała encyklopedia lingwistyki edukacyjnej* [2] odzwierciedla, dzięki swemu syntetycznemu ujęciu, główne cele badawcze podejmowane przez anglosaskich lingwistów edukacyjnych, można założyć za B. Spolskim, redaktorem wspomnianego kompendium, iż lingwistyka edukacyjna rozwijana poza Polską obejmuje przynajmniej kilka ważnych obszarów dociekań naukowych.

Ponad jedną czwartą objętości *Encyklopedii* [2] zajmują prace poświęcone uwikłaniu edukacji językowej w kontekst społeczny. Uważa się go za bardzo ważny, o ile nie najważniejszy czynnik funkcjonalny, czyli odpowiadający wymogom stawianym językoznawstwu stosowanemu wymiar lingwistyki edukacyjnej (por. B. Spolsky [34: 2]). Dominujący w tych badaniach socjolingwistyczny punkt widzenia uwypukla zarówno społeczne podstawy języka, jak i językowe determinanty tworzenia się i rozwoju społeczeństw. Dokładne lingwoedukacyjnie interpretowane wymienione zależności obejmują następujące problemy szczegółowe: politykę językową, zróżnicowanie języka i jego rolę w procesie socjalizacji, dwu- i wielojęzyczność, dominację jednej z odmian języka, tzw. lojalność językową, ekspansję jednego i eksterminację innego języka, piśmienność i oralność wśród członków społeczeństw (B. Spolsky [34: 2–3]).

Kolejna część *Encyklopedii* [2], i przyjętej dla prezentowanych potrzeb taksonomii, koncentruje się wokół problemów jednostki przyswajającej język ojczysty lub obcy. Gdy w pierwszej części dominujący był socjolingwistyczny sposób docierania do istoty zagadnień, tutaj autorzy wykorzystują dorobek i możliwości psycholingwistyki. Badacze podejmują problemy dotyczące neurofizjologicznych podstaw języka

z jednej strony, z drugiej zaś próbują odpowiadać na pytania związane z zaangażowaniem uczącego się w proces nabywania języka. Na marginesie tych rozważań redaktor dopuszcza do głosu autorów zajmujących się wyjątkami w normalnym procesie nabywania języka. Chodzi mianowicie o dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi⁹ (B. Spolsky [34: 3–4]).

Trzecia ze sfer badawczych podejmowanych przez lingwistykę edukacyjną na Zachodzie dotyczy tzw. kontekstu szkolnego, który obejmuje organizację języka w szkole i klasie, funkcjonowanie poradników i słowników oraz możliwość wykorzystywania w procesie uczenia języka osiągnięć z zakresu informatyki i elektronicznego przekazywania informacji (B. Spolsky [34: 4]).

Dwie ostatnie ważne sfery zainteresowań anglosaskiej lingwistyki edukacyjnej koncentrują się na nauczaniu języka ojczystego oraz na nauczaniu języków obcych. Punkt wyjścia do prezentacji rozstrzygnięć czysto lingwoedukacyjnych w związku z nauczaniem języka ojczystego stanowi przegląd zagadnień związanych z narodowymi programami kształcenia¹⁰. Następnie jest mowa o roli gramatyki w nauczaniu języka, o czytaniu i pisaniu w tymże języku oraz o ortografii. Jeżeli z kolei chodzi o nauczanie języków obcych, tutaj większość dociekań dotyczy metodyki tego działu językoznawstwa stosowanego (B. Spolsky [34: 5–6]).

Oprócz wymienionych sfer zainteresowań zachodnia lingwistyka edukacyjna zajmuje się także zagadnieniem sprawdzania umiejętności językowych oraz rozważaniami poświęconymi instytucjonalizacji tego odłamu nauki (B. Spolsky [34: 6]).

W związku z zaprezentowaną taksonomią głównych problemów badawczych, jakie postawiło przed sobą anglosaskie językoznawstwo pedagogiczne, można wymienić raz jeszcze jego główne sfery zainteresowań: 1) socjolingwistyczna analiza społecznych determinant w procesie kształcenia językowego; 2) psycholingwistycznie zorientowane badania nad procesem nabywania języka w wymiarze jednostkowym; 3) określanie specyfiki i wpływu szkolnego kontekstu na proces zdobywania kompetencji językowych; 4) systematyzacja zagadnień związanych z nauczaniem języka ojczystego; 5) propagowanie praktycznych rozwiązań metodycznych w zakresie nauczania języków obcych, 6) au-

⁹ Artykuły z tej części *Encyklopedii* są poświęcone „językowej patologii”, czyli zaburzeniom językowej komunikacji: trudnościom w czytaniu i pisaniu, głuchocie i innym zaburzeniom mowy. Jeden z artykułów analizuje także sytuację dziecka niewidomego w szkole – por. (M. Garman [3]).

¹⁰ *Encyklopedia* prezentuje założenia narodowych programów kształcenia w: Wielkiej Brytanii (w tym w Anglii, Walii, Szkocji), Stanach Zjednoczonych, Australii, Kanadzie. Często punktem odniesienia jest wysoko rozwinięta i scentralizowana forma kształcenia języka ojczystego we Francji – por. (B. Spolsky [34: 4–5]).

torefleksja na temat sprawdzania własnych osiągnięć oraz instytucjonalizacji dziedziny¹¹.

Lingwistyka edukacyjna utworzona i rozwijana na gruncie polskiej myśli językoznawczej i pedagogicznej w kilku wymiarach obejmuje podobne sfery zainteresowań badawczych. Nie to jednak stanowi o jej specyfice w stosunku do starszej konkurentki z Zachodu. Warto przypomnienia jest to, iż polska lingwistyka edukacyjna proponuje model rozwoju języka, będący efektem użycia osiągnięć językoznawstwa ogólnego do analiz procesów akwizycji, kształcenia i rozwoju języka. Modelowe ujęcie, stanowiące sumę parametrów teoretycznych, zostało uaktywnione dzięki zastosowaniu przez twórczynię polskiej lingwistyki edukacyjnej – Teodozję Rittel – połączenia metodologicznego paradygmatu dedukcyjnego (tezy językoznawstwa ogólnego¹²) z indukcyjnym (weryfikacja praw ogólnych wydobycia z wykonania językowego). W efekcie w proponowanym przez autorkę modelu lingwistyki edukacyjnej wyróżnić można trzy główne poziomy kompetencji lingwistycznej (poziom przejściowy, przybliżony i docelowy¹³), analitycznie precyzowane za pomocą tych samych lub zbliżonych charakterystyk językowych, określanych przez kompetencję gramatyczno-leksykalną, komunikacyjną i kulturową¹⁴ (T. Rittel [21],[24],[25]). Głównym zatem celem tak wyodrębnionej dziedziny wiedzy jest diagnozowanie języka ucznia w celu jego usprawniania¹⁵. Ponadto dzięki teorii i metodologii w taki sposób zorientowanej lingwistyki edukacyjnej pojawiają się praktyczne możliwości stymulowania rozwijających się kompetencji¹⁶. Tym samym,

¹¹ W ramach tej sfery zainteresowań anglosaska lingwistyka edukacyjna stara się również dokonywać indeksacji osób ją tworzących. W kluczowej dla nas *Encyklopedii* są podane noty biograficzne około 50 uczonych, którzy przyczynili się do jej powstania i rozwoju – por. (*Concise...*[2: 747–795]).

¹² Wymienić tu należy w szczególności dychotomię *langue – parole* de Saussure'a, koncepcję kompetencji i wykonania N. Chomskiego, teorię kodów B. Bernsteina, teorię komunikacji, ponadto także zdobycze psycholingwistyki, socjolingwistyki, kognitywizmu i lingwistyki kulturowej.

¹³ Oprócz głównych poziomów kompetencji badaczka wyróżnia także poziom subkompetencji, zarezerwowany dla badań dyskursu zaburzonego, oraz poziom nadkompetencji, odnoszący się do analizowania kreatywności językowej – por. (T. Rittel [25: 32–34]).

¹⁴ Poza wymienionymi głównymi składnikami kompetencji lingwistycznej autorka proponuje także inne części składowe: kompetencję lingwoedukacyjną nauczyciela czy nastawioną bardziej na gramatykę treści kompetencję aksjolingwistyczną – por. (T. Rittel [21],[24],[25],[28]).

¹⁵ Diagnozowaniem języka ucznia w zakresie subkodu pisanego i mówionego języka oraz semantyki zajmowali się także uczniowie T. Rittel – por. (S. Śniatkowski [38], R. Starz [36], M. Michalik [9],[10], J. Machowska-Gąsior [8]).

¹⁶ Do praktycznych rozwiązań stosowanych w polskiej lingwistyce edukacyjnej należy zaliczyć m.in. wykorzystywanie fonetyki czy metafory w edukacji lingwistycznej – por. (T. Rittel [23],[26],[31],[32],[33]).

oprócz aspektu diagnostycznego, w polskiej lingwistyce edukacyjnej należy wyróżnić jej drugi, aplikacyjny wymiar.

Omawiając zakres zainteresowań polskiej lingwistyki edukacyjnej, można w daleko idącym uproszczeniu podać, iż zajmuje się ona badaniami wymienionych składników kompetencji lingwistycznej (kompetencji gramatyczno-leksykalnej, komunikacyjnej, kulturowej) za pomocą gradualnej koncepcji możliwych poziomów przyswojenia każdej z nich (poziomu przejściowego, przybliżonego i docelowego). Szczegółowe zagłębienie się w poszczególne płaszczyzny badań pozwala jednak precyzyjnie określić kolejne wątki badawcze rozwijane na gruncie omawianej dziedziny wiedzy. Brak miejsca powoduje, iż wymienię tylko te rozwiązania metodologiczne, które zostały zrealizowane do końca i zweryfikowane w praktyce szkolnej lub akademickiej. Kilkunastoletni rozwój polskiej lingwistyki edukacyjnej zaowocował m.in. wypracowaniem wzorców do interpretacji materiału językowego uczniów (gramatyki i słownika) oraz wzorców do badania związków frazeologicznych i przysłów. Oprócz tego uzyskano model do badania rozumienia i stosowania przez uczniów biblizmów (słownictwa biblijnego), mitologemów (słownictwa o proveniencji mitologicznej) oraz etnologemów (leksyki ludowej). Ponadto polska lingwistyka edukacyjna musi być obecnie kojarzona również z wypracowaniem sposobów badania języka pisanego uczniów pod kątem występujących w nim błędów i omyłek ortograficznych¹⁷ (R. Starz [36]) oraz języka mówionego, głównie w zakresie elementów suprasegmentalnych wypowiedzi (S. Śniatkowski [38]). Inny jej rozdział stanowią osiągnięcia w zakresie diagnozy techniki czytania, poprzedzane badaniami prymarnych funkcji dla tej umiejętności: analizy i syntezy słuchowej i wzrokowej wyrazów. Kolejną zapisywaną kartą polskiej lingwistyki edukacyjnej są propozycje odnoszące się do badania kompetencji kulturowej ze szczególnym uwzględnieniem poziomu wiedzy semantycznej uczniów (M. Michalik [9],[10]).

Badania wyżej wymienionych aspektów językowo-kulturowego funkcjonowania uczniów dotyczą w głównej mierze dyskursu szkolnego, jednakże wyróżnienie poziomu subkompetencji językowej, służącej do charakterystyk zaburzonej kompetencji lingwistycznej użytkowników języka, obliguje uprawiających tę dziedzinę do obejmowania swymi badaniami również osób z zaburzeniami komunikacji językowej. Opracowania tego typu były czynione w Katedrze Logopedii i Lingwistyki Edukacyjnej IFP AP w Krakowie i dotyczą m.in. teoretycznej refleksji na temat powiązania lingwistyki edukacyjnej z logopedią (T. Rittel [22]), badań trudności w czytaniu i pisaniu, oceny sprawności języko-

¹⁷ Należy wspomnieć, iż w Katedrze Logopedii i Lingwistyki Edukacyjnej IFP Akademii Pedagogicznej w Krakowie są prowadzone również badania subkodu pisanego języka, ale w dyskursie zaburzonym, szczególnie dysleksji, dysgrafii i dysortografii.

wych uczniów upośledzonych umysłowo i dotkniętych mózgowym porażeniem dziecięcym (M. Michalik [11]). Jeżeli z kolei tok komparatystycznych rozważań przeniesiemy na grunt bardziej ogólnych wyliczeń, trzeba wspomnieć o innym, niespotykanym wcześniej rozwiązaniu metodologicznym. Polska lingwistyka edukacyjna wyróżnia bowiem i wykorzystuje w ogólnej lingwoedukacyjnej teorii języka pojęcie kompetencji lingwodydaktycznej, umożliwiającej nauczycielowi (logopedzie) opisywanie, objaśnianie i eksperymentowanie w obrębie czynnego wykonania językowego ucznia lub – w dyskursie zaburzonym – pacjenta (T. Rittel [24],[25]).

Reasumując, polska lingwistyka edukacyjna stanowi pewien układ powiązań między językiem a edukacją – układ organizowany hierarchicznymi pojęciami składowych kompetencji lingwistycznej (gramatyczno-leksykalnej, komunikacyjnej, kulturowej, lingwoedukacyjnej), określanych i analizowanych poprzez poszczególne poziomy ich przyswojenia (poziom subkompetencji, kompetencji przejściowej, przybliżonej, docelowej i nadkompetencji).

3. PODSUMOWANIE

Brak miejsca oraz punkt widzenia piszącego uniemożliwiają pełną prezentację zagadnień badawczych poruszanych przez światową i polską lingwistykę edukacyjną. Poznawanie osiągnięć anglosaskiej humanistyki przez wiele lat było bardzo ograniczone lub zgoła niemożliwe. Paradoksalnie przyczyniło się to pozytywnie do powstania w Polsce zupełnie innej koncepcji nauki, organizującej mentalną przestrzeń na granicy językoznawstwa i edukacji. Polska lingwistyka edukacyjna, powołana do istnienia ponad dziesięć lat temu za sprawą Teodozji Rittel, jest rozwijana głównie w Instytucie Filologii Polskiej Akademii Pedagogicznej w Krakowie. W wypadku światowej lingwistyki edukacyjnej trudno mówić o konkretnych ośrodkach akademickich, w których za sprawą poszczególnych osób jest rozwijana, szczególnie w aspekcie teoretycznym i metalingwistycznym. Jej charakter polega bowiem na pełnieniu określonych funkcji praktycznych w procesie najszerzej rozumianej edukacji językowej. Stąd większość ośrodków akademickich wybiórczo wykorzystuje jej zdobycze, a kilkadziesiąt naukowców zajmuje się ich propagowaniem w obszernej literaturze przedmiotu. Prowadzi to jednak do pewnego rozproszenia w spójnym ujmowaniu poszczególnych zagadnień lingwoedukacyjnych. Atomizacja tego rodzaju nie zagraża, przynajmniej na razie, jej polskiej odpowiednicze. Na gruncie polskiego językoznawstwa tą ciągle nową dziedziną wiedzy zajmuje się bowiem systematycznie zaledwie kilka osób. Koordynatorem ich działań pozostaje Teodozja Rittel, twórca i pomysłodawca polskich podstaw lingwistyki edukacyjnej.

Zakres zainteresowań lingwistyki edukacyjnej rozwijanej praktycznie na trzech kontynentach (kraje Europy Zachodniej, Stany Zjednoczone, Australia i Nowa Zelandia) jest znacznie szerszy od sfer badawczych rozwijanych i eksplorowanych w Polsce. Wynika to jednak z socjolingwistycznych wyników badań czynionych na polskim i światowym gruncie, a leżących u podstaw tego działu nauki. Olbrzymim atutem polskiego językoznawstwa edukacyjnego jest natomiast dalej posunięta, w stosunku do anglosaskiej poprzedniczki, refleksja teoretyczna, stanowiąca rdzeń każdej dziedziny wiedzy. Wydaje się, iż źródeł tego stanu rzeczy należy szukać w czerpaniu przez polskich lingwistów edukacyjnych wzorców wprost z językoznawstwa ogólnego z jednej strony, z drugiej zaś z prób konstruowania ujęć systemowych, teoretycznych podstaw, które tworzy układ elementów (pojęć i terminów) powiązanych wzajemnymi, sfunkcjonalizowanymi relacjami. Tym samym polska lingwistyka edukacyjna funkcjonuje podobnie jak system językowy (*langue*), rozumiany w kategoriach układu elementów zamkniętych, w którym nie można niczego istotnego dodać ani ująć; elementów wzajemnie się warunkujących i zhierarchizowanych (por. A. Heinz [5: 231–232])¹⁸.

Należy żywić nadzieję, iż w dobie swobodnej wymiany informacji i osiągnięć naukowych powstanie jedna, ogólnoswiatowa lingwistyka edukacyjna o mocnych podstawach teoretycznych i jak najszerszym obszarze naukowych zainteresowań.

Literatura

- [1] F. van Besien, M. Spoelders, 1973, *Bedenkingen bij een pedagogische grammatica. Mededelingen van het Interuniversitair Centrum voor Jeugdproblematiek*.
- [2] *Concise Encyclopedia of Educational Linguistics*, 1999, red. B. Spolsky.
- [3] M. Garman, 1999, *The Blind Child*, [w:] *Concise Encyclopedia of Educational Linguistics*, red. B. Spolsky.
- [4] M.A. Halliday, A. McIntosh, P. Strevens, 1964, *The Linguistic Sciences and Language Teaching*, London.
- [5] A. Heinz, 1978, *Dzieje językoznawstwa w zarysie*, Warszawa.

¹⁸ W tym miejscu wypada wspomnieć, że rozwojowi naukowemu prof. Teodozji Rittel patronowali prof. Stanisław Jodłowski, prof. Tadeusz Milewski oraz właśnie prof. Adam Heinz. Ich koncepcje „wiązań” językoznawstwa ogólnego z zastosowaniami praktycznymi w edukacji językowej (S. Jodłowski) i logopedii (T. Milewski), a zwłaszcza rozważania ogólne dotyczące kategorii gramatycznych (A. Heinz) pozwoliły T. Rittel przeformować założenia metodologiczne od „edukacji językowej” do „lingwistyki edukacyjnej” – z życiorysu naukowego prof. T. Rittel, [w:] *Wartościowanie w lingwistyce edukacyjnej*, red. J. Ożdżyński, S. Śniatkowski, Kraków 1999, s. 7.

- [6] S.L. James, 1999, *Language Disorders*, [w:] *Concise Encyclopedia of Educational Linguistics*, red. B. Spolsky.
- [7] W. Kopaliński, 1989, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, Warszawa.
- [8] J. Machowska-Gąsior, 1999, *Wartościowanie PRZYJACIELA w klasach początkowych*, [w:] *Wartościowanie w dyskursie edukacyjnym*, red. J. Oźdżyński, S. Śniatkowski, Kraków.
- [9] M. Michalik, 2001, *Definicja językowo-kulturowa jako sposób diagnozy kompetencji lingwistycznej uczniów szkół specjalnych*, „Poradnik Językowy”, z. 5.
- [10] M. Michalik, 2002, *Definicje językowo-kulturowe DOMU i SZKOŁY formułowane przez uczniów szkoły specjalnej*, [w:] *Konteksty kulturowe w dyskursie edukacyjnym*, red. J. Oźdżyński, T. Rittel, Kraków.
- [11] M. Michalik, *Definicje językowo-kulturowe w diagnozowaniu wiedzy semantycznej uczniów ze szkół specjalnych*, w druku.
- [12] M. Olma, 2001, *Język – edukacja, edukacja – język*, „Język Polski”, z. 4.
- [13] K. Ohnesorg (red.), 1972, *Colloquium Paedolinguisticum. Proceedings of the First International Symposium of Paedolinguistics, held at Brno, The Hague – Paris*.
- [14] H.E. Palmer, 1968, *The Scientific Study and Teaching of Language*, London.
- [15] K. Perera, 1999, *Educational Linguistics*, [w:] *Concise Encyclopedia of Educational Linguistics*, red. B. Spolsky.
- [16] T. Rittel, 1987a, *Osoba gramatyczna w nabywaniu i kształceniu języka*, „Poradnik Językowy”, z. 8.
- [17] T. Rittel, 1987b, *Wyrażenia dźwiękonaśladowcze w nabywaniu i kształceniu podstaw języka*, „Poradnik Językowy”, z. 7.
- [18] T. Rittel, 1991, *Metafora dziecięca w ujęciu językoznawstwa heteronomicznego*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie”, z. 137: Prace Językoznawcze, Kraków.
- [19] T. Rittel, 1992a, *Metafora i metaforyzacja w rozwoju mowy dziecka*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie”, z. 144: Prace Pedagogiczne, Kraków.
- [20] T. Rittel, 1992b, *Model analityczny języka w komunikacji szkolnej (ujęcie lingwoedukacyjne)*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie”, Prace Językoznawcze VII.
- [21] T. Rittel, 1993, *Podstawy lingwistyki edukacyjnej. Nabywanie i kształcenie języka*, Prace Monograficzne nr 168, Wydawnictwo Naukowe WSP w Krakowie.
- [22] T. Rittel, 1994a, *Lingwistyka, lingwistyka edukacyjna, logopedia*, [w:] *Polska terminologia logopedyczna*, red. J. Oźdżyński, Kraków.
- [23] T. Rittel, 1994b, *Miejsce fonetyki w korekcji mowy*, „Rocznik Naukowo-Dydaktyczny WSP w Krakowie”, Prace Językoznawcze VIII.
- [24] T. Rittel, 1994c, *Metodologia lingwistyki edukacyjnej. Rozwój języka*, Kraków.
- [25] T. Rittel, 1994d, *Podstawy lingwistyki edukacyjnej. Nabywanie i kształcenie języka*, wyd. II (poszerzone), Kraków.
- [26] T. Rittel, 1995, *Metafora i metaforyzacja w języku siedmio-, ośmio- i dziewięciolatków*, [w:] *Językowy obraz świata dzieci i młodzieży*, red. J. Oźdżyński, Kraków.
- [27] T. Rittel, 1997a, *Lingwistyka, lingwistyka edukacyjna, sprawność języka*, [w:] *Sprawności językowe*, red. J. Oźdżyński i T. Rittel, Kraków.

- [28] T. Rittel, 1997b, *Słowo w dyskursie edukacyjnym na temat wartości*, [w:] *Dyskurs edukacyjny*, red. T. Rittel i J. Oźdżyński, wyd. II poprawione i poszerzone, Kraków.
- [29] T. Rittel, 1998, *Modelowanie dyskursu edukacyjnego. Kompetencja docelowa*, [w:] *Kultura. Język. Edukacja*, t. II, red. R. Mrózek, Katowice.
- [30] T. Rittel, 1999, *Wartościowanie w lingwistyce edukacyjnej*, [w:] *Wartościowanie w dyskursie edukacyjnym*, red. J. Oźdżyński i S. Śniatkowski, Kraków.
- [31] T. Rittel, 2000, *Kontekst analityczny metafory w lingwistyce edukacyjnej*, [w:] *Język w przestrzeni edukacyjnej*, red. R. Mrózek, Katowice.
- [32] T. Rittel, 2001, *Wyraz fonetyczny w lingwistyce edukacyjnej*, [w:] *W służbie szkole i nauce*, red. A.W. Maszke, Rzeszów.
- [33] T. Rittel, 2002, *Odsłanianie sensów metaforycznych w dyskursie edukacyjnym*, [w:] *W kręgu zagadnień dydaktyki języka i literatury polskiej*, red. H. Synowiec, Katowice.
- [34] B. Spolsky, 1999, *General Introduction: The Field of Educational Linguistics*, [w:] *Concise Encyclopedia of Educational Linguistics*, red. tenże.
- [35] B. Spolsky, 1999, *Linguistics and Language Learning*, [w:] *Concise Encyclopedia of Educational Linguistics*, red. tenże.
- [36] R. Starz, 2000, *Odchylenia od norm ortograficznych w wypracowaniach uczniów w wieku 10–14 lat*, Kielce.
- [37] P. Strevens, 1976, *On Defining Applied Linguistics*, [w:] *Proceedings of the IV-th International Congress of Applied Linguistics*, ed. G. Nickel, vol. 1, Stuttgart.
- [38] S. Śniatkowski, 2002, *Milczenie i pauza w gramatyce nadawcy i odbiorcy. Ujęcie lingwoedukacyjne*, Kraków.
- [39] A. Valdman, 1999, *Journals*, [w:] *Concise Encyclopedia of Educational Linguistics*, red. B. Spolsky.
- [40] S. Wilcox, 1999, *Deafness and Sign Language Instruction*, [w:] *Concise Encyclopedia of Educational Linguistics*, red. B. Spolsky.
- [41] D.A. Wilkins, 1999, *Applied Linguistics*, [w:] *Concise Encyclopedia of Educational Linguistics*, red. B. Spolsky.

Two Aspects of Linguistic-Educational Theory and Linguistic Practice, i.e. about Anglo-Saxon and Polish Educational Linguistics

Summary

The article presents theoretical bases and topical scope of two sections of educational linguistics: Anglo-Saxon, developing in western Europe, the USA, Israel, Australia, and in Polish, practised mostly at Cracow Pedagogical Academy. In the west, this section of applied linguistics analyses the nature of processes which are the basis of linguistic skills. Polish educational linguistics in the methodological sense shows a double perception of language facts: from language to education and *vice versa*, in the practical sense, it is a collection of tools for investigation of linguistic skills. To sum up, western educational linguistics has practical functions in linguistic education, whereas its Polish section has theoretical reflection on the education-language line more developed.

Joanna Smól
(Poznań)

PERSWAZJA W INFORMACJI TELEWIZYJNEJ

W dzisiejszym świecie zwykło się mówić o środkach masowego przekazu jako o czwartej władzy. Ludzie mediów dodają, że nad tą czwartą władzą panuje jeszcze władza piąta, a mianowicie oglądalność. To ona leży u podstaw doboru przekazywanych treści, wpływa także na sposób ich prezentacji. Uzależnienie od poziomu oglądalności jest szczególnie duże w mediach komercyjnych, które nie mogą liczyć na wpływy abonamentowe. Wysoka oglądalność programu informacyjnego zapewnia odpowiednie zainteresowanie reklamodawców. Informacja staje się więc towarem, który – jak każdy inny towar – musi się sprzedać. Konkurencja, panująca na rynku mediów, sprawia, iż nadrzędną strategią perswazyjną staje się przyciągnięcie jak największej liczby widzów, wywołanie w nich przeświadczenia, iż właśnie ta stacja, ten program jest godny oglądania. Cele ideologiczne, wspieranie lub deprecjonowanie pewnych postaw, zachowań, ugrupowań politycznych, pełnią wyraźnie funkcje drugorzędne.

WIADOMOŚCI I FAKTY

Ilustracji do dalszych rozważań dostarczyły dwa konkurujące ze sobą programy informacyjne – *Wiadomości*, nadawane codziennie o godzinie 19.30 przez program pierwszy telewizji publicznej, i *Fakty*, emitowane początkowo o tej samej porze, obecnie zaś o pół godziny wcześniej w prywatnej stacji telewizyjnej TVN. Program ten pojawił się na polskiej scenie telewizyjnej 3 października 1997 r. i od razu zapowiadał rewolucję w sposobie przekazywania informacji. Początkowo konkurowanie obu dzienników porównywano do walki Dawida z Goliatem. *Fakty* miały dużo mniejszy zasięg i zaledwie jednoprocentową oglądalność, jednak już wkrótce – po zmianie godziny emisji – okazało się, że oglądalność ta rośnie (do około 10% w maju 1998 r.), by 2 stycznia 2000 r. wyprzedzić pod tym względem – mające za sobą wieloletnie tradycje najważniejszego telewizyjnego programu informacyjnego

– *Wiadomości*¹. Nowatorskie podejście do przekazywania informacji, wzorowane na stacjach zachodnich, zwłaszcza na CNN, było skuteczną strategią zdobywania widzów. Okazało się, że pozbawiony emocji, ocen, rzeczowy i beznamiętny przekaz informacji wcale nie jest tym, czego oczekuje odbiorca. Aby zachować swą pozycję na rynku mediów, *Wiadomości* musiały przystosować się do nowych reguł gry. „Żadnych emocji, żadnych komentarzy, żadnego kontekstu, żadnego nastroju. Tak było niedawno, bo powoli, powoli, coraz szybciej i szybciej to się zmienia”² – tak opisuje przemiany współczesnych programów informacyjnych Tomasz Lis – do niedawna najpopularniejszy prowadzący i szef wydawców *Faktów* TVN.

PERSWAZJA WERBALNA I WIZUALNA

Skuteczna perswazja polega na wywołaniu – za pomocą jakiegoś komunikatu – określonych zachowań (lub powstrzymania się od innych) adresata³. Repertuar tradycyjnie stosowanych środków perswazyjnych, do których – według Walerego Pisarka – należą zarówno elementy treści (przywołanie źródła informacji, związki przyczynowo-skutkowe między zdarzeniami, przykłady, dane statystyczne, selekcja informacji itp.), jak też elementy formy (selekcja słownictwa, metaforyka, porównania, składnia itp.)⁴, zostaje w telewizji poszerzony o przekaz wizualny.

Niekiedy wykorzystywanie przez dziennikarzy możliwości, które nie są współistnieniem dwu kanałów nadawczych, ma znamiona manipulacji. Oto przykład z *Faktów*:

Ten deficyt spadnie o kwotę większych dochodów, wyłącznie wtedy, kiedy wszystkie pieniądze, całe dodatkowe dochody zostaną przeznaczone na zmniejszenie deficytu. To jest dosyć trudne. Trudne szczególnie przed wyborami. Nie wiadomo jeszcze, kiedy się odbędzie, ale kampania wyborcza już zaczyna się kręcić (*Fakty*, 18.05.04).

Cytowany fragment został zilustrowany obrazem przedstawiającym Andrzeja Leppera zasiadającego w ławie poselskiej. Takie połączenie obrazu i tekstu ma sugerować, iż to właśnie ten polityk mógłby w okresie kampanii wyborczej przeciwstawić się wykorzystaniu dodatkowych dochodów do obniżenia deficytu budżetowego.

Osiągnięcie celów perswazyjnych jest możliwe także na innych poziomach przekazu informacji. Przyjrzyjmy się im kolejno.

¹ Dane pochodzą z książki W. Godzica, *Telewizja i jej gatunki po „Wielkim Bracie”*, Kraków 2004, s. 65–67.

² T. Lis, K. Skowroński, M. Ziomecki, *ABC dziennikarstwa. Wskazówki i porady nie tylko dla początkujących*, Warszawa 2002, s. 36.

³ Por. W. Pisarek, *Perswazja – jak ją widzą, jak ją piszą*, [w:] *Język perswazji publicznej*, pod red. K. Mosiołek-Kłosińskiej i T. Zgółki, Poznań 2003, s. 10.

⁴ Tamże, s. 11.

DOBÓR INFORMACJI I KOLEJNOŚĆ EMISJI

Pierwszym zadaniem, z jakim muszą się zmierzyć dziennikarze, jest dobór wiadomości, które zostaną wyemitowane. Z szumu informacyjnego, z setek informacji, które codziennie docierają do redakcji, należy wybrać nie więcej niż 10 godnych zaprezentowania widzom. Zebrany materiał wskazuje, iż w tym zakresie nie ma znaczących różnic między oboma dziennikami. Niekiedy tylko w wypadku *Wiadomości* priorytet miały informacje dotyczące świata polityki. Natomiast dla *Faktów* nieco większą rolę odgrywała sensacyjność informacji, jej wpływ na życie jednostki.

Bardzo istotna jest także kolejność emisji. Jako najważniejsza traktowana jest pierwsza wiadomość, tzw. jedynka, to ona będzie najlepiej zauważona i pozostanie najdłużej w pamięci widzów. Im dalsza pozycja w serwisie informacyjnym, tym informacja mniej ważna. Zwykle na końcu są emitowane wiadomości zwane miękkimi, o łżejszym charakterze.

Skupmy się jednak na tych informacjach, które pojawiają się jako pierwsze, które odbiorca ma uznać za najważniejsze w danym dniu. Prześledźmy następujący przykład. 14 maja 2004 r. pierwszą informacją w *Faktach* TVN była wiadomość o zarzuceniu premierowi Belce współpracy ze służbami specjalnymi przez Mariusza Łapińskiego w wywiadzie dla stacji TVN 24. Drugą – exposé premiera i sejmowa debata nad nim, a trzecią oskarżenia wysuwane przez Andrzeja Leppera pod adresem Jana Rokity. Jako szósta pojawiła się krótka wzmianka o uroczystościach żałobnych, związanych ze śmiercią dziennikarza *Wiadomości*, Waldemara Milewicza, który został zastrzelony w Iraku. Całkiem inaczej kolejność prezentowanych informacji przedstawiała się tego dnia w *Wiadomościach*. To właśnie szczegółowa relacja, z fragmentami przemówień osób biorących udział w mszy żałobnej, została wyemitowana na początku programu. Jako druga pojawiła się informacja o wystąpieniu premiera, pod koniec jedynie lakonicznie poinformowano o zarzutach Mariusza Łapińskiego, nie mówiąc o okolicznościach ujawnienia tej wiadomości, by nie reklamować konkurencyjnej stacji. Oto ten fragment:

Łapiński zarzucił premierowi współpracę ze specsłużbami PRL-u. Premier podkreślił, że złożył oświadczenie lustracyjne i wielokrotnie zaprzeczał oskarżeniom o współpracę z służbami specjalnymi (*Wiadomości*, 14.05.04).

W obu przykładach jako pierwsze pojawiają się informacje mające związek z daną stacją. W wypadku TVN – to sensacyjne stwierdzenie podczas wywiadu udzielonego dziennikarzom pokrewnej stacji TVN 24, a w wypadku *Wiadomości* msza żałobna po tragicznej śmierci ich reportera. Exposé premiera pojawia się w obu serwisach informacyjnych na drugim miejscu. Taka kolejność to następny przejaw realizowania strategii perswazyjnej, polegającej na sugerowaniu widzowi, iż to, co ma związek z daną stacją, jest godne uwagi.

HEADLINE, CZYLI CZOŁÓWKA

Wybór najważniejszych informacji dnia ma jeszcze jedną istotną konsekwencję. Ich skrótowe wersje zostaną wyemitowane przed samym programem jako zachęta do oglądania całości. Jest to tzw. headline, forszpan bądź czołówka. *Fakty* przyjęły w nim formułę łączenia wielu kanałów przekazu, np. pojawia się obraz z sali sejmowej, jednocześnie kod pisany – tytuł informacji: *Błąd czy zbrodnia*, przekaz słowny czytany przez lektora – *W Sejmie o wydarzeniach w Łodzi* oraz tzw. setka, czyli krótki fragment wypowiedzi osoby biorącej udział w zdarzeniu – *To jako zbrodnia musi być potraktowane*. Słowa te wypowiada Jan Maria Rokita. W *Faktach* zapowiedzi mają często charakter bardzo enigmatyczny. To także ma zachęcać do obejrzenia programu, podczas którego nastąpi rozwikłanie zagadki. Przykładowo:

Jaskółczy śpiew. [tytuł]

Pan minister kontra jaskółki. [głos lektora]

– U góry jest jaskółka i rolnik nie może nic z nią zrobić [wypowiedź ministra rolnictwa] (*Fakty*, 20.05.04).

Nieco inaczej jest w wypadku *Wiadomości*, które w tym miejscu rezygnują z setek i dają krótką, lecz w miarę pełną informację. Przedstawiony w formie pisanej tytuł jest zwykle częścią tekstu czytanego przez lektora, np.:

NA SKRAJU ZAŁAMANIA. Służba zdrowia na skraju załamania finansowego. Samorządowcy grożą, że wszystkie szpitale powiatowe wypowiedzą umowy z Narodowym Funduszem Zdrowia (*Wiadomości*, 05.05.04).

PREZENTER

Po zapowiedziach, uzupełnionych przez charakterystyczny sygnał dźwiękowo-wizualny, przechodzimy do zasadniczej części programu. Pierwszą osobą, która pojawia się na ekranie, jest prowadzący. Minęły już czasy, kiedy był on po prostu spikerem czytającym tekst z kartki bądź promptera. Obecnie ma to być osobowość telewizyjna, przyciągająca widzów do telewizora.

Swój kontakt z widzami prowadzący rozpoczyna od formuły grzecznościowej – powitania. Może być ona wzbogacona o elementy perswazyjne. Oto przykłady:

Bogdan Rymanowski. Dobry wieczór. Zapraszam na *Fakty* w piątek (*Fakty*, 14.05.04). Witam państwa o najbardziej znanej godzinie w Polsce. Minęła 19.30. Kamil Durczok. Zaczynamy *Wiadomości* (*Wiadomości*, 05.05.04).

Tekst, który czyta prezenter w studiu, określany jako *biała* lub *wejściówka*, niesie z sobą spory potencjał perswazyjny, gdyż zwykle kierunkuje sposób odbioru całego materiału. Cechą charakterystyczną

wejściówek prezenterów TVN, znacznie rzadziej pojawiającą się w *Wiadomościach*, jest stosowanie hiperbolizacji. Oto przykłady z *Faktów*:

Cały świat przerażony okrucieństwem Al-Kaidy (*Fakty*, 05.05.04).

Zaczynamy od burzy, jaka wybuchła na kilka godzin przed głosowaniem o wotum zaufania dla nowego rządu (*Fakty*, 14.05.04).

Na hiperboliczny charakter informacji o rzekomej *burzy przed głosowaniem* wskazuje choćby przeczące jej stwierdzenie, które pojawia się w dalszej części tego materiału:

[...] tym razem nie zanoszą się na to, żeby rewelacje byłego ministra zdrowia posłowie potraktowali równie poważnie. Pokazała to już sejmowa debata nad exposé, w której praktycznie nikt nie odniósł się do tego, co o Marku Belce ujawnił [...] byłym ministrem zdrowia (*Fakty*, 14.05.04).

Typowy jest także sposób rozpoczynania białej. Zwykle pierwsze zdanie ma charakter niejasny, enigmatyczny. Funkcja perswazyjna (a może raczej fatyczna), polegająca na przyciągnięciu uwagi, zainteresowaniu widza, dominuje w nim nad informacyjną:

Jeśli rolnicy się nie pośpieszą, miliony przejdą im koło nosa (*Fakty*, 05.05.04).

A zaczynamy od amerykańskiego odkrycia, które może stanowić przełom w operacji prowadzonej już od ponad roku w Iraku (*Fakty*, 17.05.04).

Od tego, co uczynicie dzisiaj wy, może zależeć pozycja Polski. Los kraju jest w waszych rękach (*Fakty*, 14.05.04).

Szrotówek kasztanowcowiaczek na szczęście nie dał im rady i nie ma żadnych wątpliwości. Kasztany kwitną, matury czas zacząć (*Wiadomości*, 4.05.04).

W pierwszym zdaniu może występować także synekdocha:

Pół miliona ściśniętych serc i tyle samo myślących głów. Ponad 500 tys. maturzystów zdawało dziś egzamin pisemny z języka polskiego (*Fakty*, 04.05.04).

Początek informacji czytanej przez prezentera często miewa charakter wartościujący, narzucający określoną aksjologię podczas odbioru całej informacji:

Zaczynamy od wiadomości, która z pewnością nie przyniesie chluby policji (*Wiadomości*, 20.05.04).

Jeszcze jedna smutna, a zarazem przerażająca informacja z Iraku (*Fakty*, 14.05.04).

Jeśli wczorajsza informacja o bałaganie w Komendzie Miejskiej w Łodzi w czasie sobotnich zajęć była, łagodnie mówiąc, zaskakująca, no to trudno znaleźć określenie na to, o czym dowiedzieliśmy się dziś (*Wiadomości*, 14.05.04).

Często po przeczytaniu wejściówki następuje krótka rozmowa prowadzącego z reporterem. Ekran zostaje wtedy podzielony na dwie połowy. Na jednej odbiorca widzi obraz ze studia, a na drugiej miejsce zdarzenia. Zwracając się do reportera, prezenterzy zarówno *Faktów*, jak i *Wiadomości* używają zdrobniałych form imion. To element strategii zmierzającej do zneutralizowania oficjalności sytuacji komunikacyjnej. Oto ilustracja omawianego zjawiska:

Łączymy się teraz z Tomaszem Sekielskim. Witam, Tomku (*Fakty*, 14.05.04).

W sejmie jest Przemysław Orcholski. Dobry wieczór, Przemku (*Wiadomości*, 5.05.04).

Witaj Sławku i powiedz, jak politycy potraktowali tę przedwyborczą przymiarę do wyborów? (*Wiadomości*, 21.05.04).

W wypowiedziach prezenterów istotną rolę odgrywają elementy, które porządkują układ programu, pozwalają uwypuklić miejsca o znaczeniu strategicznym⁵, przy okazji pełniąc ważne funkcje retoryczne. Odbiorca ma odnieść wrażenie, że nie tylko jest widzem, ale także współuczestnikiem zdarzeń, przenoszącym się z jednego miejsca na drugie:

Przenosimy się teraz do Wrześni. Prawyborcy obserwuje tam Sławomir Jeneralski (*Wiadomości*, 20.05).

A w *Faktach* wracamy do kraju (*Fakty*, 05.04.04).

Przenieśmy się teraz do Iraku. W bazie Babilon jest nasz korespondent, Piotr Dziemiańczuk (*Wiadomości*, 17.05.04).

Przenosimy się do bazy Babilon, gdzie jest nasz wysłannik, Maciej Woroch (*Fakty*, 17.05.04).

Prezenter zaprasza też na kolejne wydania danego dziennika bądź na inne programy emitowane przez daną stację:

O terminie wyborów będzie też mowa w *Monitorze Wiadomości*. Krzysztof Janik, szef SLD, będzie gościem Sławomira Jeneralskiego (*Wiadomości*, 17.05.04).

A ja przypominam państwu, że relacja na żywo z tego, co dzieje się w sejmie, tylko w TVN 24 (*Fakty*, 28.05.04).

Zaproszenie na kolejne wydanie programu zwykle następuje na końcu i łączy się z całą serią aktów grzecznościowych: podziękowaniem za uwagę, z życzeniami miłego wieczoru itp. Oto przykłady:

To na dzisiaj wszystko. *Fakty* wieczorne o 23.25, a informacje bez przerwy w telewizji TVN 24. Bardzo państwu dziękuję, do zobaczenia jutro o 19 (*Fakty*, 20.05).

Teraz to wszystko w *Wiadomościach*. W imieniu Jolanty Pieńkowskiej zapraszam na jutro. Oczywiście na 19.30, co podkreślam, bo wczoraj, żegnając się z państwem, zaprosiłem na 19. i mi się dostało. Miłego wieczoru. Do zobaczenia (5.05.04).

Tego typu wypowiedzi, bardzo osobiste, mają budzić sympatię dla prezentera, sprawiać, że staje się on bliższy widzowi. To kolejny przykład zrywania z dotychczasowym sposobem prowadzenia programów informacyjnych.

STAND-UPER

Prezenter to nie jedyny przedstawiciel redakcji pojawiający się na wizji. Funkcję komentatora pełni tzw. stand-uper, czyli reporter znajdujący się na miejscu zdarzeń, relacjonujący je, a przede wszystkim prezentujący silnie zsubiektywizowany punkt widzenia, często w formie puenty kończącej dany materiał:

Niestety, w Polsce bardzo często rząd i parlament przystępują do pracy dopiero pod presją tego typu demonstracji. Z perspektywy ulicy jednak służbą zdrowia zarządzać nie można. Marek Nowicki, *Fakty* (*Fakty*, 05.05.04).

⁵ Por. A. Duszak, *Tekst, dyskurs, komunikacja międzykulturowa*, Warszawa 1998, s. 138-139.

Najgorsze jest to, że słowo obniżka w sektorze paliwowym jest chyba nieznanne. Tomasz Sianecki, *Fakty (Fakty, 05.05.04)*.

Dwudniowa wizyta Andrzeja Leppera w Moskwie skończyła się ciężką grypą. Innych negatywnych skutków tej wizyty przewodniczący „Samoobrony” nie dostrzeżga. Wiktor Bater. *Fakty. Moskwa (Fakty, 21.05.04)*.

Federacyjny Klub Parlamentarny, mimo że mały i mimo że złożony z posłów o skomplikowanej politycznie i nie tylko politycznie przeszłości, znów jest w centrum uwagi (*Wiadomości, 04.05.04*).

Inspektorzy weterynarii obiecują po cichu, że na obecność jaskółek będą przymykać oko. I w tym jedyna nadzieja, że rozporządzenie ministra zostanie potraktowane z odpowiednią dla jego treści powagą (*Fakty, 20.05.04*).

Obecność perswazji w cytowanych przykładach jest oczywista. Świadczą o tym choćby operatory perswazyjne, wartościująca leksyka czy ironia zawarta w ostatnim zdaniu. Pojawianie się tego typu zdań ma zaspokajać oczekiwania widza, który nie chce czekać na program publicystyczny, lecz woli od razu usłyszeć, jak przedstawiane zdarzenie oceniają dziennikarze. Ten element programu informacyjnego również stanowi realizację głównej strategii perswazyjnej – zdobycie zainteresowania, przychylności widzów. Z drugiej zaś strony wypowiedzi te są przykładem perswazji politycznej, zawierają bowiem ocenę działalności władz.

Reporter – podobnie jak prowadzący – może zwracać się bezpośrednio do widzów:

Nie możecie państwo sobie nawet wyobrazić, jakich sposobów używają politycy, aby przyciągnąć wyborców do swoich stoisk (*Wiadomości, 21.05.04*).

Ze względu na obecność reportera na miejscu zdarzeń jego przekaz nierzadko zawiera spory ładunek emocjonalny, sprzyjający osiągnięciu celów perswazyjnych. Oto fragment wypowiedzi Piotra Kraśki, dziennikarza *Wiadomości*:

Spotkania z kombatantami tu pod Monte Cassino robią naprawdę wielkie wrażenie. Proszę sobie wyobrazić, że najmłodszy z nich ma 82 lata, najstarszy niemal 100. Kiedy urodziła się większość z nich, Polski nie było jeszcze na mapie. Oni sami mówią, że znali ją z powieści Sienkiewicza. To było jedyne wojsko, które salutowało nie według szarzy. Zdarzało się, że porucznik salutował kapralowi, bo ten w cywilu był kiedyś jego profesorem.

Gdy my teraz w Polsce mówimy o patriotyzmie, niestety, czasem bywa to mało wiarygodne. Gdy ci ludzie tutaj dziś, naprawdę mając łzy w oczach, mówili o swoich kolegach, co Bogu oddali ducha, a serce Polsce, to po prostu im się wierzyło (*Wiadomości, 17.05.04*).

SETKI

Nieodłącznym składnikiem informacji telewizyjnej są tzw. setki, czyli kwestie wypowiedane przez bohaterów zdarzeń, np. polityków, przedstawicieli władz, uczestników różnych demonstracji, a także ludzi, którzy są w jakikolwiek sposób z daną sprawą związani, również przez zwykłych przechodniów, obserwatorów itp.

Odpowiedni dobór setek daje możliwość łatwego manipulowania faktami, sugerowania ich oceny. Na przykład w związku z informacją o wygłoszeniu exposé przez premiera w *Faktach* zaprezentowano wypowiedzi klientów supermarketu, bezrobotnych i przedstawiciela służby zdrowia. Oto one:

- Premier Belka i tak nie ma szans na przebicie się w tym rządzie, w tym parlamencie.
- Ja nie wiem, czy da radę z tymi ludźmi. Nie podejrzewam, żeby tak było.
- Jeden rząd, drugi, trzeci, absolutnie nie, nie wierzę w to.
- Do tej pory nic się nie zmieniało. Raczej nie. Chociaż mam taką nadzieję, że może moje dzieci kiedyś w przyszłości będą miały lepiej.
- Podejrzewam, że zmiany w rządzie niczego nie zmieniają w obecnej sytuacji w służbie zdrowia (*Fakty*, 14.05.04).

W całej informacji niemal brak jakichkolwiek pozytywnych opinii. Setki dobrano tak, aby pokazać jedynie niezadowolonych. To sugeruje następującą opinię – premier wygłosił exposé, przedstawił swój program, ale społeczeństwo jest do niego nastawione negatywnie i nikt nie wierzy w możliwość sukcesu.

Sugerowanie oceny zdarzeń poprzez dobór setek to tylko jedna z metod perswazji. Reporterzy programów informacyjnych nie stronią od komentowania wypowiedzi bohaterów zdarzeń, zwłaszcza polityków i przedstawicieli różnych władz, np.:

[Poseł Jerzy Dziewulski przemawia przy mównicy sejmowej]

Chcemy mieć policjantów z wiedzą prawniczą profesorów, silnych jak Schwarzenegger, strzelających jak Max Giwer, przystojnych jak Agent 007, uczciwych także jak Dziewica Orleańska. Tylko ona dlatego jeszcze jest dziewczyną, bo jest z brązu, a policjant jest człowiekiem.

I komentarz reportera:

Zgoda, ale to żadne usprawiedliwienie (*Fakty*, 05.05.04).

Inny przykład. Tym razem wypowiedź pochodzi od mężczyzny palącego papierosa na przystanku:

[Pytanie reportera] – Dym nieraz leci na innych ludzi?

- No zgadza się, ale tak się staram, żeby nie leciał. Pomału go wypuszczam. No i truję się sam. Tam dalej nie leci, wiatr też w tą stronę nie dmucha.

I następująca konkluzja:

Z doświadczenia wynika, że łatwiej zmienić kierunek wiatru, niż zmusić niektórych palaczy do wstrzemięźliwości na przystanku. Trudno w tym przypadku liczyć na bardzo słuszne, lecz martwe przepisy (*Wiadomości*, 05.05.04).

Często komentarz redakcji ma charakter humorystyczny, ośmieszający autora cytowanych słów. Przykładem może być fragment wystąpienia Jerzego Jaskierni:

- Konsultacja rozstrzygnie, które z tych wariantów zostaną przyjęte w ramach już projektu.

Zostaje on opatrzony komentarzem, zawierającym sugestię, iż powyższa wypowiedź – mimo zawilej formy – jest niezbyt bogata w treść.

Od tego czasu Jerzy Jaskiernia zmienił się, i to bardzo. Jego wypowiedzi stały się bardziej treściwe, choć nie zawsze do końca przemyślane (*Fakty*, 18.05.04).

A oto jeszcze jeden przykład takiego ośmieszania wypowiedzi, tym razem przedstawiciela władz oświatowych, który właśnie poinformował, że podtrzymano decyzję o powtórnym egzaminie maturalnym:

– I życzę wam powodzenia.

[komentarz reportera] Na razie o powodzeniu może mówić kurator. Żadne z jaj lejących w jego stronę nie trafiło celu (*Fakty*, 17.05.04).

LUDYCZNOŚĆ

Jak widać, dziennikarze starają się dostarczyć widzom nie tylko informacji, ale i zabawy. Humor w analizowanych programach nie polega jedynie na ośmieszaniu bohaterów zdarzeń. Nierzadko bywa tak, że czyjaś wypowiedź po prostu ma charakter komiczny. Zwykle to ona pojawia się w postaci setki w serwisie informacyjnym. Oto stwierdzenie Donalda Tuska:

– Marek Belka mówił, że jego rząd ma 66 zadań. Mój dziadek śpiewał taką piosenkę: *Wczoraj grałeś w 66, a dzisiaj nie masz co jeść* (*Wiadomości*, 14.05.04).

A oto przykład błędu językowego ze znanej reklamy, podany przez prof. Andrzeja Markowskiego:

– Zniknęło na szczęście mleko z polskiej krowy, bo z krowy to może być befsztyk, a nie mleko (*Wiadomości*, 04.05.04).

Zabawne bywają również riposty wymieniane między politykami a dziennikarzami, a także hasła skandowane przez uczestników demonstracji, np:

– Największym zmartwieniem Marka Belki będzie po raz drugi przeczytanie tego exposé [mówi Krzysztof Janik].

– To króciutkie jest. Dużo nie ma do czytania [wypowiedź dziennikarza] (*Fakty*, 17.05.04).

Demonstracją nikt nie kierował. Policja była bezradna.

– Nie pomylicie amunicji! [hasło skandowane w związku z tragiczną pomyłką w Łodzi, gdzie użyto ostrej amunicji zamiast gumowej; cytat z materiału na temat demonstracji przeciwko powtórnemu pisaniu matur] (*Fakty*, 17.05.04).

Funkcję ludyczną pełnią też wszelkie zabawy słowem, aluzje, nie-domówienia, cytaty. Oto kilka przykładów:

Czym zajmuje się poseł SLD?

– Opowiada społeczeństwu głodne kawałki (*Fakty*, 04.05.04).

Miodek, Bralczyk i Pisarek ustalają, jak mówić i pisać powinniśmy. Ale większość Polaków ma ich gdzieś (*Fakty*, 04.05.04).

Na przykład od 12 do 13 drugie śniadanie potem od 13 do 15 głodówka, od 15 do 16 obiad – tak wygląda głodówka według posła (*Fakty*, 04.05.04).

Rozrywce widzów służą też różnego rodzaju zagadki, kalambury, np.:

Konia z rzędem temu, kto połapie się, o co chodzi w tym zdaniu: Pracownicy są zobligowani do bieżącego korygowania odrzutów aktualizacji (*Wiadomości*, 04.05.04).

Dzięki takim zabiegom widz ma odnieść wrażenie, że oglądanie serwisu informacyjnego nie jest nudną powinnością, lecz świetną zabawą.

PODSUMOWANIE

W podsumowaniu należy stwierdzić, iż perswazja jest integralnym składnikiem informacji telewizyjnej. W analizowanych tekstach pojawiają się przykłady perswazji politycznej, mającej na celu promowanie lub deprecjację pewnych ugrupowań politycznych, lecz nie odgrywa ona głównej roli. O wiele istotniejsza jest perswazja polegająca na promowaniu własnego programu, której cel stanowi skłonienie odbiorcy do wyboru danego serwisu informacyjnego.

Niewątpliwie pozytywnym efektem obrania takiej strategii perswazyjnej jest odchodzenie od skostniałego języka oficjalnych wiadomości, przełamywanie oficjalnego charakteru relacji między nadawcą a odbiorcą, humorystyczne przedstawianie niektórych treści.

Niestety, są też i negatywne skutki podporządkowywania się redakcji względem komercyjnym. Należą do nich m.in. deformowanie rzeczywistości, epatowanie sensacją oraz brak obiektywizmu.

Persuasion in Television Information

Summary

There are basic persuasive strategies used in two major information programs, i.e. in *Wiadomości (The News)* on the first public channel, and in *Fakty (Facts)* on the private TVN channel. Issues referring to verbal and non-verbal persuasion are analyzed in the article, as well as the selection of information, their order and entertaining elements. The analysis of persuasive means includes such elements of programs as: the opening, the hosts' talks, reports from places of events, sentences said by the witnesses of the events. It has led to the conclusion that persuasion usually has economic background associated with an attempt to advertise their own program. It results in the change of speaker-receiver communication into less formal.

Małgorzata Warchoł-Schlottmann
(Regensburg)

O ZABAWACH JĘZYKOWYCH ZE SKRÓTOWCAMI

Terminem skrótowce określa się symbole będące zespoleniami skrótów pojedynczych wyrazów, które wchodzi w skład nazwy wielowyrazowej. Powstają one z połączenia nazw głosek – PAN (Polska Akademia Nauk), sylab – Pafawag (Państwowa Fabryka Wagonów) lub liter – UW, UJ (Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Jagielloński) poszczególnych składników wyrażenia, które zastępują¹. Produktywność skrótowców wynika z tendencji do ekonomii w wyborze środków językowych w wypowiedzi. Dlatego procesowi skracania podlegają nazwy wielowyrazowe, niewygodne w częstym użyciu – ugrupowań politycznych, instytucji, ruchów społecznych, a także terminy techniczne lub naukowe: UPR (Unia Polityki Realnej), NIK (Najwyższa Izba Kontroli), PKP (Polskie Koleje Państwowe), bhp – bezpieczeństwo i higiena pracy, PC (pecet, czyli personal computer), ROM (Read Only Memory), DVD (Digital Video Disk).

Choć w latach trzydziestych ubiegłego wieku wybitni językoznawcy polscy nie wróżyli skrótowcom, wówczas nowej modzie językowej, długiego życia, dziś trudno byłoby sobie wyobrazić bez nich funkcjonowanie komunikacji społecznej². Stanowią one ogromną część słownictwa polityki i prasy; por. „Gdyby wybory parlamentarne odbyły się pod koniec marca, to mandaty poselskie zdobyliby przedstawiciele sześciu ugrupowań: SLD, NSZZ Solidarność, UW, PSL, ROP oraz UP” („Wprost” 15/1996). Należą do fachowej leksyki odmian zawodowych i środowiskowych języka, np. młodzieżowych. Posługiwanie się określonymi skrótowcami sygnalizuje przynależność do pewnych grup, zdradza postawę mówiącego wobec świata; przypomnijmy tu skrótowcowe, co prawda nieortograficzne, ale dosadne hasło HWDP, rozpowszechnione wśród

¹ Powstałe w ten sposób skrótowce nazywają się odpowiednio: głoskowcami, sylabowcami i literowcami; S. Urbańczyk, *Encyklopedia języka polskiego*, Wrocław – Warszawa – Kraków 1991, s. 310.

² W latach trzydziestych ubiegłego wieku na łamach „Poradnika Językowego” i „Języka Polskiego” toczyła się ożywiona dyskusja, poświęcona skrótowcom. Udział w niej wzięli znamienici polscy uczeni, m.in. W. Doroszewski, Z. Klemensiewicz, K. Nitsch, J. Rozwadowski, H. Ułaszyn.

hiphopowców. Dziś, w dobie komunikacji elektronicznej, wzrósł niepomniernie obszar używania skrótów i skrótowców w języku internautów, w którym całe zdania, zwroty i wyrażenia zastępowane są odpowiednimi emotikonami lub skrótami, głównie angielskimi, ale coraz częściej i polskimi, np.: *B4* – befor, *BTW* – **By The Way**, *ROC* – **Ręce Opadają Człowiekowi**, *ZTCP* – **Z Tego Co Pamiętam**³.

W tym artykule chciałabym przyjrzeć się mechanizmowi bardzo charakterystycznemu dla języka polskiego, mianowicie odczytywaniu i interpretowaniu skrótowców „na opak”. Skrótowce nadają się świetnie do manipulacji i zabaw językowych, a także nadużyć semantycznych. W rezultacie podkładania innych wyrazów na taką samą literę zamiast tych, które stanowią pierwotny człon skrótowca, powstają, w zależności od intencji mówiących, zupełnie inne nazwy i w konsekwencji kształtują się nowe znaczenia. Cele takiego „przeinaczania” są różne. Czasem chodzi tylko o igraszki z językiem, o osiągnięcie efektów komicznych, najczęściej jednak o świadomą, złośliwą, ośmieszającą interpretację *à rebours*. Nie znam innego języka, w którym ta zabawa byłaby tak częsta i popularna jak w naszym.

Okresem najbardziej obfitującym w przewrotne odczytywanie skrótowców były niewątpliwie czasy socjalizmu w Polsce, zwłaszcza ostatnie dekady PRL-u. Wówczas przeinaczone odczytywanie skrótowców było narzędziem walki, jednym ze sposobów dyskredytowania nieakceptowanej władzy politycznej oraz kpiny z jej administracyjno-instytucjonalnych poczynań. Ironicznie odczytywane skrótowce nie tylko odsyłały do rzeczywistości, ale ją interpretowały, odbijały nastroje większości społeczeństwa.

Rozszyfrowanie skrótu pisanego cyrylicą, nazwy byłego Związku Radzieckiego – *CCCP* (**S**ovetskij **S**ojuz **S**ocialističeskich **R**epublik) jako *Cep Cema Cepem Pogania* wyrażało poczucie wyższości cywilizacyjnej i pozwalało czuć się opozycjonistą, wolnomyślicielem, nawet jeśli tylko na miarę Mrożkowskiego „Ostatniego Husara”⁴. Niemiecką Republikę Demokratyczną, *NRD*, sprowadzoną do *Enerdowa* lub *Enerdówka*, trudno było traktować poważnie. Ironizowało się na temat *dederonów* – Niemców z *DDR* (**D**eutsche **D**emokratische **R**epublik), zazdrościło się zaś tym, którzy jeździli na saksy do *efu* – *NRF* (**N**iemiecka **R**epublika **F**ederalna). W języku potocznym przekształcenie w 1973 r. *ZSP* – Związku Studentów Polskich w *SZSP* – **S**ocjalistyczny **Z**wiązek **S**tudentów **P**olskich komentowano jako *Spieprzone ZSP*, a warszawski pomnik „Po-

³ W Internecie istnieje kilkadziesiąt stron, zawierających wykazy skrótów i skrótowców języka internautów, np. *Akronimy internautów, Skróty internetowe*.

⁴ Wśród dzieci rozpowszechnione było odczytanie *CCCP* jako *Córka Cesa-rza Całuje Piekacza*; „cepy” albo „ceposki” to określenia na język rosyjski w gwarze uczniowskiej.

ległym w Służbie i Obronie Polski Ludowej” nazwano *ubeliskiem*, kontaminując *UB* (znieprawdowany **Urząd Bezpieczeństwa**) z wyrazem *obelisk*. Pałac Kultury i Nauki – *PKiN* odczytywano jako *Pekin* (ta nazwa funkcjonuje potocznie do dziś), a skrótowiec w wyrażeniu „badania *ufo*” (**Unidentified Flying Object**) traktowano jako formę gwarową od *ufać*: „czy *ufosz* Gierkowi czy *ufosz* Kościółowi”.

Przekonania większości społeczeństwa o niesprawiedliwych, wykorzystujących Polskę układach gospodarczych ze Związkiem Radzieckim wyrażało przewrotne odczytanie skrótowca *RWPG* – **Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej** w taki sposób, że jedno zdanie: *GPWR* – „**Gierek Powiedział Wszystkim Równy**” uzupełniano drugim: *RWPG* – „**Rosji Wszystko Polsce Gówny**”.

Do eufemizmu „cztery litery” nawiązywał z kolei refren studenckiej piosenki: „Radość ci daje, uśmiech ci śle – cztery litery: *RWPG*”.

Nieraz mamy do czynienia z całą logicznie powiązaną serią interpretacyjną, jak na przykład w ostrzeżeniu przed organami państwowymi, z założenia mającymi chronić i bronić obywateli: *MO* – **Milicja Obywatelska** – odczytywano jako „**Możesz Oberwać**”, *ZOMO* – **Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej**, zgodnie ze społecznym doświadczeniem, jako „**Zwłaszcza Od nich Możesz Oberwać**”, zaś *ORMO* – **Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej** jako „**Od nich Również Możesz Oberwać**”⁵.

Szyderczo odczytane oficjalne nazwy szybko rozpowszechniały się wśród społeczeństwa. Ich znajomość pełniła funkcję kodu rozpoznawczego, była znakiem przynależności do kręgu wtajemniczonych, do swoich, wskazywała, że znajdujemy się po tej samej stronie „barykady”. Ten nastrój wtajemniczenia, nielegalności, „domowej opozycyjności”, a jednocześnie zabawy świetnie oddaje scenka z *Wycinanek* Dariusza Bitnera. Oto dziecko wpada do domu, biegnie do matki, gdyż koniecznie chce się z nią podzielić zasłyszonym właśnie dowcipem.

– Mama, wiesz, co to znaczy CCCP? – pyta podniecone.

– Jak to, co znaczy – dziwi się matka. Syn ogłasza triumfalnie: CCCP znaczy Cep Cepa Cepem Pogania. Matka uśmiecha się, ale prawie natychmiast poważnieje i mówi:

– Pamiętaj, żebyś mi tego nigdzie nie opowiadał. Po czym, na wszelki wypadek, wymierza dziecku dwa mocne klapsy⁶.

W czasach nie tak jeszcze odległych, kiedy literatura i prasa polska podzielone były na kraj i emigrację, szczególnie w odniesieniu do skrótowców można było zauważyć istotne różnice. Skrótowce pojawiające się w ówczesnej prasie oficjalnej w Polsce i emigracyjnej lub drugo-obiegowej w kraju miały taki sam jedynie graficzny kształt. Różnice

⁵ *Strona Kultowa* w Internecie, swoiste archiwum rzeczywistości obyczajowo-językowej w PRL, podaje informację, że *ORMO* odczytywano także jako **Oni Również Mogą Okraść** oraz **Ostatnia Rezerwa Ministerstwa Oświaty**.

⁶ D. Bitner, *Wycinanki*, „FA-art” 1997, nr 4.

występowały w odczytywaniu poszczególnych skrótowców i w procesie tworzenia wyrazów od nich pochodnych. W Polsce w języku oficjalnym, w masowych środkach przekazu obowiązywały: *PRL* – Polska Rzeczpospolita Ludowa, *PZPR* – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, *UB* – Urząd Bezpieczeństwa, *SB* – Służba Bezpieczeństwa, *KDL* – Kraje Demokracji Ludowej. W prasie emigracyjnej, drugoobiegowej w kraju, w potocznym języku czytało się i słyszało: *PRL* – *Peerel*, *Peerelia*, *peerelizm*, nawet odczytywany głoskowo *prl*; *PZPR* – *pezetpeeria*; *SB* – *esbecja*, *esbectwo*; *UB* – *ubecja*, *ubectwo*, *bezpieka*, *bezpieczniactwo*, *bezpiectwo*; *KDL* – *demoludy*.

Skrótowiec *PRL*, *peerelia*, przymiotnik *peerelowski* był językową formą manifestowania dystansu wobec „oficjalnej” Polski, innej niż prawdziwa. Stąd był polski i „prłowski” punkt widzenia, język polski i „prłowski”, literatura polska i „prłowska”. „Ludzie uciekają nie z Polski, ale z *PRL-u*” – komentowano w audycjach *Wolnej Europy*. Skrótowce *UB*, *SB*, realizowane jako *ubecja*, *ubectwo*, *esbecja*, *esbectwo*, *bezpiectwo*, stały się podstawą słowotwórczą dla całej rodziny wyrazów pochodnych: *ubek*, *esbek*, *ubecjusz*, *esbecjusz*, *ubol*, *ubolina*, *ubeczka*, *bezpieczniak* itp.⁷

W języku opozycji demokratycznej nazwy *UB*, *SB* czy analogicznych organów w ZSRR: *CzK* (Церезвычайная Комиссия), *NKWD* (Народный Комиссариат Внутренних Дел), *KGB* (Комитет Государственной Безопасности) były często używane wymiennie na zasadzie synonimów. Z jednej strony wyrażało to solidarną wspólnotę losu wszystkich dysydentów i więźniów sumienia, z drugiej – podkreślało, że w systemach totalitarnych ani terytorium, ani nazewnictwo innowacje nie zmieniają prawdziwej istoty tych instytucji. Nic dziwnego więc, że w czasie stanu wojennego ministra spraw wewnętrznych Kiszczaka przezwano *Czekiszczakiem*.

Istniały skrótowce, które pojawiały się tylko w literaturze drugoobiegowej i emigracyjnej oraz na falach zagłuszanych rozgłośni *Wolnej Europy* czy *Głosu Ameryki*. Do nich należały zapożyczone z języka rosyjskiego skrótowce sylabowe, na przykład *gensek*, *samizdat*, *gulag* czy *homsos*. *Gensek* (generalny sekretar) zarezerwowany był wyłącznie na określenie sekretarza generalnego KC KPZR; zastępował synonimicznie nazwisko aktualnego przywódcy komunistycznej partii w ZSRR. Sylabowiec *samizdat* – *sam* + *izdatel*’stwo (wydawnictwo) parodiuje nazwy oficjalne: oznacza „własny instytut wydawniczy”, w którym książki produkuje się własnoręcznie, przepisując teksty na maszynie, by następnie rozpowszechniać je w obiegu pozacenzuralnym. *Gulag* – Главное Управление Лагереj, określenie komunistycznych obozów pracy przymusowej, stał się internacjonalizmem – wyrazem znanym we wszystkich językach, odkąd świat poznał *Archipelag Gulag* Solżenicyna (1974). *Homsos* jest skrótowcem sylabowym od *Homo sovieticus*, tytułu książki rosyjskiego

⁷ Por. A. Wierzbicka, *Język antytotalitytarny w Polsce – O pewnych mechanizmach samoobrony językowej*, „Teksty” 1990, nr 4.

dysydenta Zinowiewa, wydanej na Zachodzie w 1982 r., w której przedstawił on degrengoladę człowieka w systemie komunistycznym.

Po wprowadzeniu stanu wojennego nastąpił prawdziwy rozkwit re-interpretacji skrótowców funkcjonujących w oficjalnym obiegu językowym. 13 grudnia 1981 r. w porannym przemówieniu telewizyjnym generał Jaruzelski ogłosił wprowadzenie stanu wojennego w Polsce i utworzenie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego – WRON, którą społeczeństwo natychmiast przekształciło na WRON-ę, Wronę czy po prostu wronę. Niezgoda na stan wojenny przybrała formę językowej przesmiewczej walki. Napisy na murach i ulotki: „Wrona skona!”, „Wrona orla nie pokona”, „Wrony na Plac Czerwony” oraz rysunki pokracznej wrony zalały cały kraj, a okrzyki tej samej treści rozlegały się na manifestacjach protestacyjnych, organizowanych 13 dnia każdego miesiąca. Pełne goryczy, ale i przekornej zjadliwości podsumowanie stanu wojennego odnajdujemy w odczytaniu skrótowca WRON następująco: **Wojtek Rosjanom Oddał Naród, Naród Odda Rosjanom Wojtka.**

Negatywna konotacja rzeczowników pospolitych lub kwalifikowanych jako wulgarne, utożsamionych ze skrótowcami, przenosi się automatycznie na instytucje i ciała społeczne – przez nie reprezentowane. Tak więc skrótowiec, ironicznie czy wulgarnie przeinaczony, odbiera powagę instytucjom i organom władzy, bezwzględnie je degradując. PRON – Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego, prorządową organizację „cywilną” wspierającą wysiłki WRON, powołaną do życia w 1982 r., przemianowano natychmiast na PRON-cie lub pronicie, powstała zaś w 1987 r. agendę rządową SRK – Społeczną Radę Konsultacyjną odczytano jako SRAK-ę.

Przed laty Ludwik Stomma („Polityka” 45/1995) dowcipnie i słusznie zauważył w jednym ze swoich felietonów, że – wbrew potocznemu mniemaniu – znajomość chwytów socjotechnicznych i kompetencja w propagandowych trikach poprzednich, partyjnych ekip dalekie były od doskonałości. Bo jak inaczej wytłumaczyć tak nieporęczne i w rzeczywistości zabójcze dla pomysłodawców skrótowce, jak WRON, PRON czy SRK, w których minimalny wysiłek w celu przeinaczenia czy dopełnienia ośmiesza, pozbawia powagi i całkowicie deprecjonuje. Jak można było wymyślić PRON, który natychmiast przywołał z pamięci znany od dawna dwuwiersz: „Zamiast prącie (teraz PRON-cie) trącać w kącie, działaj w Narodowym Froncie”. Aż dziw, że twórcom tych nazw nie przyszło do głowy, z czym się mogą kojarzyć ich skrótowe formy, jaką wybuchową mieszanekę humorystyczno-wulgarnych aluzji ze sobą niosą. Wykorzystując te właśnie możliwości poetyki skrótowców, Stefan Kisielewski proponował dla ugrupowań działaczy katolickich popierających WRON nazwę **Chrześcijańska Unia Jedności**⁸.

⁸ B. Magierowa, A. Kroh, *Prywatny leksykon współczesnej polszczyzny*, Nowy Sącz 1996, z. 3, s. 289.

Organizacje powołane do życia w stanie wojennym (lub po zawieszeniu reaktywowane) traktowane były przez społeczeństwo jako karykatury stowarzyszeń, skompromitowane kolaboracją z „juntą”, więc niegodne zaufania. Prawie każda ówczesna oficjalna, odgórna inicjatywa kwitowana była albo szyderstwem i kpiną, albo rubaszno-wulgarną złośliwością.

Skrótowiec **ZLP** – **Związek Literatów Polskich**, oznaczający reaktywowane po stanie wojennym stowarzyszenie pisarzy, odczytywany był w prasie emigracyjnej, w drugim obiegu i potocznie na kilka sposobów. **ZLP** – to **Związek Lojalnych Pisarzy** lub **Związek Lipny Pisarzy**; albo wymawiano go jak skrótowiec mieszany **Zlep** z dodatkową definicją: grupa, czyli zlep, pisarzy trzeciorzędnych. **SD PRL** – **Stowarzyszenie Dziennikarzy PRL** powstałe w czasie stanu wojennego, przez większość bojkotowane, nazywano – *Duperelem*, *Esduperelem*, *Superduperelem*, a dziennikarzy, którzy do niego wstąpili, *duperelowcami*. **DT** – **Dziennik Telewizyjny** odczytywano jako **Dawkę Trucizny**; a *Gadzim echem* ochrzczono gazetę powstałą w stanie wojennym z połączonego wydania trzech krakowskich pism: „**Gazety Krakowskiej**”, „**Dziennika Polskiego**” i „**Echa Krakowa**”.

Nawet tylko pobieżna lektura dzisiejszej prasy pozwala zauważyć, że owe, kiedyś „zakazane” skrótowce z języka opozycji (potocznego) po przełomie roku 1989 przeszły do oficjalnego języka:

Co zrobić z aktami *bezpieki*? („Gazeta Wyborcza” 22/1990).

Kościół a *bezpieka* („Nowe Życie” IV/2001).

Tak więc dawna *esbecja* osądza przeszłość i stara się kształtować przyszłość, wspierając lewicę przeciw formacjom chrześcijańskim („Rzeczpospolita” 25/1999).

„Czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy” – głosiła ludowa mądrość *Peerełu* („Tygodnik Powszechny” 2 VI 91).

Peerel jest naszym czasem utraconym, ale nie straconym („Polityka” 30/2000).

Gen. dyw. Waclaw Czyżewski działając w imieniu Komitetu Budowy Pomnika „Poległym w Służbie i Obronie Polski Ludowej” (słynny *ubelisk*) zwrócił się do Wojewódzkiej Dyrekcji Dróg Miejskich o wydanie znajdujących się tam materiałów pochodzących z rozbiórki pomnika („Polityka” 54/1992).

Handel w locie. Kto żyw na Daleki Wschód. *Demoludy* w niełasce („Trybuna Ludu” 16 VII 1991).

Dawne *demoludy* demolują turystyczną mapę Europy („Newsweek” 42/2004).

A propos: jaki wy właściwie macie ustrój? Po tym, co się wydarzyło w *Enerdówku*, Czechosłowacji, Bułgarii, Rumunii... („Polityka” 42/1991).

Prześmiewcza walka na słowa ma w Polsce długą tradycję i dowodzi, że szyderstwo i drwina mogą być bronią równie skuteczną i niebezpieczną jak prawdziwa. Warto tu przypomnieć przewrotne odczytywanie skrótowców niemieckich podczas drugiej wojny światowej przez Polaków, co było wyrazem lekceważenia wroga – wbrew zdrowemu rozsądkowi. Dowcipem i ironią dyskredytowano rzeczywistość, militarną przewagę okupanta, podtrzymywano na duchu, dodawano odwagi i budzono nadzieję.

Skrót **GG** – **Generalgouvernement** (Generalna Gubernia) odczytywano jako **Gangster Gau**, co można tłumaczyć jako **Gangsterskie Siedlisko**

albo Gangsterski Kraj. *NSDAP SS*⁹ czytano jako **Nasi Są Daleko Ale Przyjdą Sprać Sukinsynów**. Skrót *NSDAP* był odczytywany również *a tergo*: **Przyjdą Aby Dupe Sprać Niemcom**. Nowy „*Kurier Warszawski*”, hitlerowski dziennik wydawany w języku polskim, nazwano pogardliwie „*Kurwarem*”¹⁰. Z tamtych czasów (popularny w Warszawie w czasie wojny) pochodzi dowcipny skrótowiec i dzisiaj jeszcze używany: „*Agencja JPP*” lub *jotpepe*, czyli **Jakaś (Jedna) Pani Powiedziała**, używany w sytuacjach, kiedy źródło informacji czy plotki było niepewne.

W gwarach o funkcji ekspresywnej, jak np. uczniowskiej czy studenckiej, dominującym motywem twórczości językowej jest chęć podkreślenia swojej odrębności, przekora wobec tradycyjnych środków językowych oraz dążenie do uzyskania jak największej ekspresji i efektu komicznego. S. Grabias w pracy *O ekspresywności języka* przywołuje przykłady z żargonu studenckiego, dowody dowcipnej twórczości językowej studentów – skróty wypowiedzeń funkcjonujących jak związki frazeologiczne: *aran* – **ani rączka, ani nóżka**; *elbe* – **leżenie bykiem**. Środowisko studenckie lubuje się w formach zaskakujących niezwykłością, np. student *SGGW* (**Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego**) to *esgiegiewicz*, student *UMCS* (**Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej**) to *uymcysiak*; czasami przywołują aluzyjnie inne wyrazy, np. *kułwa* – studentka *KUL-u* (**Katolicki Uniwersytet Lubelski**)¹¹. Znane z innych dziedzin utrwalone skrótowce zostają inaczej – ekspresywnie i dowcipnie – odczytane lub zyskują nowe, zabawne znaczenie, np. *ckm* – **ciężki karabin maszynowy** – jako **ciężko kapująca mózgownica** albo **ciężko kapujący matol**; *bhp* – **bezpieczeństwo i higiena pracy** w języku młodzieżowym oznacza środki antykonceptyjne. W posługiwaniu się złośliwie odczytanym skrótowcem *AGH* – *agiecham* w stosunku do studentów krakowskiej **Akademii Górniczo-Hutniczej** manifestuje się mniemana wyższość intelektualna i kulturalna studentów innych uczelni, zwłaszcza *UJ*. Pojawiły się dowcipne skróty chrześcijan, których, jak pisze autor takiej właśnie strony internetowej, „można używać w celu pocieszenia, rozweselenia, zaskoczenia i zdezorientowania rozmówcy”. Przykładowo: *ZAPA* – **Zaufaj Panu**, *RASZA* – **Raduj się Zawsze**, *PANATOCZ* – **Pan nad Tobą Czuwa**¹².

Notabene na skrótowcach opiera się wiele dowcipów językowych. *Ujot czy uzar* – jaka to różnica – pyta w dowcipie przybysz ze wsi, szukający krakowskiego uniwersytetu. W innym starym dowcipie kelner uspokaja rozrabiającego w restauracji klienta, mówiąc: „Niech się pan

⁹ *NSDAP* to niemiecki skrótowiec – Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei – Narodowosocjalistyczna Robotnicza Partia Niemiec; *SS* to Schutzstaffel, czyli Sztafety Ochronne.

¹⁰ S. Kania, *Polska gwara konspiracyjno-partyzancka 1939–1945*, Warszawa – Poznań 1986; por. też *Język polski czasu drugiej wojny światowej*, red. I. Bajerowa, Warszawa 1996.

¹¹ S. Grabias, *O ekspresywności języka*, Lublin 1981, s. 181.

¹² Strona internetowa *Skróty chrześcijan*.

uciszy, tamten przy sąsiednim stoliku to z *KC*". Na co rozrabiaka policzkuje ważnego sąsiada i zwycięsko ogłasza: „Juz nie skace, juz lezy”.

W języku potocznym funkcjonują skrótowce *PZB* – Polska Zawieść Bezinteresowna, *BMW* – Bierny Mierny ale Wierny (używany zwłaszcza w charakteryzowaniu członków partii, podległych pracowników), *BRW* – Bóg Raczy Wiedzieć.

Przeinaczone odczytywanie skrótowców – już to złośliwe, już to żartobliwe, już to pogardliwe, już to ironiczne – zawsze jednak odwołuje się do otaczającej rzeczywistości, opiera się na zwielokrotnionych jednostkowych doświadczeniach, wydobywając z nich elementy paradoksalne i zarazem charakterystyczne. Makabryczno-wisielczy humor pobrzmiwa w odczytaniu *ZUS* – Zakład Ubezpieczeń Społecznych jako Zakładu Utylizacji Staruszków („*ZUS* uśmiercił staruszką” – tytuł informacji w gazecie „Samo Życie” 32/2004). Czyż *PKO* – Powszechna Kasa Oszczędności, zamienione w wykrzyknikowe pytanie retoryczne Po coś *K...*a Oszczędzał, nie jest najlepszym wyrażeniem emocji zawiedzionych i rozgorączkanych drobnych „ciulaczy”? *PSL* – Polskie Stronnictwo Ludowe jako Podajmy Sobie Lejce przywołuje wiejsko-ludowe klimaty, zgodnie z proveniencją i profilem tej partii, a *ONZ* – Organizacja Narodów Zjednoczonych, w obliczu fiaska jej niektórych międzynarodowych poczynań, nie bez powodu stanowi Objaw Niemocy Zbiorowej.

Elementy funkcji magicznej odnajdujemy w „rozbrajaniu” niebezpieczeństwa poprzez język, interpretujący „z swojska” to, co niezrozumiałe i obco brzmiące. Skrótowiec rozszyfrowany humorystycznie ujmuje grozy zjawisku przez niego reprezentowanemu. *AIDS* (Acquired Immune Deficiency Syndrome) lub *HIV* (Human Immunodeficiency Virus) brzmią złowieszczo i złowrogo, *adidas* czy *Adaś*, podobnie *HIV* zamieniony w *hifka*, jest złem oswojonym, już nie tak strasznym.

Nieudane skrótowce występują nie tylko w terminologii politycznej. Biada, jeśli o niezamierzonym efekcie komicznym wywołanym przez skrótowiec nie pomyśli się wcześniej, jeśli razi on poczucie językowej estetyki. Klasycznymi przykładami takich potknięć nazewniczych są: *PUPiK* – Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki Ruch oraz *IEOP* – Instytut Ekonomiki i Organizacji Przemysłu. Twórcy partii, ruchów politycznych, instytucji itp. powinni przy wymyślaniu nazw brać pod uwagę to, z czym może kojarzyć się jej skrótowa forma. Jeden z dziennikarzy martwił się tym, co będzie, jeśli nasi szczypiorniści przywrócą swojemu związkowi jego pierwotną nazwę – Polski Związek Piłki Ręcznej – *PZPR* („*Polityka*” 6/1992). Wydaje się, że w Polsce trzeba uzyskać aprobatę społeczną językowego kształtu nazwy partii lub ugrupowań politycznych. Często nawet z pozoru neutralne nazwy stają się celem zabaw językowych i przeinaczania. Zwykle dzieje się tak, że złośliwe zabawy ze skrótowcową nazwą jakiejś partii ośmieszają ją do tego stopnia, że wpływają, nierzadko niesprawiedliwie, na jej negatywny wizerunek i utratę zaufania wśród społeczeństwa. Zabarwienie emo-

cyjonalne tak zdegradowanych przez skojarzenia z ujemną lub błahą treścią nazw oficjalnych przybiera różne odcienie, od żartobliwości, ironii poprzez lekceważenie, pogardę, na wulgarność i obelżywość kończąc. W każdym wypadku patos oficjalnej nazwy zostaje zakwestionowany i wykpiony.

Tygodnik „Nie”, wykorzystując mechanizmy komizmu językowego, uczynił z przeinaczania skrótowców, szukania dowcipnych, złośliwych lub wulgarnych skojarzeń wręcz zasadę, swój znak firmowy. Unia Demokratyczna była *UD-em* lub Mumią Demokratyczną, członkowie Unii Wolności to *uwole*, *PC* – Porozumienie Centrum odczytywano jako *Piczkę*, zaś *ROP* – Ruch Odbudowy Polski to *ROP-uch* lub *Ropucha*, *PiS* – Prawo i Sprawiedliwość nazywane jest *Pisuairem*.

Rozszyfrowanie skrótowców wedle intencji rozszyfrowującego jest zwykle manipulacją językową, nadużyciem, a nierzadko bywa elementem gry politycznej. Wraz z interpretacją skrótowca *PZPR* jako *Platni Zdrajcy Pachołki Rosji* przez L. Moczulskiego w Sejmie manipulacja skrótowcami dostąpiła publicznej nobilitacji, a słynna i zwięzła skrótowa charakterystyka *AWS* (*Akcja Wyborcza Solidarność*), dokonana przez Jarosława Kaczyńskiego – *TKM „Teraz, K... MY”* na stałe weszła do języka potocznego: „Powszechnie znane sformułowanie «*TKM – Teraz K... My*» nie jest niczym innym, jak tylko hasłem bojowym grupy prostaczków z tej samej wsi” („Gazeta Studencka” 79/2004). O wiele rzadziej wykorzystuje się skrótowce wyłącznie do zabawnych kalamburów i narzucających się dowcipnych skojarzeń, kiedy głównym motywem jest zwiększenie komizmu i ekspresji wypowiedzi. „Nie chce dusza do *RAI-u?*” – zapytuje „Gazeta Wyborcza” w komunikacie o umowie rządowej dotyczącej transmisji programu *RAI-UNO* w Krakowie (43/1999). Nazwę Telewizyjnej Agencji Informacyjnej – *TAI* wytłumaczono w taki oto sposób: „Co robi «*TAI*» Telewizyjna Agencja Informacyjna? Czym się zajmuje? Skrót to każdemu objaśni – *tai*” („Nie” 33/1995).

Zwykle aktywny żywot skrótowców jest tak długi, jak długo istnieją desygnaty przez nie oznaczane. Dziś już chyba tylko historycy Polski Ludowej znają towarzysza *MELSA*, czyli czterech klasyków ideologii komunizmu w jednym – *Marks – Engels – Lenin – Stalin*, lub *Marlene*, czyli Instytut Podstawowych Problemów *Marksizmu-Leninizmu*. Czasem jednak zostają przywołane z językowego lamusa do ponownego życia. Tak było np. ze skrótowcem *Gestapo* (niemiecki skrót od *Geheime Staatspolizei*), skandowanym do *ZOMO* przez uczestników manifestacji protestacyjnych w stanie wojennym. Z kolei wolne od przeszłością uwarunkowanych skojarzeń młode pokolenie przywróciło do aktywnego języka *esemesana*¹³ jako określenie wiadomości przesłanych esemesem, to znaczy przez *SMS – Short Message Service*. W tym polu aluzyjnym mieści się także żartobliwo-ironiczne, ewokujące czasy okupacji tudzież szpie-

¹³ *SS-man(n)*, *eseman*, członek *SS*, por. przyp. 9.

gowską działalność Hansa Klossa ze *Stawki większej niż życie* odczytanie skrótownca **ABW** – Agencji **B**ezpieczeństwa **W**ewnętrznego jako **ABWery** lub **Abwery** (niem. *Abwehr* – kontrwywiad). „Kto wziął łapówkę, musi zbadać **ABWera**” („Gazeta Wyborcza” 122/2003).

Skrótowniec **BBWR** – **B**ezpartyjny **B**lok **W**spółpracy z **R**ządem ponownie wskrzesał prezydent Wałęsa, powołując do życia swój **BBWR** – **B**ezpartyjny **B**lok **W**spierania **R**eform (przez tygodnik „Nie” odczytany jako **Bleblewuerek**).

Z czasem związek między skrótowncem a jego podstawą słowotwórczą zaciera się, staje się nieczytelny. Wówczas skrótownce leksykalizują się całkowicie i zaczynają funkcjonować jak samodzielne wyrazy. Nie wiemy wtedy dokładnie, co kryje się pod poszczególnymi częstkami nazwy. Wszystkim wiadomo, że *pepesza* lub *wis* to pistolety, ale już niewiele pamięta, że rzeczowniki te pochodzą od skrótownców: *pepesza* to skrótowniec od **PPSz** – **P**istolet **P**ulemiot **Sz**pagina, zaś nazwa *wis* wzięła się od nazwisk jego konstruktorów – **W**ilniewczyca i **S**krzypińskiego. *Pepegi*, tekstylne buty na gumowej podeszwie, tenisówki, to produkt **PPG** – **P**olskiego **P**rzemysłu **G**umowego. Skrótowniec **CPLiA**, oznaczający **C**entralę **P**rzemysłu **L**udowego i **A**rtystycznego, dziś funkcjonuje jak zwykle słowo – *cepelia* i najczęściej bywa pejoratywnym synonimem pseudoludowości i bezguścia. Stąd sformułowania typu „mentalna *cepelia*”, „muzyczna *cepelia*” czy „nie rób *cepelii* przy ludziach”, czyli „nie rób obciachu”. Podobnie skrótowncem **DESA** – **D**zieła **S**ztuki i **A**ntyki, używanym po prostu jako *desa*, dziś nazywa się rozmaite starocie. To z kolei spowodowało, że w slangu młodzieżowym *desami* określa się „starocie w domu”, czyli rodziców.

PGR – **P**aństwowe **G**ospodarstwa **R**olne już nie istnieją, ale słowo *pegeer* funkcjonuje synonimicznie do „wiochy”, „wieśniactwa” czy „buractwa”. Określa się nim pogardliwie ludzi ze wsi, a „czar *pegeeru*” to eufemistyczne określenie wina podłego gatunku.

Zabawy ze skrótowncami skłaniają zarówno do refleksji językowych, jak i do rozważań socjopolitycznych. To, co w Polsce nie cieszy się ogólnym poparciem społecznym, podlega bezlitosnemu ośmieszaniu. Natomiast to, co darzy się szacunkiem, sympatią lub traktuje neutralnie, prześmiewcza twórczość językowa raczej oszczędza. Na przykład nie ma złośliwych przekręceń takich skrótownców, jak **PAN** – **P**olska **A**kademia **N**auk, **KOR** – **K**omitet **O**brony **R**obotników, **WP** – **W**ojsko **P**olskie czy **USA** – **U**nited **S**tates of **A**merica. Skrótownce amerykańskie wywołują raczej sympatyczne skojarzenia. Starsze pokolenia Polaków zachowały we wdzięcznej pamięci dary z **UNRRA** (**U**nited **N**ations **R**elief and **R**ehabilitation **A**dministration), a w kabarecie Pod Egidą śpiewano radośnie: „Ciotka **UNRRA** z wujem **USEM** przyjechali autobusem”. Prawdopodobnie, pozytywnie konotowany amerykański pierwowzór skrótowny **CIA** (**C**entral **I**nvestigation **A**gency) stał się matrycą dla **CIA** – **C**entrum **I**nformacji **A**feralnej **S**amoobrony **A**ndrzeja **L**eppera.

Większość z przedstawionych tu przykładów ma dziś już wartość dokumentarną. Organizacje, partie, ruchy polityczne odchodzą w niebyt, wówczas znikają z pola uwagi i aktywnego użycia i ich nazwy. W Polsce stają się dodatkowo niezmiernie ciekawym przyczynkiem do badania obyczajów i nastrojów społecznych oraz dowcipu językowego. W tym złośliwym przedrzeźnianiu oficjalnej nomenklatury, niczym w krzywym zwierciadle, odbija się narodowe poczucie humoru, duch przekory i niepokory, a także niekonwencjonalna sztuka prowadzenia politycznych sporów.

Literatura

- J. Anusiewicz, J. Skawiński, *Słownik polszczyzny potocznej*, Warszawa – Wrocław 1996.
- B. Chaciński, *Wypasiony słownik najmłodszej polszczyzny*, Warszawa 2003.
- K. Czarnańska, H. Zgólkowa, *Słownik gwary uczniowskiej*, Poznań 1991.
- S. Grabias, *O ekspresywności języka*, Lublin 1981.
- I. Kamińska-Szmaj, *Słowa na wolności*, Wrocław 2001.
- S. Kania, *Polska gwara konspiracyjno-partyzancka 1939–1945*, Warszawa – Poznań 1986.
- J. Karpiński, *Polska – Komunizm – Opozycja*, Londyn 1985.
- B. Magierowa, A. Kroh, *Prywatny leksykon współczesnej polszczyzny*, Nowy Sącz 1995–1997, z. 1–5.
- J. Młodyński, *Skrótowce we współczesnym języku polskim*, [w:] *Współczesna polszczyzna*, red. H. Kurkowska, Warszawa 1986.
- J. Podracki, *Słownik skrótów i skrótowców*, Warszawa 1999.
- Slovar' sokraščenij russkogo jazyka*, Moskwa 1983.
- J. Sobczykowa, *Skróty językowe w polszczyźnie czasu II wojny światowej*, „Poradnik Językowy” 1992, z. 7.
- M. Warchoł-Schlottmann, *Język polskiej prasy emigracyjnej jako przykład socjolektu (na przykładzie czasopism emigracyjnych z lat 1984–1987)*, Wydział Filologiczny UJ, Kraków 1988.
- D. Wesółowska, *Leksykalizacja skrótowców*, „Język Polski” T. XXXVIII: 1958.
- A. Wierzbicka, *Język antytalitarny w Polsce – O pewnych mechanizmach samoobrony językowej*, „Teksty” 1990, nr 4.
- Z. Zbylewski, *Leksykon PRL-u*, Kraków 2001.

On Linguistic Games with Acronyms

Summary

Acronyms, the linguistic mode of contemporary communication, are very useful and popular because of their economy in use. They replace long names of political parties, of international institutions like ONZ (UNO), as well

as technical terminology (DVD, PC); communication in www is fully based on acronyms. The article investigates a popular phenomenon in Polish colloquial language: "reinterpretation" of well known acronyms of standard language. This linguistic "subversion" consists in lexical substitution: the right words, which make a well known acronym, are replaced by other words (with the same initial letter). This way the well known standard acronyms gain a new signification, usually ironic, malicious, but at the same time humorous: MO (Milicja Obywatelska) Citizens' Militia, in the new interpretation: MO stands for Możesz Oberwać (You Can Obtain). This word game was one of linguistic self-defence mechanisms against the totalitarian language and flourished in the times of communism in Poland. The main purpose of the "reinterpretation" of acronyms in social dialects of students or teenagers is to augment the expressiveness and the comic effects of the message.

KRYSTYNA KLESZCZOWA, *STAROPOLSKIE DERYWATY PRZYMIOTNIKOWE I ICH PERSPEKTYWICZNA EWOLUCJA*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2003, s. 212.

Monografia Krystyny Kleszczowej poświęcona staropolskim derywatom przymiotnikowym stanowi kontynuację badań autorki nad słowotwórstwem historycznym i nawiązuje do jej wcześniejszych prac poświęconych derywacji rzeczownikowej¹. We *Wstępie* książki czytamy, że zadaniem pracy jest „opis staropolskich derywatów przymiotnikowych, co ostatecznie ma dać obraz systemu słowotwórczego pierwszych wieków polszczyzny opisanej” (s. 9). Zakłada się, że późniejsze zestawienie języka staropolskiego i współczesnego umożliwi uchwycenie zasadniczych kierunków rozwojowych polskiego słowotwórstwa. Głównym celem pracy jest więc ukazanie „ewolucji staropolskich derywatów z perspektywy współczesnego języka polskiego” (s. 10).

Podstawę materiałową recenzowanej monografii stanowi w głównej mierze *Słownik staropolski*², uzupełniany czasami innymi źródłami.

Omawiana praca składa się z trzech części. Pierwsza z nich zawiera przegląd staropolskich derywatów przymiotnikowych, dwie zaś kolejne mają charakter syntetycznego opisu przedstawionego wcześniej materiału.

Część pierwszą – najobszerniejszą – zatytułowano *Przegląd formacji przymiotnikowych*. Składa się na nią wnikliwa analiza przymiotników staropolskich, które zostały podzielone na: przymiotniki sufiksalne, zadiektywizowane imiesłowy, przymiotniki prefiksalne, przymiotniki paradygmatyczne, przymiotniki od wyrażen przyimkowych, kompozycje, zrosty. Analizie każdej z formacji towarzyszą liczne przykłady. Po derywatach podawane są ich znaczenia leksykalne. Ze względu na rozmiary publikacji zrezygnowano z przytaczania przykładów z licznych grup derywatów oraz s frazeologizowanych połączeń.

Do najliczniejszych z wyszczególnionych przez autorkę formacji należą przymiotniki sufiksalne, omówione w rozdziale pierwszym. Wśród nich, oprócz niezwykle produktywnych w staropolszczyźnie przyrostków : -ski (195 poświadczeń), -ny (723 poświadczeń), -in(i/y) (250 poświadczeń), znalazły się również

¹ Zob. *Słowotwórstwo języka doby staropolskiej. Przegląd formacji rzeczownikowych*, red. K. Kleszczowa, Katowice 1996; K. Kleszczowa, *Staropolskie kategorie słowotwórcze i ich perspektywiczna ewolucja. Rzeczowniki*, Katowice 1998.

² Nie uwzględniono derywatów z kartoteki przygotowywanego w Pracowni Słownika Staropolskiego suplementu, gdyż, jak zakłada autorka, dane te nie zmieniłyby obrazu derywacji przymiotników staropolskich (s. 16).

formanty reliktowe (marginalne już w staropolszczyźnie, choć niektóre z nich przetrwały do dnia dzisiejszego), zapowiedzi nowych formantów (z materiału wyodrębniono 12 jednostek, w których można doszukać się innowacyjnego przyrostka *-czy*) oraz przyrostki ekspresywne (rzadkie w staropolszczyźnie).

Drugą grupą omawianą przez Krystynę Kleszczową są zadiektywizowane imiesłowcy, którym poświęcono rozdział drugi tej części pracy. Ich wyodrębnienie pozwala na:

- 1) zgrupowanie formacji odczasownikowych powstałych w podobny sposób,
- 2) pośrednie zobrazowanie procesów dokonujących się w imiesłowach,
- 3) dostrzeżenie ewolucji systemu słowotwórczego (s. 103–104).

Wśród przymiotników prefiksalnych, omówionych w rozdziale trzecim, do najliczniejszych należała w staropolszczyźnie klasa formacji z prefiksem *nie-* (323 jednostki). W pracy uwzględniono także użycia prefiksu *na-* w funkcji elatywnej oraz derywaty z przedrostkiem *prze-*, przy czym nie wszystkie uznano za oczywiste (s. 117).

W materiale słownikowym poświadczono 137 formacji powstałych wskutek zmiany paradygmatu. Ich analizę, przedstawioną w rozdziale czwartym, ograniczono do formacji powstałych na bazie jednego leksemu. Za problematyczne uważa autorka umieszczenie w analizowanej klasie derywatów *macierzysty*, *ojczysty* (s. 121). Ostatecznie uznaje je za przymiotniki paradygmatyczne w znaczeniu „związany z matką, należący do matki, matczyn; dotyczą ojca, należący do ojca; pochodzący od ojca” (s. 126–127). Zdaniem autorki „staropolskie przymiotniki utworzone za pomocą zmiany paradygmatu to w głównej mierze przydawki i, warto podkreślić, przede wszystkim określenia rzeczowników konkretnych” (s. 124).

Rozdział piąty przedstawia analizę przymiotników powstałych od wyrażen przyimkowych. Do najliczniejszych należały w staropolszczyźnie formacje składające się z przyimka *przez* i rzeczownika (26 poświadczeń). Przeprowadzona analiza dowodzi, że są to wyrazy dość jednolite pod względem formalnym.

W rozdziale szóstym, poświęconym kompozycjom, autorka zaznacza, iż granica między złożeniami a zrostami jest nieostra i często zależy od przyjętej interpretacji. Za zrost K. Kleszczowa uznaje wyraz *wszechmocny* (pierwszy człon występuje w przypadku zależnym), zaś *wszemocny* traktuje jako złożenie, chociaż może to być również wariant fonetyczny zrostu *wszechmocny* (s. 136).

Ostatni rozdział tej części pracy poświęcono zrostom, o których wspomniano już w rozdziale szóstym. Ze względu na niewielką liczbę poświadczeń tego typu formacji, ograniczono się jedynie do podania przykładów. Wśród nich znalazł się przymiotnik *wszechmocny*.

W drugiej części pracy, zatytułowanej *Derywaty przymiotnikowe w staropolszczyźnie (synteza)*, autorka podejmuje próbę zrekonstruowania obrazu słowotwórstwa staropolskich przymiotników. Aby osiągnąć wyznaczony cel, K. Kleszczowa proponuje wzorzec opisu, składający się z szeregu punktów, których rolę w badaniu derywatów przymiotnikowych omawia szczegółowo we *Wstępie* książki. Są to:

- relacje ilościowe między formantami, które jednak ze względu na fragmentaryczność bazy materiałowej, semiotyczną naturę derywatu i naturę opisywanych leksemów mają wartość orientacyjną,
- charakterystyka podstaw słowotwórczych, która jednak w odniesieniu do staropolszczyzny nie zawsze jest oczywista,

- znaczenia kategoriale derywatów, przy czym wyakcentowano te klasy, które są specyfikowane odpowiednimi formantami,
- derywaty paralelne,
- obciążenie frekwencyjne (wyodrębniono leksemy o wysokiej frekwencji, wyrazy o średnim stopniu wykorzystania oraz derywaty o poświadczeniach jedno- i dwukrotnych),
- funkcje składniowe, w których rozpatrywano rolę danego przymiotnika w zdaniu i jego łączliwość z rzeczownikiem.

Taki sposób analizy i opisu materiału daje – dzięki krótszym bądź dłuższym komentarzom, zawierającym wnioski z analizy – wnikliwy obraz staropolskiej klasy przymiotników. Jedynie rozdziały dotyczące derywatów paralelnych i obciążeń frekwencyjnych zawierają spostrzeżenia ogólne. Zdaniem autorki wnikliwsza analiza wymaga uwzględnienia szerszego tła historyczno-językowego.

Trzecia i zarazem ostatnia część monografii – *Ewolucja perspektywiczna derywacji przymiotników* – podzielona została na cztery rozdziały. Pierwszy z nich dotyczy żywotności staropolskich derywatów. Z analizy materiału wynika, że do czasów współczesnych przetrwało około 25% przymiotników odnotowanych w staropolszczyźnie, trudno jednak jednoznacznie „określić zależność między żywotnością jednostek derywacyjnych a produktywnością modelu słowotwórczego” (s. 159).

Drugi rozdział tej części pracy zawiera wnioski z obserwacji najważniejszych zmian, jakie dokonały się w słowotwórstwie przymiotników staropolskich. K. Kleszczowa zestawia ówczesny stan polszczyzny z dzisiejszym, a efekt tego zabiegu nazywa ewolucją perspektywną (s. 163). Do najważniejszych zmian w słowotwórstwie staropolskich przymiotników autorka zalicza:

- zmiany w zasobie formantów,
- zmiany produktywności formantów,
- zmiany wartości znaczeniowych niesionych przez formanty (wśród nich wyróżnia specjalizację i zatrącenie specjalizacji formantów oraz nowe sensory).

W trzecim rozdziale zawarta jest analiza morfologicznych wykładników sygnalizujących osłabienie cechy, które wykształciły się w staropolszczyźnie. Autorka zalicza do nich *na-* w przymiotniku *naczerwiejszy*, który znaczył tyle co *czerwonawy, trochę czerwony* (s. 169).

Ostatni z rozdziałów traktuje o formantach przymiotnikowych sygnalizujących wartościowanie cechy. Autorka wskazuje na ubogi – w porównaniu ze współczesną polszczyzną – repertuar formantów o funkcji ekspresywnej. Jako przykłady podaje przymiotniki: *malutki, maluczki, tyluchny, zieleniuchny* (s. 170).

W *Zakończeniu* monografii znajdujemy porównanie kierunków rozwoju przymiotników ze zmianami, które zaszły w słowotwórstwie rzeczowników. Z zestawienia wynika, iż – jeżeli chodzi o formanty – to (w przeciwieństwie do rzeczowników) „słowotwórstwo przymiotników cechowała m a ł a w r a ż l i - w o ś ć n a w p ł y w y o b c e” (s. 172). Z analizy porównawczej stanu staropolskiego i współczesnego przymiotników wynika, że w obrębie formacji przymiotnikowych doszło do specjalizacji niektórych formantów, a równocześnie do uszczuplenia zasobu derywatów dzierżawczych i zacierania się dawnej funkcji materiałowej derywatów na *-any*. Wyraźnemu kurczeniu się jednych

klas towarzyszy rozszerzanie zasięgu drugich. W ewolucji słowotwórczej przymiotników doszło do wzmocnienia klasy derywatów odprzymiotnikowych, przy równoczesnym osłabieniu klasy formacji odrzeczownikowych.

Pracę zamyka bogaty wykaz literatury przedmiotu oraz indeks staropolskich derywatów przymiotnikowych powstałych na bazie nazw pospolitych, odnotowanych do roku 1500.

Kończąc prezentację książki, należy zaznaczyć, iż jest to praca przygotowana z dużą rzetelnością i ogromną znajomością przedmiotu. Autorka bardzo konsekwentnie koncentruje się na analizie materiału według zastosowanego przez siebie wzorca opisu, dzięki czemu monografia jest uporządkowana i przejrzysta. Praca K. Kleszczowej wypełnia lukę w badaniach nad słowotwórstwem historycznym, stanowi również podstawę dalszych analiz tego typu.

Izabela Stapor
(Warszawa)

KAZIMIERZ OŻÓG, JEZYK W SŁUŻBIE POLITYKI. JEZYKOWY KSZTAŁT KAMPANII WYBORCZYCH, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2004, s. 273.

Choć na temat polskiej polityki napisano już wiele, istnieje nawet cały nurt badań poświęconych analizie języka polityki na tle różnorodnych przemian społecznych, gospodarczych i kulturowych, to rozprawa Kazimierza Ożoga rozpoczyna badanie nowej, zawężonej problematyki – języka kampanii wyborczych w Polsce. Wydaje się to o tyle istotne, że do tej pory w badaniach języka polityki interesowano się jego funkcją perswazyjną i oddziaływaniem perlokucyjnym (skutecznością komunikacji politycznej), problemem manipulacji, leksyką, zagadnieniami dotyczącymi stylu: obecnością neologizmów i zapożyczeń, zadomowieniem się w tej sferze komunikacji publicznej odmiany potocznej, sposobem wyrażania ocen, podobieństwem języka polityki do języka reklamy i promocji.

Poprzednicy Kazimierza Ożoga analizowali wprawdzie język kampanii wyborczych (do polskiego Sejmu, Senatu – w latach 1989, 1993, 1997; kampanie prezydenckie, samorządowe), było to jednak spojrzenie fragmentaryczne – powstało kilka artykułów, wygłoszono kilkanaście referatów na konferencjach naukowych. Dopiero autor omawianej publikacji postanowił zebrać i uporządkować dotychczasowy dorobek, usystematyzować spostrzeżenia i przedstawić – z własnej perspektywy – językowy kształt wszystkich kampanii wyborczych od roku 1989 do 2003. Jest to pierwsza językoznawcza monografia kampanii wyborczych, choć autor zastrzega skromnie, że jego praca nie pretenduje do takiego określenia. Imponujący materiał zebrany przez Kazimierza Ożoga, a także pokaźna liczba cytowanych prac świadczą o wielkim zaangażowaniu autora w badaną problematykę.

Praca ma pomóc w poznaniu współczesnych zachowań politycznych i językowych Polaków. To dość ogólne i nieprecyzyjne założenie. Szczegółowiej autor określa swój zamiar naukowy jako realizację następujących zadań: odpowiedź na pytanie, jakie mechanizmy językowe i pozajęzykowe rządzą szeroko pojętą perswazją, dokumentacja publicznych zachowań językowych, refleksja nad stanem współczesnej polityki i prognozy na przyszłość oraz porady i wskazówki, jak tworzyć skuteczne teksty wyborcze – te ostatnie adresowane do coraz liczniejszych kandydatów na specjalistów z zakresu politologii i marketingu politycznego.

Książka podzielona jest na trzy części, do pierwszej należą rozdziały wstępne i podsumowujące badania, do drugiej rozdziały opisowo-komentujące język polski po przemianach 1989 r. i fenomen nowego dla Polaków zjawiska kampanii wyborczych. Trzecia część to osiem rozdziałów analitycznych, w których zbadano teksty wyborcze jako akty mowy, ich treści aksjologiczne, dokonano deszyfracji mechanizmów retorycznych rządzących wypowiedziami, a także przedstawiono w sposób wszechstronny analizę strukturalną, semantyczną i pragmatyczną obietnic wyborczych, sloganu wyborczego, listów do wyborców i nazw komitetów wyborczych. Autor ustosunkował się także do zagadnień poprawnościowych w rozdziale *Kultura języka w tekstach wyborczych*, a w rozdziale zatytułowanym *Językowy kształt tekstów wyborczych* nakreślił ogólne zasady funkcjonowania czterech stylów (urzędowego, reklamowego (!), potocznego i artystycznego) w analizowanych tekstach.

Warto wspomnieć tu o zastosowanej w opracowaniu metodzie badawczej – nazwanej przez Ożoga metodą wszechstronnej analizy faktów. Pozwala ona na wyjaśnienie zjawisk językowych w kontekście sytuacji politycznej, kulturowej, społecznej i gospodarczej. Podkreśla zakorzenienie i wtopienie języka w rzeczywistość, w jakiej on funkcjonuje¹. Szczególnie to ważne dla młodego czytelnika, któremu narodziny demokracji w Polsce i związane z tym wielkie zmiany w sposobie myślenia i publicznego mówienia trzeba uzmysławiać. Praca relacjonuje zmiany historyczne i ustrojowe, wyjaśnia okoliczności, które zmusiły polityków do nowych dla nich samych działań – do zabiegania o głosy społeczeństwa, wskazywania ludziom wartości, jakie niesie społeczna aktywność, nakłaniania do podejmowania decyzji, które będą miały często bezpośredni wpływ także na ich życie. Jak każdej nowej rzeczy, również sposobów właściwej komunikacji z wyborcami politycy musieli się dopiero uczyć. Stąd nierzadko demonstrowana w tej pracy śmieszność, a nawet prymitywizm wielu nieudanych akcji wyborczych.

Ważną kwestią, na którą badacz zwraca uwagę, jest przemiana mentalności ludzi, sposobu myślenia o politykach i ich wypowiedziach. Politycy przestają już być dla społeczeństwa wrogami, kłamcami, powoli zanika podział: my (naród) – oni (władza). Politycy dostali duży kredyt zaufania, ujawniają to także tendencje w języku opisującym zachowania werbalne klasy politycznej (odchodzi się od rodzącego ujemne konotacje terminu *manipulacja*², by zastąpić go *perswazją*).

¹ Warto przywołać w tym miejscu tytuł książki Antoniny Grybosiowej, *Język wtopiony w rzeczywistość*, Katowice 2003.

² Problematyka manipulacji stała się ostatnio tematem międzydyscyplinarnej konferencji naukowej, której pokłosiem jest praca zbiorowa *Manipulacja w języku*, pod red. P. Krzyżanowskiego i P. Nowaka, Lublin 2004.

Autor każde działanie mające na celu pozyskiwanie wyborcy porównuje raczej do reklamy. To także dowód, jak ta terminologiczna zmiana wkroczyła do dyskursu współczesnej humanistyki. Nastąpiło większe przyzwolenie społeczne na przeróżne „sztuki” i triki retoryczne, wizualne, które nastawione są tylko na szybkie osiągnięcie praktycznego celu. Dostrzeganie pozytywnych walorów w perswazyjnym oddziaływaniu na odbiorcę za pomocą ukrytych mechanizmów świadczy także, moim zdaniem, o liberalizacji w podejściu do współczesnych zachowań językowych.

Jeden z ważniejszych dla badacza problemów to właśnie obserwowanie stylu, zderzenia idei, wartości, wzniosłych haseł i ich promocji, zachwalania, wręcz reklamy. Dobrze, że różne zjawiska wewnątrz- i zewnątrzjęzykowe są ze sobą powiązane. Wyraźniejsze są bowiem powody zmian zachodzących w komunikacji z wyborcami.

Kazimierz Ożóg zwraca uwagę na trzy typy dyskursu polityki: romantyczny, populistyczny i liberalny. Najślawniejszy, najbardziej operujący emocjami i kontrastem my – oni jest dyskurs romantyczny, którym przez długi czas posługiwała się np. Solidarność. Nie mniej barwny i interesujący jest drugi typ – populistyczny, który z upodobaniem wykorzystują Samoobrona czy LPR. Z kolei dyskurs liberalny to mowa racjonalnych technokratów, dla których naczelnymi wartościami to: postęp, cywilizacja, samorządność, pragmatyzm i ekonomika, po krótkim okresie degradacji znów ten styl wraca do łask i, jak przewiduje autor, stanie się głównym typem dyskursu w następnych wyborach. Zobaczymy wkrótce, jak słuszne okażą się te poglądy.

Rozdziały analizujące teksty wyborcze (reprezentowane tu przez siedem typów wypowiedzi, którymi są: slogany, ulotki, programy, foldery, afisze, piosenki, książki wyborcze, listy do wyborców, konwencje, gazety-jednodniówki wyborcze, a także wywiady prasowe z kandydatami, reklamówki radiowe i telewizyjne debaty, przemówienia, wyborcze bilety wizowe oraz teksty w Internecie) mają swoją stałą budowę, mianowicie obejmują: uwagi wstępne, analizę zebranego materiału skupiającą się wokół problematyki składniowej, leksykalnej i semantycznej, każdy rozdział zamyka krótkie podsumowanie.

Z uwagi na rozległość problematyki badawczej oraz bardzo bogaty i zróżnicowany materiał takie posunięcie kompozycyjne stanowi spore ułatwienie dla czytelnika, gdyż czyni pracę bardziej czytelną i przejrzystą. Pozwala zrozumieć intencje autora i daje możliwość sprawdzenia zawartych w nich tez.

Na całość składa się dwanaście rozdziałów podzielonych na części, punkty i podpunkty. Stanowi to dowód wielkiego zdyscyplinowania autora, dbającego o to, by nie zagubić głównego przesłania w gąszczu uwag, przemyśleń i dygresji, nieuniknionych w każdym wieloaspektowym opisie danego zjawiska. Punkty i podpunkty porządkują materiał i prowadzą do ogólnego wniosku zawartego w podsumowaniu, ale wymagają także zwiększonej uwagi od czytelnika, bo duże ich zagęszczenie i rozmnożenie (por. 1.1.1; 1.13.2; 2.13.15...) powoduje pewne zmęczenie ciągłym odnajdywaniem bazy, odniesienia do któregoś z kolei podpunktu. Rozumiem jednak, iż miało to nadać porządek myśli.

Najcenniejsze i najciekawsze wydały mi się podsumowania kończące każdy rozdział. Bardzo zwięzłe, jasne, esencjonalne, ale czasem jednak zbyt krótkie. Choć oczywiście ogrom przykładów dobrze ilustrował tezy, był bardzo szczegółowo zanalizowany, to jednak bardzo by się przydało więcej wniosków uogólniających.

Poniżej przybliżę nieco zawartość części analitycznej.

Rozdział *Mechanizmy retoryczne w tekstach wyborczych* to skrócona, uwspółcześniona wersja podręcznika retora. Mówcy, który bardziej od tradycyjnego rozumienia retoryki „jako sztuki pięknego i skutecznego przemawiania” ceni sobie „wiedzę o uwarunkowaniach i prawidłowościach przekonywania za pomocą tekstów słownych mówionych lub pisanych” (s.98). Autor pokazuje, ile starych „chwytów” retorycznych aktywizuje się podczas kampanii wyborczych, głównie jeśli chodzi o retoryczne mechanizmy treści, takie jak: wspólnota świata i języka, emocjonalność odbioru, uproszczone wartościowanie, bezalternatywność wyboru. Najsilniej retorycznie oddziałuje slogan wyborczy, któremu z tego względu poświęcono osobny rozdział.

Badacz szuka definicji sloganu jako głównego instrumentu wyborczego, jego zamienniki to: hasła wyborcze, credo, motto wyborcze. Zauważa, jak wielka zmiana zaszła w naszym myśleniu o sloganie – dzisiaj nie ma on wydźwięku negatywnego. Z pewnością jest to wpływ sloganów reklamowych, które nieustannie nas otaczają, do których już zdążyliśmy się przyzwyczaić. Jeszcze kilka lat temu slogany polityczne były bardzo stonowane, oszczędne, konserwatywne, często nudne. Slogan reklamowy mógł sobie pozwolić na „większy luz”, mógł wykorzystywać gry językowe, zabawy słowne, modyfikacje frazeologizmów, ironię, dowcip. Dziś obserwujemy zbliżanie się do siebie tych dwu odmian sloganu. W pogoni za skutecznością i atrakcyjnością ich twórcy sięgają po coraz oryginalniejsze środki, dotychczas nie do pomyślenia w polityce. Obecnie slogan pełni funkcję obietnicy wyborczej, zawiera elementy programu, zachęca do głosowania, eksponuje najważniejsze wartości. Autor wyróżnia dwanaście typów sloganów, między innymi: patetyczne, programowe, laudacyjne.

Obietnice wyborcze są filarem każdej kampanii. Rozdział traktujący o nich obnaża całą nieszczerłość i nieuczciwość kampanii wyborczych. W większości analizowanych przykładów obietnice są niemożliwe do spełnienia, po prostu „obietnice są po to, żeby je składać”, „to tylko pobożne życzenia”. I mimo iż wyborcy nie wierzą w ich szczerłość, traktują je podejrzliwie, wciąż jednak czekają na coraz bardziej atrakcyjne ich „podanie”. Kazimierz Ożóg wnikliwie bada ich budowę, analizuje to, co nam się obiecuje i dlaczego (różne typy obietnic w różnych wyborach – parlamentarnych, samorządowych, prezydenckich).

Bardzo ciekawie prezentuje się badanie tekstów wyborczych za pomocą instrumentarium pragmatycznej teorii aktów mowy. Autor, za Krystyną Skowronek³, dzieli teksty na makroakty – rozumiane jako całe wielopłaszczyznowe działania, których celem jest skłonienie odbiorcy do oddania swojego głosu, by następnie wyróżnić w ich obrębie mikroakty. Do najważniejszych, które odnaleziono w tekstach wyborczych, zalicza się: akt prośby (najczęściej używany), akt stwierdzenia (rzadko używany z dobrym skutkiem, „niekiedy konstatacje są wprost katastroficzne, bardzo przerysowane”, s.112), akt prezentacji kandydata (wyłącznie z samych dobrych stron, ważną rolę odgrywa tu pochodzenie, miejsce zamieszkania – „człowiek stąd”), akt chwalenia kandydata (ponieważ w świadomości Polaków chwalenie się jest czymś nagannym, autorzy muszą wykazać się prawdziwym kunsztem w uzyskaniu dobrego efektu), akt obietnicy wyborczej, gwarancji (ze względu na duże znaczenie w kam-

³ Por. K. Skowronek, *Reklama. Studium pragmatolingwistyczne*, Kraków 1993.

panii poświęcono obietnicom osobny rozdział), akty konwencjonalne – zwykle kończą makroakt, otwierają lub zamykają kontakt z odbiorcą, stanowią ostatnią szansę na stworzenie dobrego wrażenia.

Wiele miejsca poświęcono także wartościowaniu. W tekstach wyborczych przeważa wartościowanie pozytywne, którego zadaniem jest pozyskanie odbiorcy, ale spotyka się także wartościowanie negatywne. Celem tego zabiegu jest zniechęcenie wyborcy do konkurentów. Badania odpowiadają na pytania: Kto wartościuje?, Co się wartościuje?, Jak się wartościuje?, W jakim celu się wartościuje? Stopień nasycenia wartościami jest bardzo wysoki (porównywalny czasami tylko z kościelnymi kazaniami) i służy oddziaływaniu perswazyjnemu.

Od połowy lat dziewięćdziesiątych upowszechniło się wykorzystanie listu w walce wyborczej. Istnieje stosunkowo duże prawdopodobieństwo, że wyborcy zapoznają się z jego treścią, przemyślą argumenty. List daje wrażenie osobistego kontaktu, stwarza swoistą więź, wspólnotę, jest substytutem rozmowy.

Ostatnimi analizowanymi elementami są nazwy komitetów wyborczych. Również one stanowią o sile perswazji, wyróżniają daną grupę na tle innych, zespalają członków, mają zachęcać do oddania głosu. Autor wyodrębnia grupy nazw komitetów wyborczych i klasyfikuje je.

Język w służbie polityki to bardzo potrzebna praca. W jednym tomie zebrano ogromny materiał badawczy i wykorzystano bogatą bibliografię (ponad 270 pozycji). Jest bardzo dobrym dokumentem życia politycznego III Rzeczypospolitej. Autor nie poucza, nie narzuca swoich poglądów, nie kreuje rzeczywistości, lecz ją opisuje. Deszyfruje mechanizmy kampanii wyborczych, dając odpowiedź na pytanie, w jaki sposób Polacy w wolnym kraju, nie podlegając żadnym naciskom zewnętrznym, przy całkowitej wolności słowa, przekonują w wolnych kampaniach wyborczych do swoich programów i racji politycznych. Jak pokazuje przykład wielkich i starych demokracji, jest to proces trwały i w swym trwaniu dynamiczny – nieustannie poszukuje się nowych, lepszych, skuteczniejszych sposobów wpływania na wyborców.

Książka Kazimierza Ożoga jest kompendium wiedzy, a zarazem dokumentem – zbiór materiałów kampanii wyborczych może być wykorzystany do analiz prowadzonych z różnych perspektyw badawczych przez pracowników i studentów politologii, socjologii, marketingu politycznego, komunikacji i dziennikarstwa. Zachęcam do uważnej lektury.

Edyta Sroka
(Katowice)

„STYLISTYKA. STYL A PŁEĆ – SEX AND GENDER” 2004 nr XIII, s. 424.

Tematyka płci w kulturze, czyli tzw. *gender studies*, rozwija się w humanistyce światowej od końca lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Obejmuje swoim zasięgiem nauki społeczne (socjologia, antropologia), historię (w tym historię sztuki), językoznawstwo oraz krytykę literacką. Polskie słowo

„płeć” oznacza zarówno angielskie *sex*, tj. ‘płeć biologiczną’, jak i właśnie *gender*, czyli płeć kulturową, związaną z wychowaniem i funkcjonowaniem w danej kulturze. Oczywiście tych dwóch płci nie można oddzielić, jednak *genderowi* badacze czy raczej *genderowe* badaczki starają się wyróżniać te cechy czy te role społeczne przypisywane płciom, które nie są bezpośrednio uwarunkowane biologią. W literaturze przedmiotu spotyka się również określenia *analiza* czy *krytyka feministyczna*, ponieważ zainteresowanie tematem płci w nauce związane jest z aktywnością ruchu feministycznego.

Ostatni, trzynasty tom międzynarodowego rocznika „Stylistyka” poświęcony jest właśnie zagadnieniu płci w kulturze. Kwestia *gender* rozpatrywana jest tu na kilku płaszczyznach, jednak można wyróżnić dwa zasadnicze kręgi tematyczne, wokół których skupiają się zainteresowania autorów i autorek. Pierwszy z nich dotyczy dyferencjacji płciowej w zakresie strategii komunikacyjnych. Artykuły z tego kręgu pokazują, że kobiety i mężczyźni komunikują się inaczej, oraz wskazują na owe różnice. Drugi zaś skupia teksty poświęcone problemom stereotypów płciowych w kulturze, literaturze oraz nierówności płciowej w języku i życiu polityczno-społecznym. Artykuły pisane są w języku angielskim oraz w różnych językach słowiańskich (polski, czeski, ukraiński, rosyjski).

Bożena Witosz w artykule *Obrazy zachowań komunikacyjnych kobiet i mężczyzn we współczesnej literaturze* po analizie wypowiedzi różnych osób obojga płci dochodzi do wniosku, iż kobiety mówią inaczej niż mężczyźni. Wypowiedzi tych pierwszych są dłuższe, bardziej przegadane i silnie nasycone emocjami. Kobiety są skłonne do zwierzeń i narzekań. Do podobnych konkluzji dochodzi K. Wyrwas, która analizuje męski i kobiecy sposób opowiadania. Wyrwas zauważa, że znaczną część wypowiedzi kobiet stanowi tzw. orientacja, czyli różnego rodzaju formy wprowadzenia do tematu, mówienie o okolicznościach związanych z wydarzeniem i osobach, które w nim uczestniczyły. Inny jest sposób wypowiedzi ludzi, którzy wstąpili do Zboru Centrum Chrześcijańskiego „Pan jest Sztandarem”. D. Brzozowska, autorka artykułu *Creating Gender in Texts. A Study in Two Testimonies*, dokonuje analizy świadectw dwóch osób – żony i męża. W wypowiedzi kobiety zwraca uwagę duża ilość informacji o rodzinie, w której żyje, i o pozytywnych zmianach, jakie nastąpiły po nawróceniu, kobieta opisuje relacje w rodzinie oraz poprawę swojego i wnuczka stanu zdrowia. Mężczyzna zaś skupia się głównie na sobie, mówi o zmianach w sobie – nie opowiada jednak o emocjach czy uczuciach, ale o swoim zachowaniu i o działaniach, które podejmuje.

Inaczej „o tym najważniejszym” rozmawiają kobiety i mężczyźni w Rosji, gdzie funkcjonuje charakterystyczny dla tamtejszej kultury i mentalności gatunek mowy zwany *razgovor po dušam*. Polega on na rozmowie ludzi o sprawach egzystencjalnych, swoich przeżyciach, o *samom glavnom*. Najważniejsza jest tu szczerłość i wzajemne zaufanie. Autor artykułu *Гендер и жанр: мужской и женский варианты русского речевого жанра „разговор по душам”* – Vadim V. Dement'ev dostrzega, że inna jest zarówno tematyka – dla kobiet tym najważniejszym tematem jest miłość, jak i sposób mówienia: kobiety relacjonują swoje przeżycia, mężczyźni dyskutują na egzystencjalne tematy. O sposobie wyrażania miłosnych uczuć pisze z kolei Małgorzata Kita w artykule *Mówienie o miłości a płeć*. Autorka zauważa, że o ile wyrażanie uczuć przychodzi łatwiej kobietom, o tyle to mężczyzna pierwszy powinien wyznać kobiecie miłość czy pierwszy się oświadczyć. Kobieta zaś powinna się tego umiejętnie od mężczyzny domagać.

Na drugą grupę tematyczną składają się teksty ukazujące asymetrię płciową w języku i kulturze oraz stereotypy płciowe, które ujawniają się po analizie tekstów literackich, czasopism czy tekstów folkloru. Teoretycznie, w ujęciu historycznym, genderowe podejście do języka zaprezentowała Agnieszka Graff w artykule pt. *Refusing to Smell the Roses: American Feminism as a Rhetorical Practice*. Autorka wskazuje, że ruch feministyczny u początku swego rozwoju w Stanach Zjednoczonych skupił się na kwestii nierówności płci w języku. Działania kobiet rozpoczęły się „przełamaniem milczenia”, tj. kobiety zaczęły dostrzegać swoje problemy i domagać się swoich praw. Jednocześnie dokonały zmian w języku, który ich zdaniem bądź pomijał kobiety, bądź wskazywał na ich podrzędną rolę w stosunku do mężczyzn.

Postulaty amerykańskich feministek postanowiły zastosować w odniesieniu do polszczyzny lubelskie badaczki Małgorzata Karwatowska i Jolanta Szpyra-Kozłowska. W artykule *Językowa niewidzialność kobiet we współczesnej polszczyźnie* wskazują na brak reprezentacji żeńskich form w tekstach urzędowych, kodeksach prawnych, ulotkach, formularzach, a także „seksizm” w podręcznikach szkolnych. Słowo *seksizm* umieściłam tu w cudzysłowie, ponieważ – mimo powszechnego stosowania w genderowym dyskursie – ma ono walor bardziej ideologiczny niż naukowy. Zawsze jest nacechowane negatywnie, w związku z tym lepiej mówić o asymetrii czy, jak to czynią Karwatowska i Szpyra-Kozłowska, językowej niewidzialności kobiet. Autorki zwracają uwagę na to, iż we wszelkiego rodzaju tekstach skierowanych do anonimowego, tj. o nieokreślonej płci, odbiorcy nie uwzględnia się kobiet, tzn. form rodzaju żeńskiego. Winia za to sam język (nie tylko polski), w którym rodzaj męskoosobowy odnosi się do mężczyzn oraz ma znaczenie ogólniejsze, tzn. oznacza zarówno mężczyzn, jak i kobiety (określa się to mianem generyczności lub gatunkowości). Na niewidzialność kobiet zwraca uwagę również Justyna Sempruch w tekście inspirowanym w dużej mierze jej własną biografią emigrantki: *As a Woman I have no Country: Dislocations of National and Gender Identities across and beyond European Borders*. Autorka stwierdza, że problematyka płci jest nieobecna w dyskursie politycznym i społecznym. Jednocześnie podkreśla rolę europejskiego feminizmu w rozwiązaniu tego problemu. Za V. Wolff powtarza, że „jako kobieta nie ma ojczyzny”, tj. nie może utożsamić się ani z symboliką, ani z najważniejszymi wartościami, które budują tożsamość narodową. Przytacza np. znany przez każde polskie dziecko wiersz *Kto ty jesteś? Polak mały* i zauważa tu brak małej Polki, a białego orła tłumaczy jako „męski symbol siły/zwycięstwa”. Postuluje konieczność formułowania tożsamościowych dyslokacji z uwzględnieniem w nich różnic płciowych.

Problem stereotypowego ujęcia ról płciowych pojawia się w tekstach analizujących czarnogórskie podręczniki dla szkół podstawowych, czeskie gazety dla kobiet czy rosyjskie i bułgarskie teksty folklorystyczne. Role i cechy przypisywane kobietom są tu rozmaite, jednak chyba dość łatwo można je przenieść na polski grunt – okazałoby się, że i w podręcznikach, i w żeńskich pismach, i w folklorze znaleźć można podobne lub nawet identyczne wątki.

A. Kovacevic, S. Kosic i T. Jurlina w artykule pt. *Gender Stereotypes in Elementary School Textbooks in use in Montenegro* analizują cechy i role przypisywane dziewczynkom i chłopcom – bohaterom i bohaterkom czytanek dla dzieci. Dziewczynki ukazywane są jako postaci bierne, spokojne, wręcz nudne – grzeczne, ładnie ubrane, troskliwe. Chłopcy są aktywni, sprytni, mają mnó-

stwo przygód. Ponadto dla przyszłych żon i matek przeznaczono niewiele ról – właśnie żony, matki, ewentualnie nauczycielki. Chłopcy mają więcej możliwości – mogą zostać żołnierzami, rzemieślnikami. Autorki zwracają ponadto uwagę, że żeńskich bohaterów jest w czytankach znacznie mniej niż bohaterów. Jednakże zarówno role męskie, jak i żeńskie są stereotypowe, z tym że te pierwsze są bardziej różnorodne. Ciekawe, jak na czarnogórskie podręczniki spojrzęłyby Karwatowska i Szpyra-Kozłowska, które w analizie podręczników dla polskich dzieci skupiły się na formie, nie na treści. Można sądzić, że efekt jest podobny, ponieważ – jak się okazuje – role i postawy przypisywane obu płciom są uwarunkowane nie tylko kulturowo, ale i biologicznie. Słowem, nie tylko *gender*, ale również *sex* kształtuje wyobrażenia na temat kobiet i mężczyzn.

Stereotypami płciowymi zajęła się również Valentina Avramova, autorka tekstu analizującego bułgarskie i rosyjskie teksty folkloru, przede wszystkim przysłowia i powiedzenia: *Стереотипные гендерные характеристики в национальной культуре*. Okazuje się, że podobnie jak w kulturze polskiej, utrwaliło się w nich wiele sformułowań wskazujących na niższą, podrzędną rolę kobiet. Avramova podjęła się analizy tekstów z perspektywy lingwistyczno-kulturowej, skupiła się więc na stereotypowych męskich i żeńskich cechach fizycznych, psychicznych i intelektualnych oraz na rolach obu płci w społeczeństwie i rodzinie. Z zebranego przez nią materiału wnioskować można o podrzędnej, gorszej pozycji kobiet. Świadczy o tym na przykład częste występowanie matki, a nie ojca w przekleństwach. W języku polskim mamy do czynienia z podobną sytuacją, jednak w kulturze czarnogórskiej, mimo tradycyjnie patriarchalnego społeczeństwa, spotykamy się z częstym przeklinaniem ojca. Krąży nawet taki dowcip: „Gdzie jest granica między Serbią a Czarnogóra? – Tam, gdzie przestają przeklinać matkę, a zaczynają przeklinać ojca”. Być może jest to wyjątek potwierdzający regułę, jednak – moim zdaniem – powszechne przeklinanie matki wynika nie z jej niższej pozycji, ale wręcz przeciwnie, z dużego dla niej szacunku. Jeśli kogoś przeklinamy, chcemy go obrazić. Największą obrażą jest zatem obraza matki. Podrzędna pozycja kobiet ujawnia się w języku również inaczej – w nazywaniu mężczyzny „kobietą” czy „babą”, a kobiety „mężczyzną”. Jeśli kobieta jest męska, to dobrze (wyjątek stanowi tu bułg. *мъжка Гана*, czyli po polsku „babo-chłop”), jeśli mężczyzna jest *женка* czy *женчо* (przykłady bułgarskie) – to źle. Język rosyjskiego i bułgarskiego folkloru ukazuje kobietę jako żonę i gospodynię, mężczyznę zaś jako gospodarza, głowę rodziny i jej żywiciela. Z pozoru mizandryczne polskie powiedzenie *Chłop w chałupie, wrzód na d...* wpisuje się w ten stereotyp. Nie trzeba dodawać, iż praca w domu jest wartościowana niżej niż męska poza domem, a więc w sferze publicznej. Bułgarska i rosyjska kobieta jest gadatliwa i skłonna do plotkowania, jej rozum jest wielkości odwrotnie proporcjonalnej do długości włosów, a mąż może ją bezkarnie bić, albowiem jak mówi bułgarskie przysłowie: *Виното е за пиене, жената е за биене* (por. analogiczne polskie *Jak mąż żony nie bije, to jej wątroba gnije*).

Stereotypowe ujęcie ról płciowych było również przedmiotem analizy czasopism dla kobiet, którego dokonała autorka artykułu *Ženy a muži v časopisech pro ženy: role, perspektivy, výrazové stereotypy*, J. Hofmanová. W pismach tych, redagowanych przez kobiety i dla kobiet, można wyłonić stereotypowe postaci kobiety i mężczyzny. Ta pierwsza pojawia się w dwu wersjach: jako kobieta-wamp, seksbomba oraz jako *malá holka* – słaba istotka, która potrzebuje wsparcia silnego ramienia mężczyzny. Ten zaś w czasopismach dla kobiet ma też

kilka wcieleń: macho, przywódca, żigolo, lew salonowy, rzadko mówi się o jego wrażliwości czy czułości. Kobieta jednak go potrzebuje – o filmowych gwiazdach plotkuje się pod tym kątem, czasopisma dają wskazówki, jak mężczyznę poderwać („Musicie go uwieść w sposób wyrafinowany, ale zachowujcie się tak, żeby myślał, że to on was uwiódł” – wszak ma instynkt łowcy).

Recenzowany tom „Stylistyki” dostarcza bardzo wiele ciekawych materiałów i wniosków na temat ostatnio często poruszany w polskiej humanistyce. Daje nowe spojrzenie na literaturę, na język oraz potwierdza istnienie wielu krzywdzących kobiety faktów i zjawisk, jak choćby „niewidzialność” w tekstach urzędowych. Jednak jest to tematyka bardzo trudna, ponieważ *gender studies* wyrosły na fali feminizmu, który nie jest dziedziną nauki, lecz ruchem społecznym. Od samego początku feminizm rewidował stereotypowe ujęcia ról płciowych, podejmował kwestie pracy zawodowej kobiet, ustawodawstwa socjalnego itp. Z drugiej zaś strony w łonie tego ruchu rozwinęła się feministyczna krytyka kultury i nauki, głównie humanistyki. Sfery te bowiem, w przekonaniu feministek, utrwalają stereotypowe zachowania i opinie dotyczące kobiet, a zatem stanowią źródło nierówności, przesądów i mitów związanych z płcią. Niebezpieczeństwo feministycznej nauki tkwi jednak w mieszaniu się nauki z ideologią, czym niejednokrotnie „grzeszą” autorki omawianych powyżej artykułów. Warto jednak po XIII numer „Stylistyki” sięgnąć, ponieważ zawiera wiele interesujących spostrzeżeń badaczek i badaczy z Europy Środkowo-Wschodniej, a więc tej, do której i feminizm, i związane z nim nurty przysły później i które na materiale własnym, tj. własnej literatury, sztuki czy ogólnie kultury, analizują wątki zauważone wcześniej przez ich anglosaskie „siostry”.

Karolina Bielenin
(Warszawa)

STANISŁAW MĘDAK, *SŁOWNIK ODMIANY RZECZOWNIKÓW POLSKICH*, „Universitas”, Kraków 2003, s. 321.

Po słowniku odmiany czasowników, który recenzowałam kilka lat temu¹, Stanisław Mędak przygotował następne kompendium fleksyjne: *Słownik odmiany rzeczowników polskich*, który tak oto został przedstawiony w przedmowie: „Ze względu na różnorodność form fleksyjnych rzeczownika, jego nieregularność i pojawianie się w odmienianych leksemach szeregów alternacyjnych, rzeczownik polski może przysporzyć wiele kłopotów uczącym się tego języka. Dlatego też w prezentowanej pracy starano się znaleźć takie rozwiązania, aby potencjalny użytkownik odniósł wrażenie, iż deklinacja rzeczowników stano-

¹ J.B. Piotrowska, Stanisław Mędak, *Słownik form koniugacyjnych czasowników polskich*, Kraków 1997, „Poradnik Językowy” 2001, nr 9.

wi pewien uporządkowany układ elementów, pomiędzy którymi zachodzą określone relacje. [...] Miejmy nadzieję, że przyczyni się on [*Słownik*] – przynajmniej w pewnej mierze – do zlikwidowania ogólnie przyjętego stereotypu o fleksji rzeczowników polskich jako nadmiernie przepelnionej wyjątkami” (s. 7).

Tyle w przedmowie. Czy cel został osiągnięty? Trudno to określić, bo już na okładce książki znajdujemy informację, że słownik zawiera około 500 wzorów odmiany. Gdzie tu regularność i uporządkowany układ elementów, między którymi zachodzą określone relacje? Sprawa wątpliwa zwłaszcza dla obcokrajowca.

We wstępie znajdujemy krytyczne opinie autora o kilku słownikach języka polskiego. Konkretniej mówi się o dowolności w oznakowaniu fleksyjnym, nieścisłościach w podawaniu końcówek, liczby, braku jednolitego systemu stosowanego przy podziale rzeczowników na klasy rodzajowe. Autor dokładnie analizuje przykłady z omawianych słowników. Jako błąd wymienia również nieuwzględnienie w opublikowanych pracach podstaw klasyfikacji fleksyjnej rzeczowników, zamieszczonych w *Gramatyce współczesnego języka polskiego*². Nigdzie nie wspomina zaś o klasyfikacji dokonanej przez Jana Tokarskiego i stosowanej w słownikach PWN (SJP pod red. Doroszewskiego, SJP pod red. Szymczaka, USJP pod red. S. Dubisza), z których przecież korzystał. Brak jakichkolwiek informacji ogólnych na temat grup deklinacyjnych, nie wspomina też o żadnej regularności deklinacji.

W omawianej pracy podział na klasy deklinacyjne dokonany został na podstawie rodzajów gramatycznych występujących w języku polskim. Wyodrębniono pięć klas: „klasa 100” – rzeczowniki żeńskie, „klasa 200–300” – rzeczowniki męskoosobowe, „klasa 400” – rzeczowniki męskożywotne, „klasa 500–600” – rzeczowniki męskonieżywotne, „klasa 700” – rzeczowniki nijakie, „klasa 800” – *pluralia tantum* (rzeczowniki bez liczby pojedynczej).

Podobnie jak w *Słowniku form koniugacyjnych czasowników polskich*, pojawia się tutaj charakterystyczny dla Mędaka sposób numerowania grup. W klasie 100 mamy paradygmaty o numerach 101, 102 itd., ..., 199, 199.1, 199.2. Nie wiadomo też, dlaczego niektóre klasy noszą numery 200–300. Prawdopodobnie zabrakło numerów w grupie „200”. Oprócz numerów po kropce występują również paradygmaty dodatkowo oznaczone literą, np.: 144a – to odmianki. W indeksie odnajdujemy numer paradygmatu 107a, ale wzoru takiego nie ma, mamy za to literkę *a* i *b* pod wzorem 107 oraz gwiazdkę i dwie gwiazdki przy wołaczu (pod wzorem odmiany gwiazdka oznacza *a*, dwie oznaczają *b*). Czy w ten sposób wskazuje się odmianę wariantywną, czy właściwy wzór odmiany danego leksemu?

We wstępie czytamy: „Niektóre wyrazy, jak przykładowy leksem *druh*, obok symbolu cyfrowego 274 mają również oznaczenia literowe: *a/b/c...* Oznacza to, iż wyraz *druh* w mianowniku i wołaczu liczby mnogiej charakteryzuje się dwiema formami: *druhowie* (w połączeniu z zaimkiem wskazującym *ci*) oraz *druhy* (w połączeniu z zaimkiem wskazującym *te*). Rzeczownik *pralnia* o symbolu cyfrowo-literowym 107a ma formę wołacza liczby pojedynczej *pralnio!*” (s. 22).

² *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Morfologia*, red. zbiorowa, Warszawa 1984.

Zatem należy wnioskować, iż symbole dodane do paradygmatów to dodatkowe wzory dla innych leksemów odmieniających się zgodnie z danym wzorem, jednak z pewnymi modyfikacjami.

Warto sprawdzić, co oznaczają skróty w indeksie skrótów. Ich wykaz znajduje się na s. 135, po paradygmatach, a przed indeksem głównym rzeczowników i trochę trudno jest go odnaleźć. W indeksie wyjaśnienie roli gwiazdek brzmi następująco: „– w paradygmatach odsyła do kolejnych liter alfabetu a, b, c, d...” (s. 136). No i wszystko jasne.

Warto pozostać jeszcze chwilę przy omawianym leksemie *pralnia*. Zgodnie z indeksem odmienia się on według wzoru o numerze 107a, tak jak *bawialnia* czy *łaźnia*. Inaczej sprawa wygląda z leksemami *zmywalnia*, *kawiarnia*, *kwia-ciarnia*, *jadalnia*, bo one odmieniają się według wzoru o numerze 105 a/d rzadz. c. Na czym polega różnica? Otóż we wzorze 105, gdzie przykładowym leksemem jest *bania*, występuje odmiana wariantowa w dopełniaczu (oznaczenia ***c, ****d, *bań* a. *ban*). Na podstawie sposobu zapisu numeru paradygmatów można wnioskować, że jest to właśnie odmiana wariantywna. Pojawia się następne pytanie: po co mnożyć wzory odmiany, jeśli można zredukować je do jednego, tak jak wygląda to w tradycyjnym podziale dokonany przez J. Tokarskiego i stosowany w słownikach PWN. Wszystkie wyżej wymienione leksemy należą do I grupy deklinacji żeńskiej, czyli rzeczowników, których temat kończy się na spółgłoski fonetycznie miękkie: *c, dź, j, ń, ś, ź, p', m', w'*, oraz na *l*.

Ciekawszym przykładem jednak mnożenia wzorów odmiany są rzeczowniki męskie z IV grupy deklinacyjnej, u S. Mędaka „klasa 500” – rodzaj męskonieżywotny. Wszystkie podane poniżej leksemy są wzorcowymi w następujących paradygmatach: *sklep* – 516, *nerw* – 517, *klub* – 518, *atom* – 519, *akcent* – 520, *sad* – 521, *adres* – 522, *rozkaz* – 523, *artykuł* – 524. Wszystkie wzory są identyczne, każdy z nich zawiera w dopełniaczu dwie możliwości: *a (-u), **b (-a). Zgodnie z opisem J. Tokarskiego do owej grupy deklinacyjnej należą rzeczowniki męskie zakończone w M.lp. na spółgłoski twarde: *b, d, ł, m, n, p, r, s, t, w, z*³. Zatem zamiast jednego regularnego wzoru odmiany u S. Mędaka mamy ich aż 9. Jedyna różnica dotyczy alternacji spółgłoskowej (*akcent* – *akcencie*, *rozkaz* – *rozkazie* itd.), ale dla 6 wzorów jest ona identycznie zapisywana (przez dodanie litery *ą*), nie ma więc między nimi żadnej różnicy w zapisie.

Podobny przykład znajdujemy w „klasie 700”. Leksemy *ramię* i *imię* mają tu dwa osobne paradygmaty. A przecież odmiana tych rzeczowników nie budzi żadnych wątpliwości i nawet na pierwszy rzut oka widać, że powinien to być jeden paradygmat.

Interesujący wydaje się też sposób dobierania przez autora recenzowanego słownika przykładów ilustrujących dany typ, np.: 135 *babuleńka*, 136 *baryła*, 137 *Baśka*, 138 *bitwa*, 139 *blaga*. Sytuacja taka występuje w wielu miejscach w słowniku. Czasami więc numeracja grupy uzasadniona jest kolejnością alfabetyczną hasła-przykładu.

Pomysł S. Mędaka na słownik jest godny pochwały i na pewno słownik ten może być przydatny dla obcokrajowców. Niewątpliwie zawiera on odmia-

³ Tamże.

nę rzeczowników trudnych i nie unika tego typu leksemów. Baza przedstawionych rzeczowników też jest bogata – trzeba przyznać, że autor osiągnął duży stopień dokładności, wyszczególnił w zasadzie wszystkie wzory odmiany występujące w języku polskim. Nasuwa się jednak pytanie dlaczego jest ich aż około 500, skoro celem słownika było przełamanie ogólnie przyjętego stereotypu o fleksji rzeczowników polskich jako nadmiernie przepełnionej wyjątkami. Pozostaje jednak pytanie, tak samo jak w wypadku poprzedniego dzieła, czy nie lepiej byłoby stworzyć komputerowy słownik odmiany rzeczowników i podać odmianę każdego z nich. Jego przydatność znacznie obniżają rażące pomyłki i niekonsekwencje (por. numerację).

Wyżej wymienione błędy i niedociągnięcia byłyby jeszcze do darowania, gdyby nie część, którą autor nazwał *Zestawienie a tergo paradygmatów rzeczownikowych według klas (czyli odwrócony porządek alfabetyczny haseł paradygmatów rzeczownikowych występujących w „Słowniku odmiany rzeczowników polskich”)*. Jego początek wygląda następująco:

-ba	-ca
-bieta	-cha
-bota	-chew
-bra	-chła (s. 305)
-broża	

Ogólnie przez porządek *a tergo* (czyli odwrócony porządek alfabetyczny) rozumie się układ alfabetyczny, w którym o kolejności napisów decyduje najpierw ich ostatnia litera, potem przedostatnia itd., w przeciwieństwie do układu *a fronte* (zwykłego alfabetycznego), w którym wyższą rangę mają wcześniejsze litery układanych napisów⁴. Czyli układ *a tergo* napisów przytoczonych wyżej powinien wyglądać następująco:

-ba	-bieta
-ca	-bota
-cha	-broża
-chła	-chew ⁵
-bra	

Indeksu S. Mędaka, podzielonego zresztą na klasy nie można nazwać układem *a tergo*. Jest to układ bez wątpienia *a fronte*. Wniosek nasuwa się sam: autor słownika prawdopodobnie nigdy nie widział zestawienia *a tergo*. W indeksie tym próbowałam przykładowo znaleźć formant dość produktywny i często używany, a mianowicie *-ątko* (*dzieciątko, kociątko* itd.). Nie ma go tam jednak.

Podsumowując: obraz fleksji polskiej w ujęciu S. Mędaka jest nieprecyzyjny i nie obala na pewno potocznego sądu, że fleksja polska jest pełna wyjątków. Autor nie oddał też w swoim dziele specyfiki polskiego rzeczownika, a przede wszystkim regularności w jego odmianie. Paradygmaty wydają się tworzone mechanicznie, bez próby jakiegokolwiek systematyzacji. Czytelnik niewątpliwie znajdzie tu wiele informacji, ale żadnych wskazówek na temat spo-

⁴ Por. np. *Uniwersalny słownik języka polskiego*, pod red. S. Dubisza, Warszawa 2003, s. 142.

⁵ Układ *a tergo* zakończeń wyrazów został zastosowany np. w: J. Tokarski, Z. Saloni, *Schematyczny indeks a tergo polskich form wyrazowych*, wyd. II, Warszawa 2002.

sobu uproszczenia i opanowania polskiej fleksji. Liczba zawartych paradygmatów (500) nie wywoła u czytelnika wrażenia, iż deklinacja rzeczowników stanowi uporządkowany układ elementów, pomiędzy którymi zachodzą określone relacje. Omawianego dzieła nie można uznać za udane.

Recenzję mogę jednak zamknąć optymistycznym akcentem. Stanisław Mędak wydał ostatnio nową wersję swego kompendium koniugacyjnego⁶, którego pierwszą wersję recenzowałam. Poprawił w niej niemal wszystkie niedociągnięcia szczegółowe i systematyczne, które mu wytknęłam (np. niezręczną numerację). Tymczasem jego nowa książka poświęcona deklinacji zawiera takie same lub bardzo podobne niedociągnięcia, co dzieło wcześniejsze. Jednak jeśli się doczeka nowego wydania, też może zostanie poprawiona.

Jolanta Piotrowska
(Olsztyn)

⁶ Dane bibliograficzne?

KOMUNIKATY

RADY JĘZYKA POLSKIEGO

PRZY PREZYDIUM POLSKIEJ AKADEMII NAUK

Nr 1(14)

2004

Adres Rady Języka Polskiego: ul. Nowy Świat 72 (pok. nr 16), 00-330 Warszawa; tel. faks (48-22) 657 28 89

Internet: www.rjp.pl

p.el.: rjp@rjp.pl

Koziołek Matołek

Pewna nauczycielka języka polskiego spytała w liście do Rady, jak należy poprawnie pisać: *Koziołek-Matołek* (zgodnie z wersją Kornela Makuszyńskiego) czy *Koziołek Matołek* (ten zapis spotyka się współcześnie częściej, znalazł się on także w rozpowszechnianym przez internet liście ministra kultury W. Dąbrowskiego do dzieci w związku z akcją Cała Polska Czyta Dzieciom). Polonistka skłaniała się ku pisowni z łącznikiem. Odpowiedziała jej sekretarz RJP: „[...] elementy wyrażenia *Koziołek Matołek* nie mają charakteru równorzędnego. *Matołek* to nazwa własna, jednak nawiązująca do wyrazu pospolitego, co ma w zabawny sposób nawiązywać do lekkiego roztargnienia bohatera utworu Kornela Makuszyńskiego. Można więc uznać, że wskazuje na cechę desygnatu, nazwanego *Koziołkiem*. Nawet zresztą, gdyby nic ona nie znaczyła, nie nasuwała skojarzeń z żadnym znanym powszechnie słowem, uznalibyśmy ją za część nazwy własnej (bo w końcu wyrażenie *Koziołek Matołek* jest nazwą własną) – coś w rodzaju nazwiska, obecnego przy „imieniu” *Koziołek*. A, jak wiadomo, wyrażenia „imię + nazwisko” zapisywane są w polszczyźnie bez łącznika”.

Zwyczaj imiennicze

Pewien korespondent napisał do Rady następujący list: „Nie wiem, czy adresat jest właściwy, ale mam tylko jedno pytanie: Kto tak naprawdę ma szanować język polski, jeżeli teoretycznie w tym co jest najprostsze jest bardzo dużo błędów i niejasności. Niby ustawa, zalecenia itp., o dyktandzie już nie wspomnę, a prostego polskiego imienia w USC nie można nadać, bo urzędnicy się boją rodziców. To, co [do] Państwa dociera, to kropla w morzu. «Przewróciło» mnie ostatnio, gdy usłyszałem, że Polce dziewczynce dano na imię *Axel*, a chłopcu Polakowi *Max*”. Odpowiedziała mu sekretarz Rady: „[...] podzielamy Pański niepokój dotyczący nadawania imion niezgodnych z polskimi zasadami językowymi. Rada Języka Polskiego niezmiennie stoi na stanowi-

sku, że imiona noszone przez osoby narodowości polskiej i mające obywatelstwo polskie powinny:

- 1) wskazywać na płeć nosiciela,
- 2) zawierać litery obecne we współczesnym polskim alfabecie,
- 3) być przyswojone przez polszczyznę,
- 4) nie być formami zdrobniałymi,
- 5) nie być tożsame z nazwami geograficznymi ani nazwami pospolitymi,
- 6) nie narażać osób, które je noszą, na śmieszność.

Imiona, które Pan przywołał – żeńskie *Axel* i męskie *Max* – nie spełniają wymienionych warunków. Należy jedynie ubolewać nad tym, że zostały one zarejestrowane przez urzędy stanu cywilnego”.

Archiwizacja

Do komisji Terminologii Nauk Informatycznych wpłynęły uwagi dotyczące terminu *archiwizacja*: „W czasopiśmie i literaturze informatycznej używa się przeważnie terminów *archiwizacja*, lub, rzadziej, *archiwacja*. Tymczasem prof. W. Doroszewski [...] za poprawną uważa formę *archiwalizacja*. Przypuszczam, że informatycy uważają pierwsze dwie formy za poręczniejsze, ale czy nie dzieje się to przypadkiem kosztem poprawności językowej? [...] Termin *wirtualny* był używany już wcześniej w mechanice oraz fizyce, dla określenia wielkości nieskończenie małej, możliwej (np. *przesunięcie wirtualne*) lub wielkości pozornej, urojonej (np. *obraz wirtualny*) i w zasadzie stosowano go poprawnie, zgodnie z jego znaczeniem. Sytuacja uległa zmianie, gdy szeroka fala napłynęła do kraju literatura komputerowa związana z powszechnym stosowaniem techniki komputerowej. Termin wszedł do języka codziennego, stał się nawet modny (prawie nikt nie używa jego polskich odpowiedników). [...] Mnie osobiście najbardziej drażni *rzeczywistość wirtualna*. Jeśli przyjmujemy, że *rzeczywistość* oznacza „ogół rzeczy, to wszystko, co istnieje niezależnie od poznającego podmiotu”, to jak może być ona jednocześnie pozorna lub urojona? Sprzeczności tej nie widzę w zestawieniu *przestrzeń wirtualna*, *pomieszczenie wirtualne*, które może, za pomocą komputera, zostać wyposażone w nieistniejące realnie sprzęty”.

Na list odpowiedział przewodniczący Komisji prof. A.J. Blikle: „[...] dziękujemy za sugestie dotyczące używania słów *archiwizacja* i *archiwalizacja*. Istotnie, wypowiadając się na temat wyrazów *archiwizacja* i *archiwalizacja*, prof. Witold Doroszewski uznał wyższość tego drugiego. Należy jednak pamiętać, że na takie rozstrzygnięcie wpłynął uzus – kwestia poprawności tych rzeczowników była rozpatrywana w kontekście powstałego w 1952 roku specjalistycznego *Polskiego słownika archiwalnego*, w którym przyjęto termin *archiwalizacja*. Fakt ten kome-

tuje Autor następująco: «[...] nie wiem, czy w ciągu tych lat [od 1952 r. do czasu pisania tekstu – A.J.B.] terminem urzędowo przyjętym był termin *archiwalizacja*, forma zaś *archiwizacja* była w tym czasie używana jako termin «konkurencyjny» w języku potocznym. Jeżeli tak było, to opowiedziałbym się za formą *archiwalizacja*, jako że ta forma została już – zapewne po uprzedniej dyskusji – utrwalona w *Polskim słowniku archiwalnym*. W takich sprawach rzeczą najważniejszą jest możliwość oparcia się na jakimś precedensie» (W. Doroszewski, *O kulturę słowa*, t. III, s. 202). Tak więc przyznanie prymatu formie *archiwalizacja* nad formą *archiwizacja* nie wynikło z tego, że ta druga jest błędna, lecz z tego, że ta pierwsza została już utrwalona w pewnym typie użycia.

Rzeczownik *archiwizacja* pochodzi od czasownika *archiwizować* (tak jak np. *pielęgnacja* – od *pielęgnować*, *kontynuacja* – od *kontynuować*), jest zatem poprawnie utworzony. Nie tylko więc informatycy, lecz także pozostali użytkownicy języka nie popełniają błędu, posługując się tym słowem”.



INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Kolegium Redakcyjne zwraca się z uprzejmą prośbą do wydawców publikacji naukowych o nadsyłanie egzemplarzy okazowych do recenzji.

Prosimy też Autorów o nadsyłanie recenzji publikacji językoznawczych oraz sprawozdań z konferencji, sympozjów i spotkań, ponieważ chcemy, aby „Poradnik Językowy” w szerokim zakresie informował o życiu naukowym w kraju i za granicą.

Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o przestrzeganie następujących zasad przy przygotowaniu maszynopisu:

- * Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie, około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony – 3,5 cm), objętość recenzji zaś – stron 8.
- * Prosimy o dołączenie do tekstu artykułu krótkiego streszczenia (5–6 wierszy maszynopisu) w języku polskim i angielskim.
- * Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- * Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych stronach.
- * W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty – jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- * Kursywą wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- * Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony).
- * Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach ' '.
- * Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- * Prace należy dostarczyć w postaci wydruku komputerowego z dyskietką lub w dwóch egzemplarzach maszynopisu tradycyjnego. Autora przysyłającego swoją pracę po raz pierwszy prosimy o czytelne podanie imienia, nazwiska, tytułu naukowego lub zawodowego, nazwy i adresu reprezentowanego przez niego ośrodka naukowego, adresu prywatnego i numeru telefonu.

Redakcja nie zwraca tekstów niezamawianych

*

Wynagrodzenie autorskie sfinansowane zostało przez Stowarzyszenie Zbiorowego Zarządzania Prawami Autorskimi Twórców Dzieł Naukowych i Technicznych KOPIPOL z siedzibą w Kielcach z opłat uzyskanych na podstawie art. 20 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych.

Cena zł 10,00
w tym VAT 0%

INFORMACJA O PRENUMERACIE

„PORADNIK JĘZYKOWY”

Prenumeratę można zamówić od dowolnego numeru wpłacając odpowiednią kwotę na konto:

Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, ul. Nowy Świat 4, 00-497 Warszawa,
BANK MILLENNIUM SA, nr 39 1160 2202 0000 0000 4794 0315.

Prosimy o podanie na blankiecie przelewu w polu „tytułem” numeru, od którego jest zamawiana prenumerata.

Ceny „Poradnika Językowego” w roku 2005:

Prenumerata roczna (10 numerów) – 80,00 zł,

Prenumerata półroczna (5 numerów) – 45,00 zł,

Oплата za pojedynczy numer – 10,00 zł.

Wszelkie sprawy związane z prenumeratą prowadzi Dział Handlowy Wydawnictw Uniwersytetu Warszawskiego, ul. Nowy Świat 4, 00-497 Warszawa,
tel. (22) 55 31 333, e-mail: dz.handlowy@uw.edu.pl, faks: (22) 55 31 318.

**Zamówienia na prenumeratę „Poradnika Językowego” przyjmują również:
RUCH SA, Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, ul. Jana Kazimierza 31/33,
01-248 Warszawa.**

Zamówienia należy składać w jednostce właściwej dla miejsca zamieszkania, przesłać pocztą, faksem bądź za pośrednictwem Internetu: www.prenumerata.ruch.com.pl

Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy realizuje także prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę: telefony 5328 816, 5328 819, 5328 731; infolinia 0 800 1200 29; wpłata na konto w banku PEKAO SA, IV O/Warszawa, nr 68 1240 1053 1111 0000 0443 0494 lub w kasie tego Oddziału.

Terminy przyjmowania prenumeraty:

na I kwartał do 5 grudnia roku poprzedzającego

na II kwartał do 5 marca

na III kwartał do 5 czerwca

na IV kwartał do 5 września

KOLPORTER SA, ul. Kolberga 11, 25-620 Kielce

GARMOND PRESS SA, ul. Sienna 5, 31-041 Kraków

Subscription orders for all magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the Foreign Trade Enterprise **ARS POLONA SA, ul. Obrońców 25, 00-933 Warszawa, Poland.** BANK HANDLOWY SA, Oddział w Warszawie, PL 02 1030 1016 0000 0000 0089 5001 or **IPS, ul. Noakowskiego 10 lok. 38, 00-664 Warszawa, Poland,** tel. (48 22) 625 16 53, e-mail: ma@ips.com.pl